

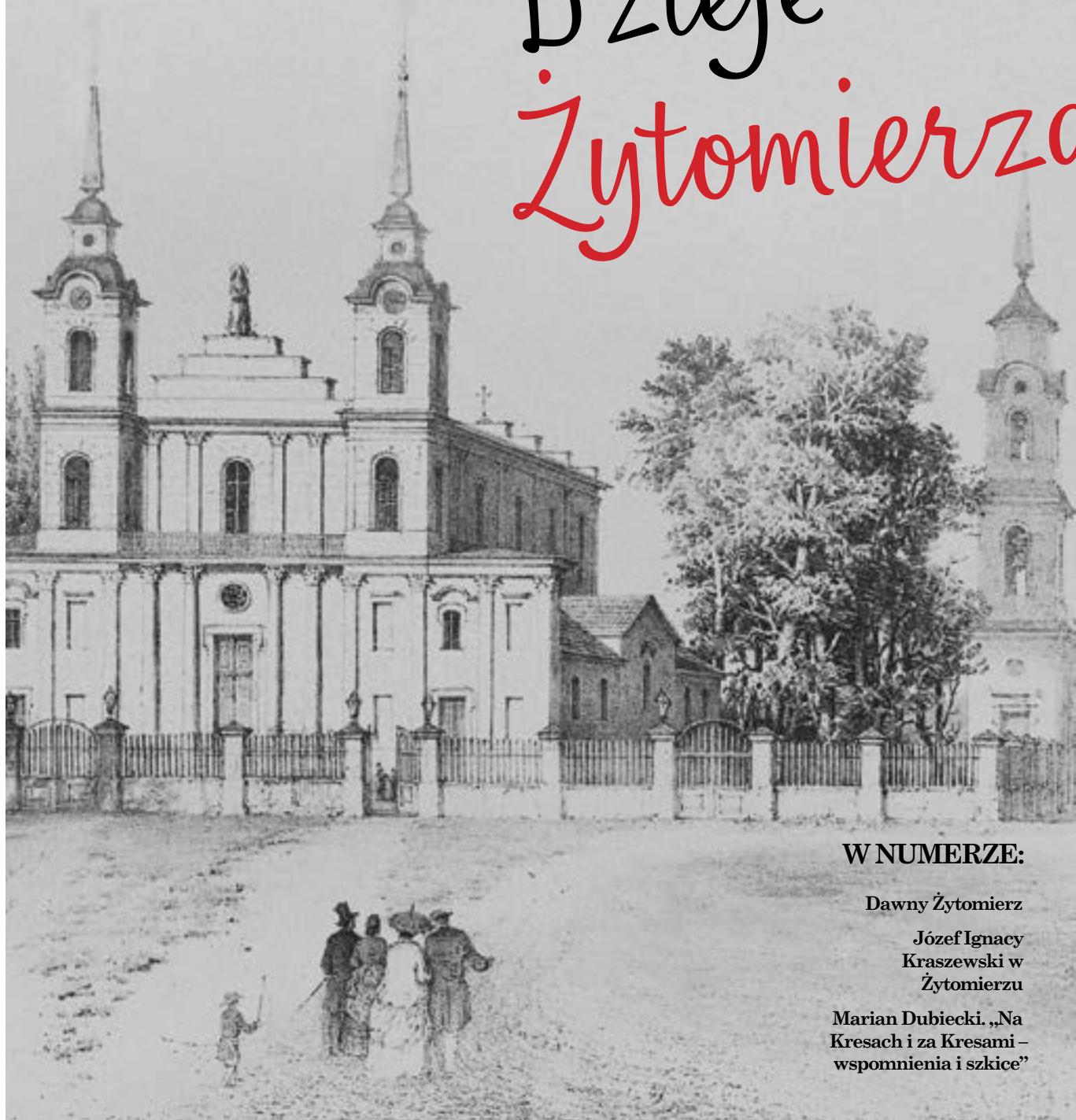
GŁOS
POLONII

POLSKIE
CENTRUM
MEDIALNE

HISTORIA

Wydanie specjalne
23 grudnia 2020

Dzieje Żytomierza



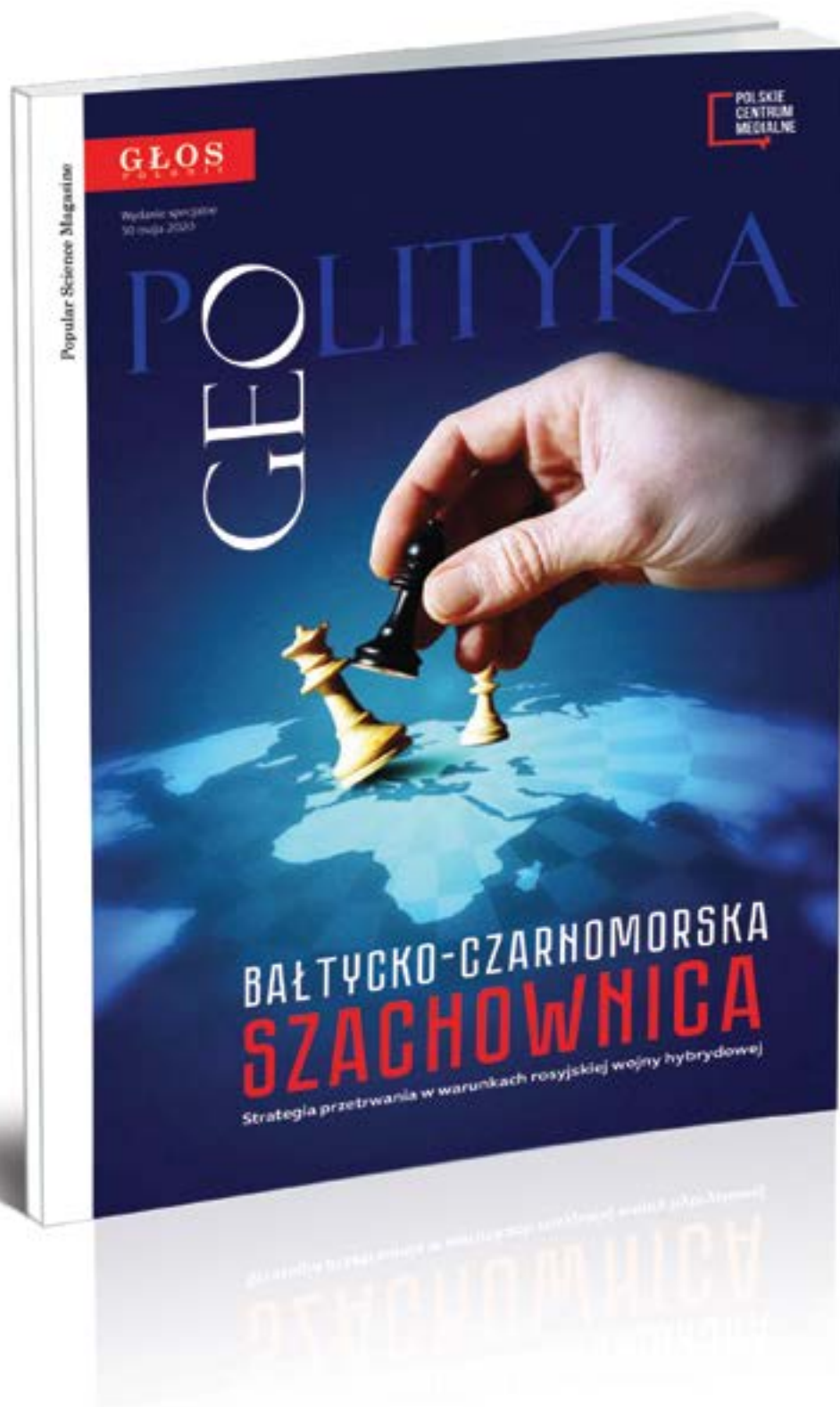
W NUMERZE:

Dawny Żytomierz

Józef Ignacy
Kraszewski w
Żytomierzu

Marian Dubiecki. „Na
Kresach i za Kresami –
wspomnienia i szkice”

JEDYNNIE PRAWDA JEST CIEKAWA!



SŁOWO OD REDAKTORA



Włodzimierz Iszczuk,

Drodzy Czytelnicy,

z przyjemnością przekazujemy w Państwa ręce kolejny numer czasopisma „Głos Polonii – Historia”. To wydanie specjalne magazynu jest poświęcone w całości historii Żytomierza, jednego z najważniejszych miast na wschodnich krańcach I Rzeczypospolitej, które w ciągu ostatnich kilkuset lat było bastionem polskości i cywilizacji łaćwińskiej.

Postanowiliśmy zrobić prezent dla wszystkich miłośników lokalnej historii, ułatwiając dostęp do mało znanych źródeł do dziejów ziem I Rzeczypospolitej. Zdecydowaliśmy się opublikować materiały poświęcone historii Żytomierza, pochodzące z dawnych rzadkich wydań dokumentów z przełomu XIX i XX wieku; są to materiały przygotowane przez polskiego historyka Mariana Dubieckiego, sekretarza Rusi w Rządzie Narodowym Powstania Styczniowego oraz tekst pod redakcją polskiego encyklopedysty Józefa Krzywickiego, znaleziony w wielotomowej pracy „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”. Te niezwykle cenne opracowania staną się teraz dostępne dla wszystkich zainteresowanych historią – krajoznawców, dziennikarzy i studentów.

„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani prawa do przyszłości”. Słowa Józefa Piłsudskiego doskonale odzwierciedlają fakt, że bez pamięci historycznej nie da się zachować tożsamości i poczucia wspólnoty narodowej.

Najeźdźcy zawsze starają się wymazać pamięć historyczną narodów zniewolonych. Na ziemiach I Rzeczypospolitej pod zaborami próbowali wykreślić z pamięci wszelkie ślady chwalebnej historii.

Opowiada się, że Juliusz Cezar, po podbiciu kolejnego narodu, powiedział do swoich dowódców:

„Myślicie, że zdobyliśmy ten naród, zawładnąwszy jego terytorium? Nie! Zwycięzimy ich dopiero wtedy, gdy będziemy pisać ich historię”.

Film Mela Gibsona „Waleczne serce” zaczyna się słowami: „Historię piszą ci, którzy wieszali bohaterów”. Jakże trafnie odzwierciedlają one problematykę celowego przemilczania i zakłamania niewygodnej prawdy historycznej.

Historia Żytomierza w XIX wieku pisana była na zamówienie tych, którzy walczyli z polskim ruchem narodowym wyzwoleńczym; powiesili Zygmunta Sierakowskiego, prześladowali Jarosława Dąbrowskiego i Hannę Pustowojtównę oraz wielu innych polskich bohaterów, a zakłamaną historię wykorzystywali chętnie, bo pragnęli panować nad narodami zgodnie z zasadą „dziel i rządź”. Ich celem było bowiem skłócenie i podział braterskich narodów I Rzeczypospolitej i narzucenie despotycznej dominacji „siły trzeciej”.

Przysłowie ukraińskie mówi, iż „cudzymi rękoma łatwiej zagarniać żarzące się węgle”. Podburzanie do nienawiści etnicznej pomiędzy Polakami i Ukraińcami w ciągu ostatnich dwustu lat było głównym narzędziem polityki imperialnej w Europie Wschodniej; polityki, która wielokrotnie prowadziła do wielkich dramatów Polaków i Ukraińców. Ale nadszedł czas zdjąć opaskę z oczu, bo „jeśli ślepy prowadzi ślepego, obaj wpadną do dołu”; trzeba zobaczyć i widzieć prawdę. Jedynie prawda jest ciekawa!

Serdecznie zapraszamy do lektury!

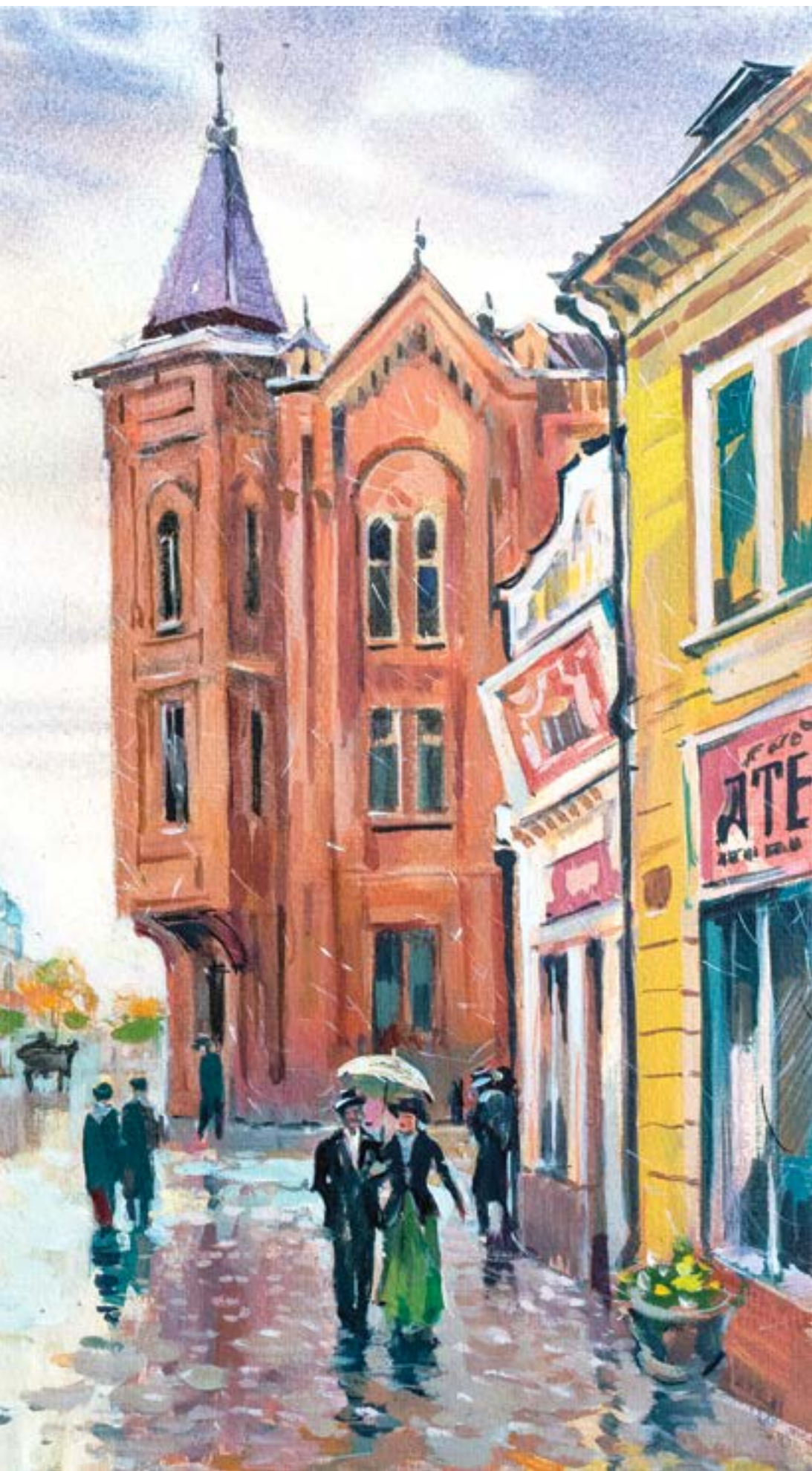


Żytomierz

Każde miasto ma wyjątkową duszę i historyczny los. Ta unikalność zależy od wielu czynników – geopolitycznego położenia, krajobrazu, klimatu, zasobów naturalnych, sieci szlaków handlowych, religii, kultury i tożsamości cywilizacyjnej. Żytomierz również ma szczególny urok, który jest uzależniony od czasu i przestrzeni. Oblicze Żytomierza nosi piętno wielowiekowej historii i wyjątkowego geograficznego położenia. Miasto położone jest bowiem na skraju stref klimatycznych, na granicy między różnymi religiami i cywilizacjami, na terytorium, które przez wieki pozostawało w strefie konfliktu interesów konkurencyjnych mocarstw.

W ciągu wieków Żytomierz znajdował się na granicy wpływów bizantyjskiego prawosławia i rzymskiego katolicyzmu, jednocześnie będąc ważnym przyczółkiem cywilizacji chrześcijańskiej, leżącym w pobliżu granic agresywnego świata islamskiego. Ukraińcy, Polacy, Litwini, Tatarzy i przedstawiciele innych narodowości tworzyli niepowtarzalny wizerunek miasta. Ponadto, od XVII wieku, Żytomierz stał się jednym z ośrodków dużej społeczności żydowskiej. Konfrontacja lub współpraca wszystkich tych cywilizacji i kultur, stworzyła unikalną mentalność i atmosferę, w której rozwijał się Żytomierz – jedno z najbardziej interesujących miast Ukrainy o bogatej historii. Żytomierz odegrał bardzo ważną rolę w historii I Rzeczypospolitej. Polecamy Państwu uwagę artykuł polskiego encyklopedysty Józef Krzywickiego.

Redakcja



Dzieje Żytomierza

Żytomierz początkiem swoim zdaje się sięgać bardzo odległych wieków i jakkolwiek kroniki ruskie milczą o nim, a więc zdawałoby się, że za epoki Rusi Kijowskiej wcale jeszcze nie istniał, setki jednak mogił otaczających to miasto mogą służyć za wskazówkę, że musiała się tu roić znaczna ludność, siedząca od przedhistorycznych czasów, jednym słowem należąca do epoki drewnianej. Że zaś i za Rusi Kijowskiej osada tu istniała, dowodzi stała tradycja, że tu św. Jacek Odrowąż, przebywający w Kijowie jeszcze w 1240 roku podczas najazdu Mongołów na Kijów i Ruś południową, ufundował klasztor ks. dominikanów. Zatem zdaje się być rzeczą pewną, że Żytomierz był nie tylko osadą drewnianą, ale następnie także i ruską.

Drewniane było to plemię słowiańskie, z którym Ruś Kijowska musiała długo walczyć, zanim siłą oręża zmusiła je do oddawania dani i podległości. Prowadzili oni życie leśne i obyczajów byli surowych i dzikich, nie do tego jednak stopnia jak opowiada Nestor [Nestor Kronikarz (ok.1056-ok.1114), kronikarz ruski], z rozkopanych bowiem świeżo mogił można się przekonać, że zostawali na stopniu pewnej kultury. Według kronikarzy

Górze znajdował się obronny okop (horodyszczce), na miejsce którego stanął zamek już za litewskich czasów. Do dziś w bliższej okolicy Żytomierza pełno jest podobnych horodyszcz. I tak jedno między Skomorochami i Kodnią, drugie koło Studzienicy, trzecie koło Iwankowa, tzw. Niemczyn horodok, oraz horodyszczce zw. Sokołowa Góra.

W pobliżu starej drogi cudnowskiej, w samym Żytomierzu, pomiędzy Teterowem a Kamionką rozciąga się cmentarzysko przedhistoryczne, złożone z mnóstwa kurhanów, które rozkopał i zbadał archeolog Hamczenko.¹ Znalazł on tu mnóstwo przedmiotów, jak paciorki bursztynowe i szklane, bransolety brązowe i srebrne z rozetkami, zausznicę i kolce srebrne, pierścienie srebrne, gwoździe żelazne, także krzesiwo, nożyk i młotek, sprzączki brązowe, sprzączkę z kawałkiem wełnianej tkaniny i wiele innych. Prof. Włodzimierz Antonowicz rozkopał też w pobliżu Żytomierza 33 kurhanów z grupy złożonej z około 3000 mogił i zbadał je naukowo. Oprócz szkieletów znalazł w nich mnóstwo wyrobów ręki ludzkiej. Odnosi on je do drugiego periodu epoki żelaznej.²

Nazwę Żytomierz różnie wywodzi. Szafarzyk³ przypuszcza, że tu

mogło mieć swoje siedziby plemię Żiticzów alias [inaczej] Żytyczów, których kraina była rozległa, z mnóstwem ludzi i z miastami nader warownymi. Stąd główne ich miasto nazywało się Żytomir (mir w języku słowiańskim: żupa, okrąg, obwód, świat; porównaj Uszomir, Łudomir, Wilkomir). Inni znów wyprowadzają nazwę tego miasta od mierzenia żyta, od dawnych bowiem wieków atrybutem każdego miasta lub miasteczka była kłoda dębowa do mierzenia zboża ku wygodzie ludziom na targ przyjeżdżającym. Najprawdopodobniej nazwa ta pochodzi od imienia osobowego, jak Sandomierz, Spycymierz, Włodzimierz, Radom, Lubar, Radomyśl i inne.

Jakkolwiek kroniki ruskie z okresu Rusi Kijowskiej milczą o Żytomierzu, jak już wyżej wspomniano, musiał on już wtedy istnieć, bo tu według ustalonego podania św. Jacek Odrowąż apostołował i założył jakoby klasztor dominikanów, który wraz z miastem uległ zniszczeniu podczas napadu Batego w 1240 roku na Kijów i Ruś Kijowską, przy czym czterech zakonników poniosło śmierć męczeńską.

Plano Carpini [Giovanni da Pian del Carpine, Carpini (ok. 1182-1252), włoski podróżnik, franciszkanin, je-

Tu św. Jacek Odrowąż, przebywający w Kijowie jeszcze w 1240 roku podczas najazdu Mongołów na Kijów i Ruś południową, ufundował klasztor ks. dominikanów

ruskich główne ich grody były: Korosteń (Isiorość), Micko (Radomyśl), Wruczy (Owruć) i prawdopodobnie wiele innych, zamilczanych przez latopisów. W rządzie tych musiał się znajdować i Żytomierz jako osada umocniona, głuche bowiem zachowało się podanie, o którym nadmieniał Kraszewski [Józef Ignacy Kraszewski (1812-1887) w: „Litwie za Witolda“], że na tzw. Zamkowej



den z pierwszych towarzyszy św. Franciszka, poseł Innocentego IV do Batego, przedzierał się w siedem lat później z Wołynia do Kijowa krajem zupełnie pustym, lasami porośniętym, bez miast i wiosek. Jednakże wkrótce potem Żytomierz zaczął się prawdopodobnie dźwigać i zaludniać i już w XIV wieku był tu zamek obronny, który miał jakoby zdobyć Giedymin w pochodzie swym na Kijów. Wypadkowi temu kroniki naznaczają różne daty. Latopis hustyński kładzie go pod rokiem 1304-1305, kronika Bychowca zamilcza o dacie, Strykowski [Matys Strykowski (1547-między 1586 a 1593), historyk i poeta, dyplomata, kanonik] naznacza rok 1320, zaś rękopis mezyhorski kładzie wypadek ten pod rok 1333. Kilku badaczy oceniało krytycznie fakt zajęcia Kijowa, a tym samym i Żytomierza przez Giedymina.

Już Karamzin [Mikołaj Karamzin (1766-1826), rosyjski pisarz, publicysta i historyk], dostrzegłszy w relacji kronikarza wiele anachronizmów i

sprzeczności, podał datę w wątpliwość. K. Stadnicki [Kazimierz Piotr Stadnicki (1808-1886), historyk, heraldyk, prawnik], nie odrzucając samego faktu, datę tylko Strykowskiego przenosi pod rok 1333, idąc w tym za rękopisem mezyhorskim. Prof. Antonowicz [Włodzimierz Antonowicz (1834-1908), ukraiński historyk, archeolog, etnograf pochodzenia polskiego] nie tylko odrzuca daty podane przez latopis hustyński i Strykowskiego, ale nawet obala sam fakt zajęcia Kijowa w tej epoce i odnosi go do czasu daleko późniejszego, tj. do zajęcia Kijowa przez Olgierda w 1362 roku. Co się zaś tyczy zdobycia Żytomierza, to relacją kronikarską jeszcze dalej odsuwa, tj. do czasu zdobycia Owrucza i Żytomierza przez Witolda. N. Daszkiewicz faktu nie zaprzecza, ale tylko, idąc za Stadnickim, odsuwa go do roku 1333. Bądź co bądź zajęcie Kijowa przez Giedymina musiało trwać bardzo krótko, gdyż w rozporządzeniu tego księcia nie spotykamy

Kijowa pomiędzy grodami, które posiadał. Być może, że Tatarzy, dość jeszcze silni wtedy, wkrótce odzyskali Kijów i panowali tu aż do czasu, kiedy Olgierd ostatecznie pokonał ich nad Sinymi Wodami i cały kraj kijowski przyłączył do Litwy.

Za rządów w Kijowie Włodzimierza Olgierdowicza już był w Żytomierzu zamek obronny, kiedy go w 1394 roku Witold musiał zdobywać, po czym oddał go bratu stryjcznemu Swidrygajle, a Włodzimierzowi dał w zamian Kopyl. Notata zachowana w tajnym archiwum królewskim o zamkach i ziemiach należących do Swidrygajły w ks. Litwy i Rusi (1402 r.) m.in. zalicza Żytomierz.⁴

W 1399 roku chan tatarski Kutłuk, rozbiwszy Witolda nad Worskłą, obległ Kijów i zniszczył cały kraj nadnieprski. Prawdopodobnie i Żytomierz ucierpiał od tego najazdu.

W roku 1429 Władysław Jagiełło przyjechał do Łucka na zjazd monarchów, a że Zygmunt opóźnił się

ŻYTMIERSKI ZAMEK

Królewska twierdza na ziemi kijowskiej



I RZECZPOSPOLITA PO UNII LUBELSKIEJ

Żytomierz odegrał bardzo ważną rolę w historii I Rzeczypospolitej

z przybyciem, Jagiełło z Łucka na łowy ku Żytomierzowi wybiegł, zawiadomiony jednak o jego zbliżeniu się, rychło powrócił.⁵

W tym czasie miasto zaczęło się podnosić, tak że Kazimierz Jagiellończyk w przywileju z 1444 roku pomieścił Żytomierz w liczbie 15 cenniejszych miast Wielkiego Księstwa Litewskiego, nadał mu przywilej wolnego handlu i różne swobody. Wnosić przeto można, że już poprzednio miasto musiało posiadać prawo magdeburskie. Około też tego czasu Żytomierz prowadził handel z Gdańskiem.⁶

W roku 1429 Władysław Jagiełło przyjechał do Łucka na zjazd monarchów, a że Zygmunt opóźnił się z przybyciem, Jagiełło z Łucka na łowy ku Żytomierzowi wybiegł

W 1467 roku Tatarzy zawojscy, przeprowadzając się przez Dniepr, kraj koło Żytomierza i cały Wołyń spustoszyli i 10 000 ludzi zapędzili w jasyr. Spustoszenie to musiało być niemałe, kiedy jeszcze w 1474 roku, gdy Contarini, poseł wenecki do Persji, przejeżdżał przez te kraje, zastał je pustymi, pełnymi lasów niebezpiecznych, rojących się od rozbójników, a nigdzie mieszkania nie znalazł. 25 kwietnia przybył do Żytomierza, „miasta drewnianego”.⁷

Lustracja ziemi kijowskiej z tego czasu (r. około 1471) taki przedstawia stan Żytomierza: „Zamek Żytomierz, a na zamku cztery armaty wielkie, a pięć taranów, a czeladzi: dwu parobków i dwie ich żony, i troje dzieci małych; a wołów 15; gęsi i kury są; siewnej paszy dosyć, po jednym pługu i po jednej tłodce. W mieście 12 karczmy, z nich idzie na rok po kopie groszy płyty, a myta do ośmiu kóp groszy przyjdzie, skoro spokojnie, z czego połowa na cerkiew kapłanowi idzie. W Żytomierzu sług piętnaście z hultajami, a dwóch ludzi ciągłych dają podymszczyznę. Do zamku należały sioła: Romerowo, Łowkowo, Krosznia, dwór z pasznią Korostyszewo, sioła Kotelnia, Bardwików, Rudniki, sieliszcze Żerdenów (dziś Chałaimgródek), sioła Iwankowo i Zwiniacze.”⁸

Ale w roku 1481 car krymski Mendligirej (Mengli I Girej – chan Chanatu Krymskiego w latach 1466, 1469-1475 i 1478-1515, chan Wielkiej Ordy w 1491) wtargnął na Kijowszczyznę, zdobył i spalił Kijów, przy czym i Żytomierz uległ spustoszeniu, jak to potwierdza rewizja zamku żytomierskiego z 1545 roku.⁹ Po tym opustoszeniu oswobodził król mieszczan żytomierskich od stacji i podwód.¹⁰

Miasto w krótkim czasie znacznie urosło, sądząc choćby z tego, że kiedy podczas lustracji z 1475 roku było w nim 12 karczmy, to lustracja z 1501 roku zaznacza ich dwadzieścia. Nadto znacznie przybyło wsi przysługujących do zamku.¹¹

Pierwszym znanym namiestnikiem żytomierskim był Seńko Romanowicz w 1486 roku.¹² Po nim nastąpił Dymitr Aleksandrowicz.¹³ Król Aleksander upomina go w 1505 roku, ażeby krzywd i ucisków mieszczanom nie wyrządzał oraz zaleca, aby utrzymywał ich przy własności gruntów i pasiek, które ziemianie odebrać usiłują.

W 1507 roku podczas buntu Michała Glińskiego, brat jego Bazyli bezskutecznie usiłował zdobyć Żytomierz.

W 1524 roku, za dzierżenia Dymitra Kmity, zamek żytomierski „od przygody zgorzał”.

Przywilej z 1540 roku uwalnia mieszczan od wszelkich myt, ceł i targowego.

Z rewizji dokonanej w 1545 roku przez Lwa Patrykiewicza Tyszkiewicza, wysłanego przez Zygmunta Augusta do oglądania zamków hospodarskich na Wołyniu i Kijowszczyźnie, widzimy, że zamek został już odbudowany staraniem starosty Semena Babińskiego. Rewizor znalazł budowę dość dobrą, wszakże utrzymywaną niedbale, a nawet niezupełnie wykończoną. Ziemianie z mieszkańcami skarżyli się, że starosta, mając ze skarbu pieniądze na budowę, przymuszał ich do roboty bezpłatnej.

W nowo zbudowanym zamku było 45 horodni, 4 wieże i 2 baszty. Ale w czasie rewizji nie były jeszcze wszystkie rozebrane pomiędzy ziemian i mieszczan. Mieszczan było 49 domów oraz 11 strzelców i sług zamkowych. Panów i ziemian, trzymających dobra ciężące do zamku, było 22; mieli oni 39 siół z 104 poddanymi.

Utrzymywanie mostu należało do mieszczan. Stałego zaopatrzenia w żywność zamek nie posiadał wcale. Zasób broni i amunicji na zamku wcale był niedostateczny, zwłaszcza zaś zupełnie brakowało prochu ruszniczego. Puszkarz był tylko jeden. Do zamku należały dwa młyny i stawy. Mieszczanie żadnej opłaty na zamek nie dawali, tylko obowiązani byli siano kosić jeden dzień do roku, tak że połowa ich kosiła, druga zaś zgrabiła. Nadto z kołędą i wielkanocnym do starosty chodzili, a gdyby karczmy w swych rękach mieli, winni byli dawać kapszczyznę [podatek za prawo pędzenia wódki lub piwa]. Sługi zamkowe (siedmiu) koniem tylko służyli, nic nie płacąc; trzymający zaś ziemie hospodarskie dawali daniny na monaster pieczerski w Kijowie, lub bojarom miejscowym.¹⁴

Podczas rewizji z 1552 roku, za dzierżenia Dymitra Sanguszkowicza, zamek stał nad rzeką Kamionką. Była w nim cerkiew św. Spasa. Zamek potrzebował już naprawy. Wyłamywano się też i od stróży polnej, która bywała w 20 milach od zamku. Skarżyli się, że po pożarze zamku kniaź Konstanty Ostrogski wziął śpiży zgorzałej, działowej i dzwonowej 20 wozów i odwiózł ją do zamku swego w Połonnem.

Po wcieleniu ziemi kijowskiej do Korony w 1569 roku Żytomierz stał się stolicą powiatu i starostwa grodowego oraz miejscem sejmików powiatowych. Konstytucją sejmu koronnego lubelskiego w 1569 roku nakazano odbywać w Żytomierzu wtóre roki ziemskie [posiedzenia sądów ziemskich] kijowskie, w poniedziałek po Nowym Lecie; pierwsze roki odbywały się w Kijowie w poniedziałek po św. Jerzym.¹⁵

W tym czasie podniosła się obronność zamku tutejszego, gdy bowiem w 1570 roku znajdujemy tu 4 baszty i 39 horodni, w 1572 roku jest już 5 baszt (jedna nie-dorobiona) i 68 horodni.¹⁶ Podług rewizji województwa kijowskiego z 1571 roku płacono z Żytomierza z 56 domów po 16 groszy, z 14 domów w zaułkach po 8 gr, z 14 chałup nędznych ubogich ludzi, za miastem mieszkających, po 4 gr, od 11 komorników po 6 gr, od 4 przekupniów po 12 gr, od 5 rzemieślników (3 szewców, 1 krawca, 1 kowala) po 8 gr, od dwu karczem i młynów, od 7 domów bojarów putnych po 20 gr, od 6 ludzi ubogich po 2 gr. Summa poboru z miasta Żytomierskiego z 34 domów po 19 groszy, z 14 domów po 8 gr i z 14 domów po 4 gr; z 7 bojarów putnych po 20 groszy, z 11 komorników po 6 gr, a z 6 ubogich po 2 gr; z 4 przekupniów po 12 groszy, z 5 rzemieślników po 8 gr.¹⁷

9 września 1567 roku odbył się w Żytomierzu sejmik województwa kijowskiego.

Stefan Batory w Warszawie 25 stycznia 1580 roku wydał list napolimalny do starosty żytomierskiego kniazia Michała Aleksandrowicza Czartoryskiego, z powodu, że rządca jego Wasyl Zahorowski, podarłszy przywilej Zygmunta Augusta, zmusza mieszkańców Żytomierza do robocizn i niesłusznych powinności, osobliwie do orania, żniwa, kośby i młócenia.

Tenże król 20 listopada 1582 roku w Warszawie wydaje przywilej, którym aprobuje przywilej



Zygmunta Augusta dany mieszczanom żytomierskim na wolność od wszelkiego myta, tak królewskiego jak i szlacheckiego, aby im wolno było tak żywnością jako i innymi wszelkimi towarami kupczyć i handlować, od których wszelakiego myta, aby się nikt wyciągać nie ważył się zakazuje.¹⁸

W 1595 roku, za władania starostwem żytomierskim Semena Diniski [Matwijewskiego] (poległego w 1596 roku podczas szturmów okopów kozackich nad rzeką Sułą, w pobliżu Łubien), nastąpiło rozgraniczenie starostwa od Kroszni panów Woroniczów.¹⁹

Zygmunt III przywilejem wydanym w Warszawie 8 lipca 1596 roku nadaje mieszczanom Żytomierza wolność na dwa jarmarki do roku, które po dwie niedziele stać mają. Pierwszy na dzień nowego lata, tj. 1

stycznia, drugi na dzień św. Prokopa 8 lipca, tamże zostawia im targi co niedziela. Od myt, ceł, podatków wszelakich wolnymi zostawiając, szynki i handle pod ten jarmark bezpieczni będąc od wszelkich powinności, wolno będzie czynić.²⁰ Ożywiło to handel, przyczyniając się do lepszego bytu mieszczan.

Ale pomyślność ta krótko trwała, albowiem w 1606 roku Tatarzy wpadli do kraju i zniszczyli Żytomierz, Kodnię, Słobodyszcze i Chwastów. W ślad za najazdem tatarskim zawiała morowa zaraza, która wielu wytepiła mieszkańców. Podług inwentarza starostwa żytomierskiego z 20 stycznia 1608 roku mieszczanie od powinności nie byli wolni, kiedy czynsz i osypy dla starosty dawali, bojarowie i pod tę porę wolni byli, z mieszczan zaś żadnego, chyba za listem ks. Jmci

STEFAN BATORY

Od 1576 mąż Anny Jagiellonki i iure uxoris król Polski



SEJMIK ZIEMSKI

Zajazd szlachty kijowskiej w Żytomierzu

starosty żytomierskiego (ks. Aleksandra z Ostroga Zasławskiego).

Podług lustracji z 1615 roku mieszczanie robót żadnych nie odprawiali, prócz „tłuki przy strawie pańskiej, dzień jeden do roku siano kosić powinni, czynsz, osep, kolędę dają. Tamże bojarów jest 9, nic nie dają prócz miodu, którego dostaje się wiader 20. A przy tym posługę wszelaką zamkową odprawować powinni. Strzelców 8, którzy względem posługi nic nie dają. Summa prowentu florenów [fl.] 474 gr 20. Wsi do starostwa tego należące: wieś Hazińce, Baranówka, Piszczewo, Staniszkówka. Młyny starostwa tego: pod zamkiem na rzece Kamionce, na rzece Teterwi, we wsi Staniszowce, w Hazińcach. Summa prowentu starostwa 1912 fl. 20 groszy. A wytrąciwszy na urząd podstarościę, czeladź zamkową, więc na straż, prochy, strzelbę i na poprawę zamku i na kapłana do kościoła fl. 900, zostaje 1012 fl. 20 gr.²¹

W 1617 roku swawolne tłumy zaciągnięte na wojnę moskiewską, z rotę starosty owruckiego Ruckiego, spaliły i złupiły miasto.²² W tym czasie szlachta kijowska wśród pasma napadów tatarskich i zaczynającej się swawoli kozackiej niemałemu uległa zdżiczeniu. Pomiędzy innymi zasłynęli bezprawiami i łupiestwami potomkowie jednego z poważniejszych rodów tutejszych, bracia Niemiryczowie, którzy nie tylko rabowali bezbronne wioski, ale nawet w 1618 roku ośmielili się napaść na sam gród żytomierski. Wówczas namiestnik kijowski, na zasadzie postanowienia sejmowego z 1621 roku, powołał wszystkich obywateli województwa, ażeby się zjechali do Żytomierza dla zrobienia sądu nad Krzysztofem Niemiryczem, głównym sprawcą tych gwałtów i bezprawii. Krzysztof został skazany na gardło, a bracia jego Iwan, Mikołaj, Aleksander i Samuel obwołani za banitów. Krzysztof ukrywał się jakiś czas na Polesiu,

ale ujęty w końcu, został z rozkazu wojewody Zamoyskiego ścięty w ostatnich dniach października 1619 roku.

Konstytucja z 1620 roku naznaczyła na dzień 14 września popis, czyli okazywanie [forma kontroli stanu bojowego] pospolitego ruszenia województwa kijowskiego pod Żytomierzem. Podług lustracji z 1622 roku miasto było porządnie zabudowane, zamek otoczony był z jednej strony wałem, z drugiej zaś wznosiła się góra prawie nieprzystępna, u stóp której płynie rzeka Kamionka. Do zamku prowadziły trzy bramy, a na węgłach wznosiło się 5 baszt. Zamek otaczał głęboki przekop, w środku zaś znajdował się obszerny dworzec [pałac] i inne zabudowania. Dochód ze starostwa wynosił 2698 fl. 26 gr 17 1/2 den. kwarty, z czego przychodziło 539 fl. 23 gr 7 1/5 den. kwarty.²³

W 1636 roku miejscowy starosta Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, wraz z żoną swą Jadwigą

z Buczacza Bełżecką, kasztelaną halicką, funduje klasztor dla karmelitów bosych.

W 1639 roku zjechał do Żytomierza Fedor Jelec, chorąży kijowski, dla dopełnienia spisu pocztów zbrojnych, dostawionych przez ziemian kijowskich.²⁴

Niemalego ruchu i gwaru dawały miastu sejmiki, które się tu odbywały, a które nierzadko bywały bardzo burzliwe.

W 1640 roku Janusz Tyszkiewicz, wojewoda kijowski, uniwersałem swym powołał wszystką szlachtę województwa, ażeby w oznaczony dzień zebrała się zbrojnie pod Żytomierz przeciwko Samuelowi Łaszczowi, jako banicie i infamisowi, który, jak wiadomo, był kłeską województwa, zajeżdżał dobra szlachty i drwił sobie z wyroków trybunalskich. Zebrana szlachta pod wodzą wojewody wyruszyła do Makarowa, miejsca pobytu banity, nie zastała go jednak w domu, gdyż przestrzeżony zawczasu, schował się.

Podczas powstania 1648 roku, gdy Chmielnicki wraz z Tatarami zniósł hetmanów pod Korsuniem, Jeremi ks. Wiśniowiecki, wydstawszy się z Zadnieprza z garstką szlachty w jego dobrach przebywającą, przepawił się przez Dniepr do Brahina, skąd przyciągnął do Żytomierza i tu, powiększywszy swe siły szlachtą zebraną na sejmiku wojewódzkim po śmierci króla, pociągnął wraz z wojewodą Januszem Tyszkiewiczem ku Machnówce przeciw Krzywonosowi. Ale tegoż jeszcze roku nawała kozacko-tatarska, rozławszy się po całym kraju, dała się we znaki i Żytomierzowi. Kozacy wraz z Tatarami podpalili miasto, wyrznięwszy mieszczan. W pożodze ogólnej spalone zostały wszystkie księgi grodzkie i ziemskie żytomierskie i owruckie, poczynając od roku 1582; kościół katolicki z gruntu był zniesiony, a ludność rozproszyła się.

Po wstąpieniu na tron Jana Kazimierza w 1649 roku Adam Kisiel, wojewoda kijowski, zwołał na 11 listopada szlachtę do Żytomierza na sejmik, ale wojewoda nie dojechał tu dla buntów kozackich i odprawił ze szlachtą sejmik „sub dio” [pod gołym niebem], jak pisał do kanclerza koronnego, o pół mili od Zviahela, we wsi Żarkach, na granicy województwa kijowskiego.²⁵

Pokój tzw. zborowski, zawarty pomiędzy Janem Kazimierzem a Bohdanem Chmielnickim, jakkolwiek niekorzystny dla Rzeczypo-

spolitej, przyniósł jednakże dla tych prowincji jakby chwilowe ucieszenie. Do Żytomierza zaczęła wracać rozproszona ludność, szlachta zaś zajmować w posiadanie opuszczone dobra. W 1650 roku zaczęły w Żytomierzu funkcjonować sądy grodzkie oraz odbyły się tu sejmiki tak województwa kijowskiego, jak i czernihowskiego. Znany jest uniwersał Bohdana Chmielnickiego, datowany z Jampola 28 sierpnia tego roku, w którym rozkazuje pułkownikom, assaulom i sotnikom obraniać od buntujących się i łagodnie obchodzić się ze szlachtą województwa kijowskiego i czernihowskiego oraz starostwa żytomierskiego, surowo karać buntujących się przeciwko szlachcie ruskiego i katolickiego wyznania i przywozić poddanych szlacheckich do posłuszeństwa.²⁶

Z drugiej strony wojewoda kijowski Adam Kisiel, donosząc 2 września tego roku królowi i panu krakowskiemu, że wojsko zaporoskie i ordy wszystkie obróciły się do Wołoch ku Raszkowowi, aby tedy żadna okazja z wojsk królewskich nie była dawana a ichmoście (szlachta) wszyscy o tym wiedząc, domów swych nie rzucali, poddanych łaskawie traktowali, a w ostrożności należytej zostawali. Ale rozkazy te z obu stron były martwą

literą, stosunki obopólne widocznie coraz bardziej się jątrzyły i wszystko zmierzało do nowych buntów. Jakoż w przewidywaniu nowych wypadków już 12 września tego roku odbyły się w Żytomierzu dwa sejmiki, jeden szlachty kijowskiej, drugi czernihowskiej. Kijowianie uchwalili, że na pierwszą rekwizycję

Sejmiki ziemskie – zjazdy szlachty kijowskiej i czernihowskiej odbywały się w Żytomierzu od 1567 r. aż do 1792 r.

wojewody Kisiela mają się stawić na miejsce naznaczone przez wojewodę uniwersałem, jednak nie dalej od granic wojska zaporoskiego naznaczonych, a kto by na to miejsce wyznaczone przez wojewodę stawić się nie raczył, tego każdy pro infami ma censere i majątność jego ma iść.²⁷

Czernihowianie w swym laudum [uchwale] tak się wyrazili: „Połączając na traktacie pokojowym, wróciliśmy po trzechletnim wygnaniu do dóbr swoich, ale znowu bunt już krew przelewa. My tedy, zgromadziwszy się w Żytomierzu jako



JANUSZ TYSZKIEWICZ

Wojewoda kijowski w latach 1630-1648, starosta żytomierski w latach 1629-1649, znaczny magnat, wojskowy, i polityk Rzeczypospolitej Obojga Narodów, starosta śniatyński w 1641 roku, marszałek sejmiku żytomierskiego w 1629 roku, rotmistrz wojska kwarcianego w 1627 roku



IWAN WYHOWSKI

Szlachcic, pisarz wojska zaporoskiego, po Unii hadziackiej hetman Księstwa Ruskiego 1658 – 1659 i w końcu wojewoda kijowski, starosta lubomelski, starosta barski

najbliższym województwie na sejmiku deputackim pospołu z obywatelami województwa kijowskiego, postanawiamy nie odbiegać stąd, ale z województwem kijowskim na usługę Rzeczypospolitej stawać, kto by się uchylił, to dobra jego na króla JMC iść mają.²⁸ Przewidywanie nowych niepokojów było słuszne, bo niebawem Chmielnicki, potargawszy przymierze, stanął z kozactwem i niezliczonymi ordami pod Bere-

Jan Wyhowski przeszedł na stronę Rzeczypospolitej, rezultatem czego była tzw. ugoda hadziacka.

steczkiem (1651), gdzie jednak nie poszczęściło się jego orężowi, zbity bowiem na głowę, cofnął się w głąb Ukrainy i po opanowaniu Kijowa przez Janusza Radziwiłła zmuszony był do zawarcia nowego pokoju, tzw. ugody białocerkiewskiej.

Ta przerwa w wojnie wpłynęła na uspokojenie kraju. Jakoż dnia 13 grudnia 1651 roku mógł się odbyć w Żytomierzu sejmik województwa czernihowskiego wspólnie z województwem kijowskim.²⁹ Ale Żytomierz od początku wojen kozackich podupadł znacznie; licho zabudo-

wany, bez wygod dla zjeżdżającej się na sejmiki szlachty. Jakoż szlachta sejmikowa skarżyła się wtedy, że wielkie incomodum ponosi w Żytomierzu, gdzie się zawždy zjazdy publicznie odprawują, że swego wczasu mieć nie mogą, a drugiemu pod niebem, na chłodzie, na pluskotach trafia się noclegować itd.³⁰

Ugoda białocerkiewska miała być krótka, a to jako niekorzystna dla Kozaków. Chmielnicki szukał tylko pretekstu do jej zerwania, jakoż wkrótce pod pozorem, że hetman chciał mu zająć drogę, uderzył dnia 1 czerwca 1652 roku na wojsko polskie pod Batowem, zniósł je w dwudniowej walce i pomiędzy jeńcami straszną rzeź sprawił.

W tym czasie był naznaczony termin sejmiku w Żytomierzu na 11 czerwca. Zjechał tu wojewoda Kisiel, mając przy sobie nieco szlachty kijowskiej i czernihowskiej, ale dowiedziawszy się o rzezi batowskiej i nowym rozruchu, umknął pod Zwiachel i o ćwierć mili od tego miasta „w polu podله krynicy” odbył się sejmik.³¹ Drugi sejmik tegoż roku odbył się także nie w Żytomierzu, ale w Zimnie pod Włodzimierzem, w miejscowym monasterze.³²

Chmielnicki, poddawszy się w 1654 roku Rosji, wkrótce potem (1657 r.) umarł. Następcą jego na hetmaństwie Jan Wyhowski przeszedł na stronę Rzeczypospolitej, rezultatem czego była tzw. ugoda hadziacka. Gdy na sejmie roku 1659 szło o potwierdzenie tych paktów, posłowie kozaccy, między innymi, żądali, aby obożnemu Wielkiego Księstwa Ruskiego i wojska zaporoskiego (Jerzemu Niemirydzowi) kwarta starostwa żytomierskiego z hiberną miały należeć, a post decesum moderni possessoris starostwo żytomierskie z administracją salis (soli) po wszystkiej Ukrainie w dobrach Rzeczypospolitej należeć ma temuż do armaty wojskowej.³³

Musiała wtedy istnieć sotnia kozacka żytomierska, której setnikiem był Kalina Sokołowski, bowiem Jurko Chmielnicki w roku 1661, po bitwie cudnowskiej, poddawszy się Rzeczypospolitej, posłał tegoż sotnika do króla z listem, że gotów iść za Dniepr przeciw nieprzyjacielowi i z prośbą, aby posłowie kozaccy, wysłani na sejm, z prędką stamtąd powrócili odprawą szczęśliwie.³⁴

W 1665 roku ożywił się Żytomierz z powodu odbicia się tu sejmiku zwołanego przez wojewodę kijowskiego Stefana Czarnieckiego dla wyboru podsędką [zastępcy

sędziog]. Na większe ożywienie miasta wpłynęło przeniesienie tu w 1667 roku z Kijowa sądów ziemskich, grodzkich i asesorskich, po ustąpieniu Rosji, na mocy traktatu andruszowskiego, części województwa kijowskiego z miastem Kijowem i okręgiem. Od traktatu grzymułtowskiego z roku 1668 został Żytomierz stolicą uszczuplonego województwa kijowskiego. Tu na przemian z Owruczem odbywały się sejmiki wojewódzkie i popisy rycerstwa wojewódzkiego.

Ale nastały czasy niespokojne. Doroszenko wicherzyć zaczął i sejmiki województwa nie mogły się odbywać w Żytomierzu jako znajdującym się w pobliżu buntów kozackich i dla bezpieczeństwa obrad zostały przeniesione czasowo do Włodzimierza Wołyńskiego, jak to miało już miejsce za wojen Chmielnickiego. Od tej chwili Żytomierz znów utracił rozbudzone życie i sejmiki długo nie mogły się odbywać w stolicy województwa, bo chociaż ustały wicherzenia Doroszenki, ale następnie bunty Paleja i rozlokowanie milicji kozackiej na Polesiu kijowskim nie dozwalały przenieść sejmików z Włodzimierza Wołyńskiego do Żytomierza i nawet szlachta województwa w instrukcji danej posłom na sejm 1695 roku zastrzegła sobie, że póki ewakuacja milicji kozackiej z województwa kijowskiego nie nastąpi, dopóty sejmiki w Żytomierzu nie mogą się odbywać.

Milicja kozacka za Augusta II w 1699 roku została zwinęta i już w 1700 roku ostatni sejmik kijowski odbył się we Włodzimierzu, bo w następnym 1701 roku na nowo pierwszy sejmik miał miejsce w Żytomierzu. Raz tylko jeden w 1707 roku szlachta kijowska, podzieliwszy się na dwie partie, sejmikowała częścią w Włodzimierzu, częścią zaś w Żytomierzu. Obie strony zainisły protesty. Na sejmiku w 1709 roku dnia 10 sierpnia stanęła uchwała o wysłaniu posłów do Piotra Wielkiego z powinszowaniem zwycięstwa pod Połtawą i z prośbą, aby powstrzymani byli od bezprawia i grabieży Kozacy Palejowi w Białej Cerkwi i Chwastowie.³⁵

Na następnym sejmiku z 1713 roku chorąży żytomierski Wentury Stanisław Chamski okazał zgromadzonej szlachcie chorągiew pocztu żytomierskiego, którą umieszczono w kościele ks. jezuitów. W 1724 roku biskup kijowski i czernihowski Samuel Ożga przenosi

do Żytomierza katedrę biskupią. W tym roku Kazimierz Stecki, kasztelan kijowski, ufundował tu misję jezuitów, przy której istniały szkoły trzyklasowe. Biskup Andrzej Załuski założył przy tej szkole studia teologiczno-moralne.³⁶

Na sejmiku z 1729 roku szlachta postanowiła, ażeby miejsce ściągnięcia pospolitego ruszenia województwa kijowskiego oznaczono pomiędzy powiatem żytomierskim i owruckim, pod Iskorością. Po śmierci Augusta II odbył się w Żytomierzu sejmik w 1733 roku, na którym obrano sędziów kapturowych. Odprawiono tu egzekwie za duszę króla, na których wygłosił mowę ks. Ignacy Olszewski, kanonik kijowski. W 1737 roku było w mieście znaczne trzęsienie ziemi.³⁷

W 1745 roku biskup Ożga ufundował w Żytomierzu katedrę, którą poświęcił jego koadiutor Kajetan Ignacy Sołtyk, biskup emauski, dnia 7 lutego 1751 roku.

Na sejmiku boni ordinis [dobrego porządku] 1750 roku postanowiono księgi grodzkie województwa przenieść z Żytomierza, gdzie były lokowane w cerkwi drewnianej, do Owruca i pomieścić je w skarbcu murowanym kolegium jezuitów. Równocześnie szlachta kijowska postanowiła utworzyć milicję wojewódzką na obronę granic swoich od hajdamaków, zawsze je gwałcących. Komendę nad tą ustanowioną milicją alias żołnierzem ziemiańskim poruczono Czosnowskiemu, staroście ułanowskiemu, „jako mężowi biegłemu w sztuce rycerskiej”. Chorągwie tej milicji były rozlokowane w Chwastowie, Radomyślu i lwankowie. Część tej milicji w 1754 roku została rozlokowana na konsystencję [kwaterowanie] zimową w starostwie żytomierskim, z wielką onego szkodą, przeto starosta wystąpił ze skargą do hetmana Branickiego, który polecił rotmistrzowi tejże milicji, aby w przeciągu trzech dni wyruszył ze starostwa żytomierskiego i przeniósł się na lokację, którą województwo kijowskie przeznaczyło swoim laudum.³⁸

W roku 1761 Jan Kajetan Iliński funduje w Żytomierzu ks. bernardynów. Lustracja 1765 roku takie podaje szczegóły: „zamek na górze wysokiej, skalistej, nad Kamionką, palami przez większą połowę opalisanowany i wałem od miasta opasany; most przez fosę głęboką drewniany, w bramie kurdygarda [izba żołnierska], komórka dla inkarcerałów [osadzonych] i wieża in fundo

[na dnie] głęboka; na bramie wieża górna z drzewa; wewnątrz zamku budynek duży. Miasto na górze nad Kamionką i niedaleko rzeki Teterów zwanej, z jednej strony wał niewielki. Kościoły: katedra murowana, jezuitów murowany za pozwoleniem 1724 roku, bernardynów drewniany nowej fundacji na przedmieściu, za konsensem 1761 roku. Garnizon przez J. W. Jana Kajetana Ilińskiego, starostę, zrekrutowany, liczy osób z oficerami, gemejnami [szeregowcami], doboszami i fajframi [muzykantami grający na piszczałkach] 39. Na ten garnizon expens [wydatki] zł. 21 246 gr. 21. Dworów w mieście jest 24, chałup 120, od powinności wolnych 25, slobodzanów 6, żydów osiadłych 86. Rudnie [kopalnia rudy] trzy, czwarta skasowana w Stanisławce; te rudnie niedługo już trwać mają, z przyczyny, że już rudy nie staje, z cudzych gruntów rudy na żelazo arendarze kupować muszą. Intrata [dochód] starostwa zł. 28 039 gr. 6, z tej detrunkuje się [odejmuje się] dla gubernatora, administratorów i leśniczych pensje roczne i ordynarie zł. 1826 gr. 3”.

Okolo tego czasu (1766 r.) biskup Józef Andrzej Załuski ufundował i uposażył siostry miłosierdzia, a uchwała sejmu 1768 roku wyrzekła: „fundacją W. Kazimierza Steckiego, kasztelana kijowskiego, w recessie sejmowym 1726 roku do aprobacyi pozostala dla ks. jezuitów jako nie tylko co do misyi, ale i co do szkół bardzo potrzebnych ad publicam utilitatem aprobujemy”. Zakład ten przetrwał aż do zniesienia zgradowienia w 1773 roku.

Pierwszy kościół katolicki z

klasztorem miał tu założyć około roku 1225 św. Jacek Odrowąż i osadzić przy nim dominikanów. Przywileje tego kościoła, nadane przez książąt ruskich, znajdowały się w Wilnie. Okolski [Szymon Okolski (1580-1653), dominikanin, teolog, historyk i heraldyk] powiada, że zburzony przez Tatarów pomiędzy rokiem 1648 a 1672, nie był na nowo odbudowany.

Od traktatu grzymułowskiego z roku 1668 został Żytomierz stolicą uszczuplonego województwa kijowskiego

W 1768 roku konfederaci barscy zajęli Żytomierz. O tym zajęciu podaje ciekawe i jedyne szczegóły Serwacy Prus Suchorzewski w swoim „Echu odgłosem ukraińskich rzezi brzmieniem” [„Echo ukraińskiej rzezi”].

Najprzód palestra żytomierska przystąpiła do związku, do którego wciągnął ją Bohdanowicz, umyślnie w tym celu wysłany do Żytomierza przez generalicję. Na wezwanie tejże generalicji ściągnięty do Żytomierza i milicje nadworne ziemian, jako to Proskurów, Rościszewskich i in. Obożny przyprowadził szlachtę i kozaków pańskich. Suchorzewski, autor relacji, daje się także namówić, wchodzi do związku i przysięga.

Gdy milicja Proskurów zdążyła z Kornina do Żytomierza, spotkała w pobliżu Leszczyna podjazd dońców, wysłany do Żytomierza dla

KATEDRA ŚW. ZOFII W ŻYTOMIERZU. WIDOK Z TYŁU

Świątynia została wybudowana w latach 1746–1748 z fundacji biskupa Samuela Jana Ożgi





BOHATERSKA OBRONA ŻYTOMIERZA PRZEZ KONFEDERATÓW BARSKICH

Miasto szturmem zdobył pułk dońskich kozaków. Niemal wszystkich mieszkańców zabili, a budynki spalili. Ocalał tylko klasztor Bernardynów. Miasto stało się pustkowiem, a nie było nikogo, aby pochować zabitych. Wybuchła epidemia

rozpędzenia sejmiku zwołanego przez Pawszę i Burzyńskiego. Konfederaci wpadli w zasadkę, dońcy przyparli ich do rudy. Zginął wtedy pułkownik Głowacki, dowódca milicji Rościszewskich, poległ i Sokółowski. Pomimo to walka zawiązała się na nowo w Leszczynie, dano ognia z armat, dońcy pierzchnęli, a gdy noc zapadła, konfederacy wyruszyli do Żytomierza. Tu zaczęto się napędce fortyfikować, postawiono roгатki, puszkarsza nie było, znalazł się Niemiec, który się podjął go zastąpić. Armata stanęła w zamku, druga u bernardynów, gdzie i wierni kozacy stanęli za palisadą, drudzy na wałach zamkowych. Dońcy otoczyli miasto, husarze wpadli od Stanisławki i uderzyli na klasztor bernardynów, lecz wierni kozacy ich odparli. Wtedy zapalili domy i przypuścili szturm do zamku. Puszkarsza Niemiec razem dał ognia ze wszystkiej armaty, po czym padł trupem. Serbowie biorą armaty i ruszają na miasto. Pałają się domy kapitulne i biskupie, katedra, kościół jezuicki, kramy. W kościele jezuickim zgorzał ks. Zrubicki. Lud jednak zdołał się zatyłkami powykradać z miasta.

Tymczasem ujrano poza miastem nadciągający jakoby tłum ludzi, który dońce wzięli za wojsko polskie, opuścili stanowisko i uszli w lasy do Owruca i Narodycz. Nie było to jednak wojsko, tylko Burzyński z tłumem szlachty nadciągał na sejmik, ujrzawszy jednak

zniszczenie miasta, zawrócił do domu. Niedobitki związkowych udały się do Baru.

Miasto zostało zupełnie spalone, tak że pozostały puste place. Po tym zniszczeniu lud rozbiegły zaczął wracać do swoich popielisk, ale zaledwie rozpoczął się krzątać około odbudowy swych domów, zaczął się szerzyć w tymże jeszcze roku głód. Bernardyni, których kościół nie zgorzał, karmili głodnych. Na domiar nieszczęścia wybuchła jeszcze po całym kraju morowa zaraza, która zdziesiątkowała ludność. Po tej zarazie Żytomierz przez lat kilkanaście dźwigał się z ruiny i odbudowywał. W roku 1772 odbyły się tu już sejmiki.

Akta grodzkie kijowskie, znajdujące się w Żytomierzu podczas pogorzeł miasta, ocalał Józef Polanowski, który je wyniósł z miasta i z nimi ukrywał się po lasach i odludnych miejscach. Zwrócone do Żytomierza około 1774 roku, zostały złożone tymczasowo w domu jezuitów suprymowanych.

Konstytucja sejmowa 1775 roku utworzyła dwie nowe kasztelanie: żytomierską i owrucką, naznaczając miejsce kasztelanowi żytomierskiemu po łukowskim, owruckiemu zaś po żytomierskim.³⁹ Kasztelanem żytomierskim mianowany został Onufry Bierzyński, starosta szawelski. Po zniesieniu jezuitów Komisja edukacyjna [Komisja Edukacji Narodowej] ustanowiła w Żytomierzu szkołę wydziałową, która w 1784

roku liczyła do 600 uczniów. W 1776 roku dozwolono zaprowadzić misję ruską i seminarium, wskutek czego założono fundamenty cerkwi. Zamiast uiszczania powinności, zobowiązali się mieszczanie w 1782 roku płacić staroście rocznie 4072 zł.

Stanisław August przywilejem z 1789 roku dozwolił na założenie w Żytomierzu apteki Janowi Danielowi Wadzłowi.

Lustracją z 1789 roku objęte są włości do starostwa należące: Stanisławka, Sielec alias Słoboda Zatełrowska, Psyszcz, Albinówka, Pobitówka, Bohdanówka, Baraszówka, Sokółowa Góra, Ważków, Hazyńka; dochód wynosił 39 351 gr 20.

„W gruncie starostwa ruda żelazna górna znajduje się w obfitości dostarczającej na rudnie i żelaza z niej miernej dobroci wychodzą. Pierwsza rudnia stara na Teterowie. Druga nad rzeką Leśną przy Baraszówce. Trzecia nowa na Kamionce, powyżej przedmieścia”.

Magistrat podał takowe zażalenie: „miasto mogłoby się znacznie dźwignąć i być pomocą Rzeczypospolitej, gdyby tylko Komisya skarbu koronnego raczyła z dobrotliwej łaski swojej zapobiedz nieustającej krzywdy, dla czego coraz to bardziej do upadku nachyla się z przyczyn następujących: jurydyka pojezuicka jest na wielkiej przeszkodzie dla miasta, ponieważ za terażniejszego dzierżawcy nietylko propinacya założona, ale wszystkie rzemiosła i handel, t.j. rzeźnia, świece, chleb, dziegieć, smoły i inne rzeczy sprzedają, a żadnego podatku do miasta nie płacą. Niesie więc magistrat prośbę: aby ta jurydyka mogła być do miasta przywrócona, oświadcza, oraz płacić procent. Żydzi żadnych praw do siedzenia w mieście nie mieli i nie mają, nawet żadna rewizya ani prywatne inwentarze bierze bytności Żydów nie opisują; znać dopiero na początku wieku terażniejszego naród żydowski zaczął pod protekcją starostów osiadać. Lustr. z 1765 r. pierwszy raz Żydów zastawszy, zł. 1000 posiadzielszczyzny, czyli czynszu od nich, przeznaczyła. Bóżnicę między katedrą i kościołem pojezuickim, przy samym rynku, murować zaczęli, gdzie domów kilka umieścić by się mogło, a na to mieszczanie z boleścią patrzyć muszą. Czynszu płacą tylko 1000 zł. za stokilkadziesiąt domów, to i po zł. 10 nie wynosi, a mieszczanie po zł. 24 płacić muszą; cechy swoje ustanowili i t.d.”.

Żytomierz w 1768 roku miał 2500 domów.⁴⁰

W 1792 roku odbywa się w Żytomierzu ostatni sejmik. Na mocy 2-go rozbioru Rzeczypospolitej w 1793 roku przyłączony zostaje do Rosji, początkowo jako miasto guberni izasławskiej (zasławskiej), która w 1795 roku rozpada się na dwa namiestnictwa: wołyńskie i podolskie. W skład namiestnictwa wołyńskiego weszło miasto Zwiąhel, przemianowane na Nowogród Wołyński, jako miasto gubernialne, i miasta powiatowe: Owrucz, Żytomierz, Radomyśl, Cudnów, Zasław, Łabuń (w którym przymieszkiwał i umarł namiestnik gen. Kreczetnikow), Ostróg, Równó, Łuck, Włodzimierz, Kowel i Dąbrowica. Cesarz Paweł I w 1796 roku przemianował namiestnictwa na gubernie. Z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia w Zwiąhelu zarząd guberni skoncentrowano czasowo w Żytomierzu, gdzie pozostał nadal po ostatecznym ustanowieniu składu guberni wołyńskiej w 1804 roku, przy czym

Żytomierz przeznaczony został na miasto gubernialne. Okoliczność ta, a następnie przeprowadzenie szosy brzesko-kijowskiej wpłynęły na rozwój miasta.

W 1802 roku zgorzał zamek, rumowiska którego usunięto w czwartym dziesiątku b.w. [bieżącego wieku] przy urzędowaniu ogrodu spacerowego na górze zamkowej, tak że dziś nie pozostało żadnego śladu starego zamku żytomierskiego.

W 1814 roku otwarta została w Żytomierzu loża masoneria.

Gubernator cywilny i zarazem marszałek gubernialny Bartłomiej Giżycki (ur. 1826 r.) przyczynił się wielce do rozwoju miasta. Z jego inicjatywy założono tu teatr.

Przez dłuższy czas przymieszkiwał w Żytomierzu Józef Ignacy Kraszewski, w domu własnym, przy ulicy Małej Berdyczowskiej i stąd przeniósł się na stały pobyt do Warszawy. Podczas przebywania w Żytomierzu Kraszewski położył

wielkie zasługi przez podniesienie gimnazjum miejscowego, na honorowego kuratora którego został jednomyślnie wybrany, oraz dzielnie się przyłożył do podniesienia sceny polskiej w pięknym teatryku, wymurowanym w 1855 roku.

W Żytomierzu urodził się Hipolit Skimborowicz [(1815-1880), pisarz, publicysta, redaktor kilku czasopism i Kustosze Muzeum Starożytności Uniwersytetu Warszawskiego].

Józef Krzywicki,

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, t. 14, s. 904-911

Opisy miasta podali:

Pierogowski (w: *Wołyń. gubernialne wiadomości*, 1878 i 1880 r.)

Rafalski (w: *Wołyń, eparch. wiadomości*, 1887 r., nr 1 i 2, niedokończony z powodu śmierci autora)

„Kłósy” (nr 988 z 1884 r.)

„Tygodnik Ilustrowany” (1862 r., s. 72, 1863 r., s. 334-410, t. IX, s. 224, t. XI, s. 68, t. XIII, 148, 173, t. XVI, s. 54);

„Tygodnik Powszechny” (nr 38 z 1883 r.)

BIBLIOGRAFIA, PRZYPISY

1. „Żytomirskij mogilnik”, Żytomierz 1888
2. „Kiewlanin”, 1879, Nr 851
3. Paweł Józef Szafarzyk, „Słowiańskie starożytności”, tłum. Hieronim Napoleon Bońkowski, t. II, s. 181
4. Ignacy Daniłowicz, „Skarbiec dyplomatów papieżkich, cesarskich, królewskich, książęcych”, t. I, s. 331
5. Łukasz Gołębiowski, „Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i Władysława III-go”, t. I, s. 335
6. „Danzigs Handel und Gewerbegeschichte”, Lipsk, 1858, s. 175
7. Sienkiewicz, Skarbu.
8. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 2, s. 75
9. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI wieku”
10. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 1, s. 135
11. Ibid. cz. VI, t. 1, s. 2-3
12. Adam Boniecki, „Poczet rodów w Wielkim Księstwie Litewskim w XV i XVI wieku”
13. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 2, s. 10;
14. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Rewizja zamków ziemi wołyńskiej w połowie XVI wieku”
15. Volumina Legum, t. II, s. 159-160
16. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów-Braclaw)”, t. I, s. 13, 33
17. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Ziemie ruskie. Ukraina (Kijów-Braclaw)”, t. I, s. 25
18. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 1, s. 335
19. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 1, s. 41
20. Lustracja z 1622 roku; Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. VII, t. 1, s. 335
21. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Lustracje królewskich ziem ruskich Wołynia, Podola i Ukrainy z pierwszej połowy XVII wieku”, s. 78-9
22. Opis akt., Nr 13, s. 58
23. Aleksander Walerian Jabłonowski, „Lustracje królewskich ziem ruskich Wołynia, Podola i Ukrainy z pierwszej połowy XVII wieku”, s. 118
24. Opis akt., Nr 17, s. 22
25. Joachim Jerlicz, „Latopisiec albo kroniczka”, t. I, s. 110
26. Opis akt., Nr 19, s. 36
27. Laudum sejmowe, w: Pamiat. Kijów. Kom., t. II, cz. 3, s. 43
28. Pamiat. Wrem. Kom., t. II, cz. 3, s. 53
29. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, t. I, cz. 2, s. 426
30. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, t. I, cz. 2, s. 420
31. Joachim Jerlicz, „Latopisiec albo kroniczka”, t. I, s. 141
32. Ibid., s. 141
33. Pamiat. Wrem. Kom., t. III, s. 224
34. „Atheneum”, t. III, s. 9
35. Opis akt., Nr 27, s. 7
36. Józef Łukaszewicz, „Historia szkół w Koronie i w Wielkim Księstwie Litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794”, t. IV, s. 195
37. Karol Nepomucen Orłowski, „Defensa biskupstwa y dycyzy kiowskiej”
38. Archiwum Rosji Południowo-Zachodniej, cz. 3, s. 879
39. Volumina Legum, t. VIII, s. 112
40. Tadeusz Korzon, „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta (1764-1794) badania historyczne ze stanowiska ekonomicznego i administracyjnego”, t. I, s. 275



Józef Ignacy Kraszewski w Żytomierzu

W długim, wielowiekowym istnieniu Żytomierza była to chwila niezwykła, gdy J. I. Kraszewski zawitał do tej prowincjonalnej, cichej miejsciny i w niej zamieszkał, jak zdawało się wówczas, na stałe... Żywot miasteczka, dotąd senny, właśnie w owych latach, około roku 1853, budził się z odrętwienia. Miasteczko, acz od kilkudziesięciu lat odgrywało rolę stolicy administracyjnej prowincji, wcale dotąd nie myślało, aby się przyozdobić i postacią zewnętrzną przypomnieć światu, iż wyzuło się ze swej odwiecznej prostoty, iż jest czymś więcej nad miejscinę powiatową, tonącą w błocie, z nielicznym brukiem, z rzadko spotykanymi kamieniczkami murowanymi, ale z częstymi dworami drewnianymi, w stylu naszym, swojskim, z ganeczkami o dwóch słupach i szerokimi ławami u wejścia, z ogródkiem większym, bądź mniejszym... W środku miejsciny rozsiało się żydostwo; lecz dalej od głównego ogniska ruchu handlowego, czy też urzędowego, biegły na znacznych przestrzeniach, niby z wiosek naszych, z zaścianków przyniesione dworki, z obejściem sielskim, przypominające dalekie zakątki kraju, odległe od wszystkiego co miejskim mogło się mienić...



Marian Dubiecki,

polski historyk, sekretarz Rusi w Rządzie Narodowym powstania styczniowego

Niedługo przed zamieszkaniem Kraszewskiego w tej stolicy prowincji, o wyglądzie parafiańskim, wszystko tam nagle zaczęło się zmieniać, przekształcać. Z partykularza [miejscowość odcięta od ośrodków życia umysłowego] wyłoniło się miasto.

Pierwszy impuls był z góry; od wielkorządcy ówczesnego pochodził. Sam on rękę przykładął do burzenia domów; stare, z dachami zgarbionym i pod naciskiem lat, budowle padały niespodzianie, rozwalano je bezlitośnie, nagle... Natomiast stawały niekiedy kamieniczki niepozorne, najczęściej, wszakże parkany, które z nakazu władz powinny były być pomalowane na szaro z szerokimi czarnymi pasami. Obramowania żałobne parkanów, za którymi ukrywały się zgliszcza

domów zburzonych lub śmietniki, a najczęściej pustkowie porośnięte zieliskiem, czy też kałuże błotniste, nie przyczyniały się do ozdoby miasta, niedobrze świadczyły o jego estetycznym smaku, ale wprowadzały ujednostajnienie, przypominać miały kraje wschodnie – z których wielkorządca pochodził – o to głównie chodziło, cel był najzupełniej osiągnięty...

Nie można wszakże twierdzić, iż jedynie impuls władzy w postaci wielkorządcy-burzyciela i budowcy zarazem, wywołał to nagłe przebudowywanie się miasteczka. Nie. Inne, dość poważne przyczyny do tego się również przyłączyły, że wymienimy tu tylko wzmagający się ruch handlowy, gdy ukończono wreszcie, po długich latach, drogę szosową łączącą Brześć-Litewski z Kijowem, co znacznie ożywiło okolice pozbawione komu-

nikacji, z odrętwienia wiekowego je obudziło... Nadeszły w r. 1855 czasy wywołujące nadzieje jaśniejszych dni; stężące członki społeczeństwa zaczęły się wyprostowywać: mniemano, łożono się, że przeszłość pochłonęła na zawsze wszelkie uciski... Takie usposobienia, takie nadzieje nowych prądów odbijały się w sposób ożywczy na wielu polach, wpływać więc zaczęły i na ruch w miasteczku, dramięm od wieków.

J. I. Kraszewski przybywa do Żytomierza na początku jesieni r. 1853. Dotychczasowy wsi mieszkaniec, gdzie stosunkowo dużo miał spokoju do olbrzymiej swej wszechstronnej pracy, gdzie w ciągu dwudziestu lat zdobył powszechne w kraju uznanie, pod naciskiem twardej konieczności przenosił się do miasta. Powód był nader ważny; chodziło o naukę szkolną synów. Długo wa-



DOM KRASZEWSKIEGO W ŻYTOMIERZU

Zamieszkał Kraszewski w Żytomierzu przy ulicy Małej Cudnowskiej

hał się, gdzie prowadzić ową naukę. Lublin wydawał się, dla wielu poważnych względów, najodpowiedniejszym, ale rozporządzenia władz zabraniające uczenia się w innym okręgu naukowym niż miejsce zamieszkania, od razu obaliły marzenia o Lublinie... Pozostawały do wyboru: Żytomierz, Równe i Kijów, miasta ze szkołami, leżące w tymże okręgu naukowym, gdzie mieszkał Kraszewski... Wybór padł na Żytomierz; Kijów był zbyt odległy, zbyt obcy, cudzoziemski, Równe zaś było zbyt wielkim partykularzem...

Zerwanie z życiem wiejskim, acz nieraz bardzo kłopotliwe, z wsią, która stale tworzyła teren jego pracy od lat prawie dwudziestu, nie było rzeczą łatwą dla natury tak wrażliwej, tak poetycznej, jaką odznaczał się Kraszewski. Zmieniał on na Wołyniu wiejskie siedziby kilkakrotnie – Omelno, Gródek, Hubin były kolejno dotychczasowym jego mieszkaniem – ale w każdej z nich zblżyony się czuł do przyrody, z nią ściśle związany; ona stała się dla niego i natchnieniem, i ukojeniem, i siłą ożywczą... Wielcy pisarze nasi przede wszystkim ukochali pola i łąki, leśne dąbrowy, gaje i strumienie, lepianki wieśniacze, strzechy swych sielskich siedzib. Tak u nas

było po wsze czasy. Kochanowski szybko opuszcza wspaniałe izby królewskie na Wawelu, by je zamienić na cień lipy w ustronnym Czarnolesie i w otoczeniu wieśniaczej drużyny opiewać piękno „wsi spokojnej, wsi wesolej”... Nawet Krasicki, nawet Naruszewicz wzdychają do sielskiej przyrody. Pierwszy w ponurym zameczku na Warmii otacza się kwiatami, krzewami, a drugi z całymi stosami papierów chętnie ucieka z rezydencji królewskiej w Warszawie, aby odetchnąć atmosferą poleską, wśród sosen i piachów, gdzie „zasłonięni lasem i oblani wodą, z pokoleń w pokolenia ludzie wiek swój wiodą” – i tam najmilej mu było pisać dzieje narodu... I Kraszewskiemu najmilej było pracować wśród wiejskiego zacisza; tam twórczość jego najbujniej się rozwinęła, tam pracą niezwykłą wyrobił się na takiego mocarza pióra, jakim pozostał na życie całe.

Z boleścią niemałą rozstaje się z wsią, sądzi, że ten rozbrat z przyrodą wiejską z czasem ustanie, że nawiązą się nici dawnej spójni; wpředce, wszakże przeczucia szepnęły mu, iż to rozstanie na zawsze. Pod wpływem przeczucia, mających się w przyszłości ziścić, pisze pożegnanie rzewne z wioską i pracą rolniczą; cały

poemacik poświęca temu smutnemu pożegnaniu... Oto mały ułamek, skreślony pod wpływem bolesnego rozstania nie tylko z wioską, lecz – jak przyszłość później wskazała – z całym pierwszym okresem jego twórczości: „Żał mi i ludu tego, co z nami żył w parze, sercem przy sercu naszym, z dłonią w naszej dłoni!... Żegnajcie starzy moi, bracia, gospodarze! Cześć waszym sercom czystym, waszej siwej skroni!...”

W poemaciku p. t. „Wioska” wyśpiewał poeta nie tylko pożegnanie z siedzibą ostatnią swą, z Hubinem, ale ze wszystkimi wioskami, gdzie uprzednio przebywał; żegna się piarsz-ziemianin z całym tym światem sielskim, który w jego wielkim sercu przekształca się na świat anielski. Powstają w pamięci: Omelno – młodości wczesnej siedziba – o podwójnym obliczu, poleskim i wołyńskim, w którym „coś wiało od Wołynia, lecz nie Wołyń był jeszcze”, i Gródek, o „szarym domku, skrytym wśród gąszczy gaiku”, i Hubin, „o starem strzeszysku słomianem”, skąd wyszedł już w świat inny w dziedzinę stosunków miejskich, naprzód małego miasta, Żytomierza, później Warszawy... a wreszcie gościńcem życia na długie lata stały się dla niego obce łąny; obca ziemia patrzyła na rwące się struny jego istnienia...

Przejście ze wsi do miasta – z Hubina do Żytomierza – stało się dla Kraszewskiego jakby wejściem do nowego okresu życia. On to zda się swą duszą wrażliwą przeczuwał. Świat ów sielski, pełen prostoty, z istotą jego duchową widocznie ściśle był zespolony, nie może odejść bez bólu, który odbija się w strofach rzewnych, poświęconych i wieśniaczej rzeszy, i naszej sielskiej przyrodzie... Wśród wyrazów odzwierciedlających smutek pożegnania spotykamy taką myśl: „Nigdy się, nigdy nie zobaczymy więcej, tylko wasz obraz, w mej duszy wyryty, jak obraz matki na duszy dziecięcej, pójdzie, gdzie pójdę, pójdzie niezabyty, a w śmierci chyba godzinie – z ostatnią łzą mi wyplynie...”

* * *

Zamieszkał Kraszewski w Żytomierzu przy ulicy Małej Cudnowskiej.¹ Nabył tam domek mały, niezbyt nowy, od uliczki dość cichej oddzielony malutkim dziedzińcem, z niewielkim poza nim ogródkiem. Posiadłość szczupła, w środku miasta położona, choć od jego gwaru nieco usunięta, nie posiadała żadnych ani dogodności, ani zalet prawie niezbędnych dla pisarza, który był poetą i artystą zarazem. Ani obszerny, zielonością bądź kwieciami zapelniony podwózek doń nie prowadził, ani drzewa nie osłaniały ścian tego dworku skromnego: ogrodu ze starych drzew nie posiadał, które by przypominały wiejskie zacisze, oddziaływały bodaj na chwilę od natrętnego wzroku tłumu i czyniły złudzenie, iż się jest zbliżonym do „wsi spokojnej, wsi wesolej”... Nie, tego tam nie spotykano. Siedziba wcale nie była przeznaczona na pracownię owego tytana pracy, jakim już wtedy był Kraszewski... Przypadek snać [właśc. sнадź, wi-dać] jakiś – w każdym razie nieprzyjazny – nasunął mu to nabycie, które jedną miało zaletę: było ościenne szkolnemu budynkowi, do którego uczęszczać mieli synowie.

„Miasteczko” – tak ówczesny Żytomierz można nazywać – posiadało niejedną siedzibę właściwszą do zamieszkania dla człowieka naukowej pracy, siedzibę jakby oderwaną z wiejskiego krajobrazu, zastąpioną ogrodami, niekiedy nawet zdziczałymi, dokąd ani gwar, ani pospoliczność małego miasta nie dochodziły. Los jednak mieć chciał, że żadna z tych zagród sielskich, niespodzianie w szarzyźnie miejskiej zabłąkanych, nie stała na drodze jego poszuki-

wań... Nabyty domek niczym nie urastał nad pospoliczność i szarzyznę życia małomiasteczkowego.

A takim właśnie owym życiu stało przed okiem przybysza. Wyraźne tego ślady odbiły się w jego listach z pierwszych miesięcy zamieszkania w Żytomierzu. Nazywa miasto spokojnym, parafialnym miasteczkiem, w innym zaś liście pisze o nim, iż pod względem umysłowego życia pustka wielka... „myśl tu się niczem nie zaprzęta, a karty w wielkiej modzie”... „Siedzimy w naszym domku – mówi Kraszewski w jednym z listów do rodziny, pisanych w trzy miesiące po osiedleniu się w nowym gnieździe – na pustyni a w zgiefku; w ciągłych ludziach od rana do wieczora, tak, że się opędzić trudno, a w obczyźnie. Ja ledwie znajdę czas co napisać, a męczę się okropnie”... Pocięszął się, wszakże, iż zamęt, wytworzony wśród nowych warunków życia, z czasem przyjdzie do równowagi, fale zamętu opadną. Wszakże długo nie opadały. Nowe znajomości zabierały bezowocnie część dnia. Uskarżał się na to nieraz w swej poufnej z rodziną korespondencji. Do miejscowych stosunków, świeżo zawiązanych w mieście, przybływały liczne wizyty przyjezdnych z prowincji. Nigdy ich nie brakło. Każdy prawie z ziemian, który dla interesów do miasta gubernialnego przybywał, jeżeli chociaż trochę był znany, śpieszył bodaj na chwilę do małego domku wielkiego pisarza... Stąd ów zamęt, stąd liczne w pracy przeszkody, na co uskarża się wciąż Kraszewski i w pierwszych miesiącach zamieszkania w mieście, gdy sądził, że to się „jakoś ureguluje”, i później po kilku latach... Po latach może bardziej, niż na początku tego okresu miejskiego życia.

I w istocie, po trzech latach pobytu w mieście tak uskarża się... „Rodzaj życia, jaki tu prowadzimy, jest nieznośny. Od rana do wieczora w moim pokoju jarmark... Robota się dziesięć razy przerywa w pięciu wierszach, a człek, słuchając głupstw cudzych, sam głupiej: wieś lepsza do pracy, a ja do niej stworzony jestem; miasto wielkie – ma resursy [rozrywki], małe jest wielką lichotą...”

Zniechęcenie do miasta, tęsknota po życiu wiejskim, spotykane w pierwszych chwilach zamieszkania w Żytomierzu, z latami – jak widzimy – nie zmniejszają się, owszem urastają... Ślady tego spotykają się i znacznie później.

Nie były to jedyne przeszkody w pracy, były i inne, nader poważne; urastają z czasem i liczne troski, wpływające ze stanowiska, jakie tam zajął, z zabiegów ludzi próżnych a zawistnych, pragnących podkopać powagę imienia niemniej wielkiego pisarza, jak i niepospolitego obywatela kraju.

* * *

W pierwszych dniach zamieszkania w Żytomierzu już tam spotkał parę domów ziemiańskich, dobrze mu dawniej znanych, które dla wychowania dzieci na dłuższy, bądź krótszy czas do miasta zjechały i tam się osiedlały.

Najbliższym znajomym z dawnych lat, bardzo mu drogim a duchowo pokrewnym wielkiemu pisarzowi, był jego rówieśnik Kazimierz Komornicki (ur. w roku 1812), ziemianin wołyński, artysta, władający piędzlem i piórem, znawca sztuki, literat i poeta, badacz naszych dawnych stosunków ekonomicznych. Ze środkowych okolic Wołynia,

Przejście ze wsi do miasta – z Hubina do Żytomierza – stało się dla Kraszewskiego jakby wejściem do nowego okresu życia

ze swych pięknych Uizdziec przeniósł się Komornicki jednocześnie z Kraszewskim do Żytomierza, dla przeprowadzenia szkolnej nauki jedynego syna, Adama, i wznosił na północnych skraiskach miasta, na nizinach i pustkowiach – gdzie ulice były zaledwie wytyczone – mały domek dla siebie, rodziny, dla ksiąg i obrazów... Ciche to, malutkie, nie otoczone drzewami, spowite raczej mgłami unoszącymi się nad niziną, „Tuskulanum” [od Tusculum – w starożytności modna miejscowość wypoczynkowa położona nieopodal Rzymu; Cyceron napisał tam „Rozmowy tuskulańskie”] Komornickiego najczęściej widywało Kraszewskiego w pierwszych miesiącach jego zamieszkania w Żytomierzu. Był redaktor „Atheneum” z byłym współpracownikiem tegoż pisma, gdzie ostatni niegdyś umieszczał swe rozprawy o sztuce, artystach, o ikononomachii i wpływie jej na sztukę, spędzali w owym domku małym niejedną godzinę; zagadnienia chwili, troska o jutro, roztrząsane tam, tworzyły treść rozmów...

Trwało to zaledwie lat parę: w listopadzie 1856 r. Kazimierz Komornicki umiera. Kraszewski rzewnie wspomina tego „niezapomnianego” i myślał już tylko biegnie do Tajkur, gdzie przy wiejskim kościółku spoczęły prochy „niezapomnianego” przyjaciela, człowieka wysokiej kultury i wysokich uzdolnień, niegdyś ucznia szkoły krzemienieckiej...

Drugim domem, znanym dobrze naszemu pisarzowi z czasów dawniejszych, był dom pani Tomaszowej Steckiej, wychowującej w mieście trzech synów, z których najstarszy, Tadeusz, stał się później pisarzem, badającym dzieje niektórych okolic Wołynia. Dom p. Steckiej był jednak raczej stosunkiem pani Kraszewskiej, gdyż panie te niegdyś wzrastały pod jednym dachem.

Pobyt Kraszewskiego w Żytomierzu pod wieloma względami stał się dzwignią podnoszącą to ciche, pocziwe, ale nieco drzemiące miasto na wyższy poziom kulturalny

Poza domami dwoma znajomych dawnych, wszystko, co on spotykał i z czym zaznajamiał się w mieście, tworzyło serię stosunków nowych, a i wrażeń świeżych sporo przybywało do umysłu; nie mało szkiców wytworzył jego ołówek, uzupełniając widokami wybrzeży Teterowa i Kamionki tekę rysunków, zebranych różnymi czasy wśród ruin, pamiątek dawnego życia na przestworzach Wołynia. Pisarz, władający jednocześnie piórem, pędzlem i ołówkiem, uwieczniał niemniej na kartach swych ksiąg licznych typy charakterystyczne ludzi, jak i rumowiska, gruzy, szczątki starej kultury, ponad którymi dmą wichry zniszczenia, nie zapominając i o małych, drobnych okazach ówczesnego budownictwa, które bieda w połączeniu z zupełnym brakiem wyższej myśli tworzyły na krańcach miasta lub niekiedy nawet bliżej głównego ogniska życia.

Te okazy oryginalne, charakterystyczne chat, kletek, które już zniknęły w Żytomierzu, lub miały zniknąć, budziły niezmiernie zainteresowanie pisarza-artysty...

Nie spotykając żadnych śladów dawnego życia dziejowego w mieście, powołanej stosunkowo niedawno do odegrania wyższej roli w losach prowincji – gdzie nie widziano takich ruin i śladów przeszłości,

w jakie obfitowały Ostróg, Łuck, Krzemieniec, nawet Korzec, Ołyka – Kraszewski wpatrywał się w chatki, domki sklecone naprędce z różnych szczątków innych, dawnych, świetniejszych budynków, które przed laty już legły ruiną, w proch się rozsywały. Było wtedy tych chat, o fantastycznym wyglądzie, niemało na pochyłości wzgórza, spadającego ku ujściu Kamionki do Teterowa. Artysta zachwyca się nimi: nieład, śmietniki, brud, nie rażą go... Pamięta o nich w latach późniejszych, podziwia ich oryginalność, „gdyż myśl nigdy tak obfitą nie jest, by stworzyć mogła coś równie fantastycznego”... mówi w jednej ze swych prac, i zaraz dorzuca wyrazy, świadczące jak wielka moc pierwiastku artystycznego tkwiła w duszy tego wszechstronnego pisarza... „Pan Bóg te kletki umyślnie musiał też dla rysowników i malarzy kazać stawiać. Co to za rozmaitość w nich, jakie niespodziane szczegóły, ile niepojętych dla budowniczego nowych czasów pomysłów. Często dom jedną ścianą utkwiony na palach wysoko, nigdy, jak dziś, w regularny kształt pudełka do chowania ludzi nie staje. Musi się wylać w prawo i lewo, jednym skrzydłem niżej, drugim podniosłej. Dach posłuszny wygina się także fantastycznie i przedstawia to przyczółki, to ganeczki, to okienka różne w nim poprzylepiane. Dokoła co wschodków i galeryjek, ażeby mieszkania z sobą połączyć, to pnących się na poddasze, to spuszcających w podziemia”...² Teren nierówny, pogarbiony, na spadzistościach skałami najeżony, po części zmuszał do tej fantastyczności.

Jeżeli w powyższych wyrazach brzmi nuta zachwytu malarza-poety, to niemniej z tego umysłu wrażliwego, na wszystko, co piękne, płyną wielokrotnie słowa podziwu nad bogato uposażonymi we wspaniałe krajobrazy okolicami Żytomierza. Bardzo wiele razy i w latach pobytu w tym mieście, i później, w lat kilka po pożegnaniu go na zawsze, odnajdujemy i w jego literackich pracach, i w korespondencji z rodziną, z przyjaciółmi, ślady wybitne tego podziwu piękności okolic, z lasami, rzeką, skałami, wkraczającymi niemal do miasta, prawie z nim zlewającymi się. Nie potrzeba ich szukać, do nich dążyć, one same przychodzą do miasta, pozbawionego zabytków historycznych, nie posiadającego w swym obejściu śladów piękna w budownictwie, również dawnym, jak i nowym.

Kościół niegdyś Jezuitów, fundacja Steckiego, budowa z pierwszej połowy XVIII wieku, była tam ongi jedynym zabytkiem pięknego, dawnego budownictwa. Za dni Kraszewskiego już ona nie istniała. Świątynia opuszczona, smagana płomieniem pożarów, w które nasze miasteczka zawsze obfitowały, nieochroniana od deszczów, od słoty naszych jesieni, od surowości zim, przedwcześnie trupiejsza; gdy zaś coraz bardziej w proch zaczęła się rozsypywać, rozebrano ją. Pozostały jedynie mury klasztorne, na inny użytek obrócone, ale z tym nowym przeznaczeniem zaginęła nawet nazwa murów „pojezuickich”... Z losami zamku, któremu, że drewniany był, pożar dzielnie dopomógł, jeszcze o świecie XIX wieku, do zniknięcia – było to samo: zagłada nastąpiła szybko, zatracając i nazwę terytorium, i tradycję o istnieniu.

Kraszewski, wobec braku historycznych zabytków w miasteczku, coraz więcej rozmiłowując się w piękności jego okolic, już podczas pierwszej jesieni tam spędzonej, robił wycieczki za miasto, szkicując krajobrazy... W liście do matki, w tym pierwszym roku urzędowania się w mieście, tak mówi o swym życiu na nowej siedzibie: „...ja mniej piszę, a więcej bywam w towarzystwie, choć go unikam; mniej mam czasu na literackie zajęcia, a oprócz tego maluję niby i gram... Żytomierz zresztą spokojne, parafiańskie miasteczko; okolica prześliczna! Nic u nas w kraju nie widziałem piękniejszego...”. Napawał się więc wrażeniami tej „okolicy prześlicznej”...

Widywano go często na samotnych ścieżkach, wijących się wśród skał na wybrzeżach Teterowa. Z teką rysunków w dłoni przekraczał po dużych głazach Kamionkę, dopływ Teterowa, mostu tam bowiem nie było. Rzeczkę o nurtach płytkich przebywały i wozy w sposób pierwotny, wpływ, po „głazach poszczerbionych przez koła wielu pokoleń” – i zapuszczał się w głąb gajów i skał tworzących wybrzeża Teterowa... Nie tylko skały, niby mury z granitu, rozrzuczone, skruszone, zarysowujące kontury ruin zamków i wieżyc, coraz inne, coraz wspanialsze i bardziej fantastyczne, wabiły go do siebie, ale i samotność, panująca tam wówczas, i cisza górująca nad całym tym wybrzeżem, posiadały dlań urok niezrównany.

* * *

Posuwał się w swych wycieczkach daleko, aż do tak zwanej „Sokuli”... Ona w jego pamięci zostawiła ślady trwałe.

W lat parę po opuszczeniu Żytomierza, w czasach, gdy fala życia miała go wprędce daleko unieść od ziemi ojczystej, gdy już nie tylko Wołynia, ale w ogóle strzechy rodzinnej miał być pozbawiony na zawsze, rzucił Kraszewski o Żytomierzu garść myśli, wśród których spotykamy uwagi, iż w braku pamiątek historycznych, dłonią ludzką wytworzonych, przyroda dużo tam śladów swej pracy zostawiła, tych głosek Bożych, jednak odczytać nie umiemy... „Ależ natura! – woła w przygodnym artykule – znijdźcie nad Kamionkę, którą po bryłach przed wiei tu naniesionych przejść można suchą nogą, pójdźmy nad brzegi Teterowa, ubrane w skały olbrzymie granitu, z których jedna nosi imię Czackiego... i stąd popatrzcie na najstarsze pamiątki Bożą nagromadzone dłonią [...] Natura coś tu napisała tymi granitami, wodą, drzewami, wzgórzami, co człowiek odczytać sili się próżno... a wiekuisty napis go ciągnie i porywa. Z gniewu, z bezsilności widać, popsuto nieco tę okolicę, wyrąbano drzewa, połamano skały, wytrzebiono zarośla, a jeszcze ten brzeg uroczy swymi ranami i bliznami skarży się, boli, mówi...”³

Poezji pełna dusza wielkiego pisarza, zapuszczając się coraz dalej w głąb skał i zarośli, odkrywała coraz nowe piękności wybrzeża, wspaniałą dziedzinę ciszy. Poza „Sokulą”, jak się spowiada ze swych myśli, pragnęłby wystawić chatę, zamieszkać na tym zupełnym odludziu, otoczyć pustelnię swą murem, „by odgrodzić się od ludzi”, a „połączyć się drutem telegraficznym ze światem”.

Ten drut miał go połączyć ze światem wiedzy, z jej rozwojem, a odludzie pustelni i mur ją otaczający powinny być strzec od gwaru świata... Widocznie już wówczas (w sierpniu 1861 r.) tyle goryczy ów gwar świata nagromadził w sercu wielkiego pisarza, iż zapragnął oddzielić się od ludzi murem – i ów mur, i pustelnię myśl jego na „Sokolej skale”, nad Teterowem, wznosiła...

Było to marzenie, w chwilach zniechęcenia powstałe, które nigdy nie urzeczywistniło się; niemniej jednak, mniemamy, że powinni by żytomierzanie wzniesić Kraszewskiemu jakiś skromny pomniczek, bodaj krzyż drewniany na owej „Sokuli”, gdzie stawała jego stopa, skąd podziwiał te głoski, kreślone dłonią przyrody... Już za owych dawnych dni człowiek niszczył cząstki kraj-

brazu, wytrzebiając zarośla, rąbiąc drzewa, łamiąc skały i „brzeg uroczy swymi ranami i bliznami skarżył się, bolał, mówił” – teraz do bólu, do skargi ma zapewne cały ten wspaniały krajobraz stokroć więcej powodów...

Obca stopa go depce, obojętne oko nie odczuwa głęboko jego piękności, nie użala się nad jego bliznami i ranami; same nazwy miejscowości zatraćają się, znikają, nie przemawiają w sposób zrozumiały do myśli, do uczucia przybysza obojętne, nieświadomego dziejów tych ziem.

Dla Kraszewskiego nie tylko wyczerpaniem była praca z ołówkiem w dłoni przy szkicowaniu krajobrazów nad Teterowem, wśród skał pogruchotanych, nagromadzonych w wielkie złomy, ale i z innych prac wytwarzał dla siebie wypoczynek wśród żmudnego literackiego trudu. Muzyka i malarstwo, które uprawiał z wielkim zamiłowaniem, wielokrotnie były dla niego wypoczynkiem po wyczerpanych wysiłkach pracy literackiej bądź naukowej. Jak w swych zajęciach literackich przerzucał się od jednej dziedziny pracy do innej, od powieści do felietonu dla jednego z dzienników, od rozprawy archeologicznej do korespondencji do „Gazety Warszawskiej” [dziennik wydawany w latach 1774-1935 w Warszawie, najpopularniejsza gazeta Królestwa Polskiego], którą w owych czasach stale listami swymi cennymi zasilał, tak niemniej chętnie chwilowo rzucał pióro, aby ująć pędzel lub zasiąść do fortepianu...

„Parafiańskie miasteczko”, jak go mienił Kraszewski, wcale muzykalne nie było. Muzyka poważna nie posiadała zwolenników. Miłośnik i znawca niepospolity muzyki, jakim był nasz pisarz, gorszył się tym niemało, iż artystów prawdziwych, dostojników sztuki, posiadających uznanie na szerokiej arenie świata, nie rozumiano, obojętnie witano, ze znużeniem żegnano, podczas gdy szarlatani, różne miernoty, zdobywali uznanie, oklaski, zachwyty, przekraczające nawet próg sali koncertowej.

Z nikim więc prawie nie



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

Polski pisarz, publicysta, wydawca, historyk, encyklopedysta, działacz społeczny i polityczny, współzałożyciel Macierzy Polskiej, autor z największą liczbą wydanych książek i wierszy w historii literatury polskiej (pod tym względem siódmy na świecie) oraz malarz

mógł podzielić się swymi pojęciami o muzyce, nie znajdował ludzi, z których by się grono dobrych wykonawców zawiązać zdołało. Jeden tylko, cieszący się w mieście pewną wziętością, nauczyciel muzyki Czapek, z pochodzenia Czech, był człowiekiem umiejącym dobrą muzykę ocenić; z nim więc Kraszewski, w pierwszych paru latach swego w nowej siedzibie osiedlenia się, urządził u siebie posiedzenia muzyczne, grywając na cztery ręce na fortepianie i fisharmonii. Brat wielkiego pisarza, Kajetan, również literat, muzyk i kompozytor, nadsyłał dużo swych utworów muzycznych, które całymi godzinami z Czapką były wykonywane. Gdy o tych utworach braterskich pisze, zachwyca się nimi, nazywa je „rozumnymi i wysokiego stylu”.

Pobył Kraszewskiego w Żytomierzu pod wieloma względami stał się dźwignią podnoszącą to ciche, pocziwe, ale nieco drzemające miasto na wyższy poziom kulturalny; zaczęli doń ściągać ludzie znani bądź na polu literatury, bądź na innych stanowiskach, zaczęli osiadać



ŻYTOMIERZ

Po II rozbiore miasto dostało się pod panowanie rosyjskie, od 1806 roku było stolicą guberni wołyńskiej

tam na stałe lub dojeżdżać coraz częściej. Głucha parafiańsko-urzędnicza miścina rozpoczęła przekształcać się stopniowo w ognisko wyższej kultury. Zaczęli więc do niego zaglądać i dostojnicy muzyki. W r. 1857 zawitał tam Apolinary Kątski [(1826[?]-1879), skrzypek, kompozytor i pedagog muzyczny]. Podejmował go, rozumie się, głównie Kraszewski; i wówczas, w tym skromnym domku przy Małej Cudnowskiej, rozlegały się często i długo wspaniałe akordy uczt muzycznych, w których brał udział Kątski, Kraszewski i paru innych niepospolitych muzyków z Kątskim przybyłych... Ta biesiada artystyczna trwała kilka tygodni. Kraszewski w listach do brata tak o niej pisze: ... „Teraz, w czasie już trzytygodniowego pobytu u nas Apolinarego Kątskiego, ciągnęła muzyka przez dzień, lub co dzień... Kątski w egzekucji klasycz-

nej nieporównany, Buddeus (fortepianista) wyborny – wiolonczelista Stephens z Petersburga, wyborny także. Ciągła więc muzyka i nauka... Wczoraj było trio... fortepian, skrzypce i organek, to jest Buddeus, Kątski i ja. Poszło wybornie!...”. W tych ucztach artystycznych oczywiście miasto udziału nie brało. Były to zebrania ściśle, że tak powiem, poufne. Szczupłe grono bliższych, a znających się na muzyce tworzyło nieliczne audytorium. Szersze koła miejskie miały możliwość korzystania jedynie z koncertów publicznych Kątskiego.

Jeżeli nie doceniano muzyki, z malarstwem było tam wcale nie lepiej. Kilku artystów wprawdzie posiadało miasto, ale niezbyt interesowano się ich pracami i nie posiadali oni dla pracy swej koniecznych warunków. Na próżno szukano modeli. Nikt nie chciał pozować, snać

miano to za ujmę dla godności człowieka... Kraszewski o tym zjawisku wspominał, twierdząc, że Żytomierz „dla artysty (malarza) był miejscem dosyć niedogodnym”, zamiłowanie sztuki zaledwie rozbudzać się zaczyna, a najpierwszych potrzeb braknie zupełnie. „Żebak nawet swej siwej brody i zachmurzonego czoła nie zechce dać za wzór...”⁴

Najlepszy z malarzy ówczesnych żytomierskich, od dawna tam zamieszkały, Franciszek Zawadzki, nie znalazłszy w mieście innej pracowni, w stajni malował większe swe produkcje. W takiej to improvizowanej pracowni wytworzył najlepszy ze swych obrazów religijnych – N. Pannę – umieszczony w bocznej, prawej nawie kościoła pobernardyńskiego... Artysta ten, zrażony warunkami ciężkimi, a może wierząc w szczęście za górami, zdobył się na krok wtedy rzad-



ko spotykany, wywędrował do Moskwy, miasta, również w owej epoce, jak i dziś, nic niemającego wspólnego ze sztuką... Po jego wyjeździe Żyтомierz nie został jednak zupełnie pozbawiony malarzy: był Fabiański, Prosper Górski [(1813-1888), akwarelista, malował głównie sceny rodzajowe, pejzaże], paru innych, mniej znanych, którzy niewiele produkowali i, jak wszyscy tam wówczas, nie mieli ani możliwości, ani miejsca pokazania swych prac: o wystawach sztuki nikt na prowincji wtedy nie marzył, upodobanie sztuki bardzo pomału rozwijało się. Kraszewski nie mało dla tej garstki artystów zrobił, gdyż o ich pracach pisał w swych korespondencjach do gazet warszawskich. Było to dla zapomnianych w dalekiej prowincji pracowników, pozbawionych wszelkich warunków dla twórczości artystycznej, nie mało podjęta do dalszych studiów. Kraszewskiemu to, prawdopodobnie, zawdzięczał Prosper Górski, iż o nim coś mówić zaczęto w prasie warszawskiej, iż w świątku polskim miłośników sztuki dowiedziano się o jego charakterystycznych ilustracjach przysłów ludowych. Budziły te korespondencje jeżeli nie zamięłowanie, to przynajmniej zainteresowanie się dziełami sztuki; budzenie się wszakże nader maluczkie i powolne było; artyści, gdy nie posiadali innych zawodów, które by im zapewniały chleb powszedni, uciekali w świat szeroki, acz ten świat nie był wcale ani gościnny, ani polem właściwym do uprawy sztuki – takim był Franciszek Zawadzki – lub gaśli w zupełnym niedostatku, jak Prosper Górski. O jego pracach pisano, czytano, mówiono, ale ich nie nabywano... Pomimo tej obojętności dla dzieł sztuki, Kraszewski twierdził, że Ży-

Kraszewski, każdą rzecz traktując poważnie, z niemałym trudem przebiegł w dniach kilku prowincję, rysując ciekawsze zabytki kraju, usianego i wtedy już ruinami

tomierz „więcej” był „przygotowany do poznania się na dobrym obrazie niż na dobrej muzyce, chociaż o tę łatwiej”...

* * *

Ziemianie wołyńscy, którzy w owej epoce korzystali jeszcze w znacznej części z pewnych przy-

wilejów udzielonych im przez ces. Katarzynę II i Pawła I, w zamian za utraconą niepodległość kraju, na wyborach, odbywanych co trzy lata, postanowili wybrać kuratorem szkół żytomierskich Kraszewskiego.

Działo się to w maju 1853 r., a zatem na kilka miesięcy przed jego osiedleniem się w mieście. Pierwsze hasło do tego obioru dał bez wątpienia Wincenty Piotrowski, ówczesny marszałek łucki, człowiek wielkiej zacności i statecznie przez życie całe stojący w szeregu wielbicieli wielkiego pisarza.

Głos Wincentego Piotrowskiego był ceniony w kole obywatelskim; popierali go inni – Kraszewski został znaczną większością głosów obrany kuratorem gimnazjum żytomierskiego (urzędowanie nazywanego „wołyńskim”). Stosownie do przepisów wybór przedstawiono rządowi do zatwierdzenia: rząd nie zatwierdził wyboru Kraszewskiego; kandydat najwięcej po nim mający głosów, b. marszałek starokonstantynowski, Mieczysław Pruszyński, wówczas objął rzeczoną kuratorię.

W ten więc sposób, w pierwszym roku zamieszkania w mieście, Kraszewski na pozór nie wszedł na drogę pracy społecznej, gdy go nie dopuszczono do owej kuratorii; w rzeczywistości wszakże zaprzęgał się do rozmaitych gałęzi zabiegów obywatelskich, do pracy społecznej różnorodnej, aczkolwiek czasu mu to zabierało nie mało, przeszkadzało w zajęciach literackich, odrywało od studiów ulubionych i dawało wielokroć nikłe owoce.

Zagony pracy społecznej u nas już i w owych latach leżały wśród zbyt ciasnych granic; pogardzano nimi, a więc pospolicie nikt ich nie uprawiał. Mocarz na niwie literatury nie lekceważał możliwości żadnej pracy dla dobra ogólnego; żadne zajęcie, które by przynosiło korzyść społeczną, bodaj najmniejszą, nie było przez niego uważane za błahe, imął się każdego trudu, prowadził go z zapalem nie mniejszym, niż swą twórczość literacką... Wnet przeto po rozejrzeniu się w stosunkach miejscowych wszedł do komitetu statystycznego, któremu przewodniczył. Instytucja to rządowa, tym się wyróżniająca, że w niej nikt nic nie robił. Wejście jego i przewodniczenie tchnęło nieco życia w to ciało obumarłe, życie to jednak przejawiało się jedynie pod postacią jego własnej pracy. On za innych, za wszystkich pracował... Instytucja ta wówczas po raz pierwszy, zarazem

ostatni, żyła życiem czynu. Dla niej odbywał nawet podróże, gdy chodziło o zebranie spieszne widowisk zabytków starożytnych dla jednego z członków domu panującego, który miał przejeżdżać przez Żyтомierz, i ze stolicy zażądano przygotowania natychmiastowego rzeczonych rysunków. Kraszewski, każdą rzecz traktując poważnie, z niemałym trudem przebiegł w dniach kilku prowincję, rysując ciekawsze zabytki kraju, usianego i wtedy już ruinami.

Szczegół ten drobny wskazuje, jak niestrudzony był ten olbrzym pracy, znajdując na wszystko czas i myśl wolną, i energię niewyczerpaną, acz siły ciała i zdrowie zawsze miał wątłe i organizm słaby; zdawało się, iż wprędce padnie pod naciskiem niezmiernych wysiłków. Nie upadł, a nawet nie ugiął się i wówczas, i później...

Jedna praca wywoływała inne. Jeden pomysł na niwie obywatelskiego czynu wysuwał zastęp innych... Podróż spieszna dla naszkicowania śladów dawnego życia i dawnej kultury Wołynia nasunęła mu przy końcu roku 1854 myśl czynu obywatelskiego, do którego nikt u nas ani przed nim, ani po nim, nie przystąpił. Podróż rzeczona zaprowadziła go do Łucka, owego zbiorowiska ruin i pamiątek zniszczonych ręką ludzi i czasu... Tam dobiegła do jego czujnej myśli wiadomość, że jeden z żydów łuckich, nabywszy od rządu na licytacji kościół Bonifratrów, przez władze zamknięty, miał zamiar urządzić w nim jatki... Rzecz była bliska urzeczywistnienia. Żyd pieniądze rządowi złożył. Kraszewski postanawia chociaż ten jeden przybytek chwały Bożej od profanacji ocalić. Udaje się przeto z petycją do gubernatora, w której, powołując się na rozporządzenie rosyjskiego synodu, zabraniającego sprzedawać świątynie chrześcijańskie niechrześcijanom, prosił o pozwolenie odkupienia z rąk niewiernych kościoła katolickiego.

Gubernator waha się, subhasta [sprzedaż publiczna przymusowa majątku nieruchomości i zadłużonego] rządowa była już skończona; jednak odwołuje się do wielkorządcy kijowskiego, który pozwala Kraszewskiemu odkupić od żyda świątynię pobonifraterską, starą fundację, z r. 1639, ks. Baltazara Tyszki. Złożywszy 1,390 rubli, staje się niepospolity pisarz, a niemniej wielki obywatel kraju właścicielem opustoszałej świątyni. Wydaje się mu, że to wyrwanie kościoła z rąk



ŻYTOMIERZ. I GIMNAZJUM MĘSKIE

Ziemianie wołyńscy, którzy w owej epoce korzystali jeszcze w znacznej części z pewnych przywilejów udzielonych im przez ces. Katarzynę II i Pawła I, w zamian za utraconą niepodległość kraju, na wyborach, odbywanych co trzy lata, postanowili wybrać kuratorem szkół żytomierskich Kraszewskiego

niewpowołanych stanie się „prejudykatem” [orzeczenie sądu w konkretnej sprawie, stanowiące wytyczną do orzekania w podobnych przypadkach] na przyszłość, że inni ziemianie, szczególnie zamożniejsi od niego, naśladować nie omieszkają jego czynu obywatelskiego.

W tej kwestyi pisze w jednym ze swych listów... „Pan Bóg tak chciał podobno, ażeby przykład dobry i prejudykat się zrobił na przyszłość. Grosz, jaki miałem, chętnie poświęciłem dla chwały Bożej i dla ocalenia ołtarza. Wszyscy się dziwią, że mi ten interes tak gładko poszedł i bez żadnych trudności...”. Wyrazy te wybornie ilustrują zarówno ową sprawę, jak i samego działacza.

Niestety, przykład naśladowców nie znalazł. Podziwiano czyn obywatelski Kraszewskiego, lecz nie znaleźli się obrońcy tego, co jeszcze było wonczas do ocalenia...

Jedynym wyjątkiem chlubnym był Włodzimierz Stanisław hr. de Broel-Plater, z Dąbrowicy [(1831-1906), kolekcjoner, bibliofil, wydawca], który sięgnął po wykupienie Wiśniowca [na Wołyniu], z jego niezliczonymi zbiorami i zabytkami dziejowymi, z rąk przybyszów, Abemelików [właśc. księżne

gruzińskiej Marii Abamelek], którym to wszystko Mniszchowie [hr. Andrzej Jerzy (1823-1905)] niebacznie sprzedali. Hr. Włodzimierz Plater – człowiek wówczas młody (ur. w r. 1831) – podjął się tej redempcji [wykupu] starego gniazda rycerskiego, jedynie powodowany wielkim uczuciem obywatelskim i poczuciem dobrze rozumianych obowiązków względem ziemi ojczystej. Przedsięwzięcie było nad jego siły finansowe, a nikt się nie znalazł, kto by Platerowi w tej redempcyjnej pracy dopomógł... Poczucie przeszłości, duch ofiary, poświęcenia nie przenikały do głębi społeczeństwa, o którym Kraszewski słusznie mówił, acz się nań za to gniewano – „rozstrzeleni, rozbici, błędzimy dziś każdy z osobna... zgasł w nas popęd do ofiary na korzyść ogółu, ustała solidarność stanów, ludzi i prowincji...”⁵

Brak solidarności, skupienia sił narodu zawsze odczuwał boleśnie Kraszewski, szczególnie wówczas, gdy osiedlił się w mieście i oddał pracy społecznej. Do zjednoczenia lepszych, zdrowszych pierwiastków w imię dobra powszechnego wciąż nawoływał również słowem, jak i w dziełach swych... Pisał i mówił wie-

lokoć: „trwa jeszcze isierka ducha, są materiały odrodzenia; woli tylko i kierunku braknie...”. Nawoływania były próżne, przynajmniej w pierwszych latach. Pragnął skupić ziemian wołyńskich około gazety, którą wydawać zamierzał, spełzły, wszakże na niczym plany wydawnictwa; obywatele wołyńscy nie udzielili potrzebnych funduszy.

Inny jednak projekt przyszedł w owej epoce do skutku, zabierając naszemu pisarzowi ogrom czasu i nie mało przysparzając mu pracy... Był to teatr, którego gmach w Żytomierzu stanął kosztem obywatelstwa wołyńskiego. Wzniósłszy znacznym kosztem budynek, szlachta wołyńska, przed wykończeniem ostatecznym wnętrza gmachu, powierzyła dalszą pracę urzędzenia i instalacji sceny Kraszewskiemu. Obwołano go dyrektorem tej obywatelskiej instytucji, wkładając na jego barki ciężar niezmierny, tym bardziej przytłaczający, iż czynności były zbyt różnorodne. Praca najzupełniej dlań nowa nie przerażała go, podejmował ją ochoczo, chodziło tu bowiem o dobro publiczne, o wytworzenie stałej, poważnej siedziby dla sceny polskiej.

Gdy ziemiaństwo wołyńskie

swym groszem, a Kraszewski pracą, zabiegami, wytwarzaniem stosownych warunków istnienia i rozwoju, urządzili w Żytomierzu przybytek dla sceny narodowej, nikt nie przypuszczał, iż wprędce w tym gmachu inni osiądą i ze sceny polskiej instytucji brzmieć będzie długie lata obcy język... Nie przypuszczano rychłej ruiny i krzątano się ochotczo koło wzniesienia godnej siedziby dla polskiego słowa.

Jak to krzątanie się było wyłączną pracą Kraszewskiego, świadczy o tym jeden z jego listów ówczesnych: „... Urządzenie teatru całkiem na mojej głowie – pisze w roku 1857 – wczoraj wyprawilem kogoś umyślnie do Wrocławia po garderobę, a do Lwowa i Krakowa po aktorów; buduję w gmachu teatralnym ganki, piece i t. p., kasa przy mnie... później tylko, gdy się urządzi, część estetyczna (jedynie) do mnie należeć będzie. Polecono mi także sprawienie dekoracji, które będzie robił Gruppius w Berlinie, zaopatrzenie biblioteki i t. d...”. Nim jednak to wszystko się urządziło, nim doszło do tego, że można było czuć tylko nad estetyczną stroną przedsięwzięcia, ileż trudu pochłaniała strona materialna, szczególnie w mieście prowincjonalnej, gdzie nie było kim się wyręczyć. a myśleć należało samemu o wszystkich drobiazgach. Nie dziwny się przeto, iż niezamordowany pracownik, nigdy na ogrom zajęć nie wyrzekający, uważa wreszcie, że mu sprawa teatru zbyt wiele czasu zabiera; widzimy to wyraźnie w liście wyżej przytoczonym, gdzie czytamy... „Gdzie tu co pisać? Jednak czasem parę godzin rano pracuję, parę godzin przed wieczorem i tak się pisze „listy” do „Gazety” (Warszawskiej) lub poczęte powieści...”.

Praca nad wzniesieniem teatru polskiego w Żytomierzu nasunęła mu myśl wzbogacenia repertuaru tej młodziutkiej, dopiero kielkującej sceny, kilku własnymi utworami scenicznymi. Wówczas to Kraszewski pierwszą swą komedię napisał, p. t. „Portret”. Jej powstanie trzeba zaliczyć do końca 1854, gdy zaczęto wznosić budynek teatru żytomierskiego. Po niej występują na widownię jego literackiej działalności inne sceniczne utwory, jak „Łatwiej popsuć niż naprawić” (trzyaktowa przypowieść dramatyczna), a wreszcie „Stare dzieje”, które wystawiono po raz pierwszy na scenie żytomierskiej dn. 1 stycznia 1858 r., właśnie w czasie, gdy z inicjatywą

tronu miała być kwestia uwolnienia włościan z poddaństwa rozwiązana. Myśl rządu znalazła oparcie w petycjach szlachty polskiej z wileńskiego i kowieńskiego, proszących o zniesienie poddańczej zależności chłopów i pańszczyzny. Bez tego oparcia niepodobna byłoby reformę przeprowadzić, gdyż szlachta rosyjska wszelkimi siłami jej się opierała... Dla opracowania szczegółów reformy zamierzonej wytworzono z przedstawicieli szlachty komitety prowincjonalne. Wołyński komitet obradował w Żytomierzu. Ścierały się tam pojęcia niekiedy dość wsteczne z ideami szlacheckiego postępu, z myślą ofiarną. Do takich rzeczników szlacheckich o wyższej myśli, w tak zwanym „komitecie włościańskim” wołyńskim, zaliczał się przede wszystkim Stanisław Chamiec, ziemianin z powiatu rówieńskiego. W celu powiększenia zastępu przyjaciół ludu, Kraszewski – który w sprawie doli chłopskiej niejednokrotnie w powieściach swych głos zabierał – przemawia ze sceny w „Starych dziejach” do umysłów ziemian obradujących, do sumienia zbiorowego.

Wystawił w „Starych dziejach” idealną gromadę wieśniaczą, która ocala od ostatecznej ruiny swego dziedzica, wykupując jego dobra odłużone [zadłużone]. Ten utwór sceniczny bez wątplenia powstał właśnie w owej chwili gorących sporów o mającą być przeprowadzoną reformę włościańską. Kraszewski zawsze był pełnym zapału bojownikiem doli wieśniaczej, tym bardziej w owej chwili, tak ważnej: chciał serca i umysły skierować ku tym masom ludowym i wskazać, że wiekowe zaniedbanie i upośledzenie nie wytrzebiło w ich duszach uczuć szlacheckich... Nawoływania te zbyt czystymi nie były. Rozumiał to wybornie ów wielki obywatel kraju, o którym słusznie powiedziano, iż „wciąż przysłuchując się uderzeniom serca narodu, miał możliwość odtwarzania typów bieżących, poruszania zagadnień doby, wybornego orientowania się w sprawach danej chwili...”.

Sprawą najważniejszą „danej chwili” – podczas prawie siedmioletniego zamieszkiwania Kraszewskiego w Żytomierzu – była reforma stosunków włościańskich, obalenie poddaństwa i systemu pańszczyźnianego... W niejedynej więc pracy z ówczesnej epoki zwraca się do stosunków i losów mas wieśniaczych. Barwy jasne, jakimi odtwarza

usposobienia, tło charakteru ludu wiejskiego nie tylko w scenicznym utworze, tu wspomnianym, spotykamy; ale wielokrotnie gdzie indziej głos zabierając, starał się z poczucia obowiązku obywatelskiego przedstawiać dodatnie cechy tych tłumów, upadających pod ciężarem pańszczyźnianym... „Stare dzieje” nie są tu wyjątkiem. I w innych pracach też samo się spotyka.

* * *

„Nic smutniejszego nad życie wieśniaka – pisze Kraszewski w „Wieczorach wołyńskich” – w którym niema prawie miejsca na miłość, tęsknotę, zastanowienie się nad sobą, na potrzeby serca, na rozwinięcie choć cząstkowo tego, co każdy przynosi od urodzenia... Pomimo to, nic poczciwszego w głębi nad ogół tego stanu ludzi...”⁶

Brak solidarności, skupienia sił narodu zawsze odczuwał boleśnie Kraszewski, szczególnie wówczas, gdy osiedlił się w mieście i oddał pracy społecznej

* * *

Mniemania powyższe pozornie trąca przesadą, w rzeczywistości, w epoce współczesnej, w połowie XIX w., odbiciem były wiernym usposobień owego ludu. Spotykano rzewne nieraz objawy sympatii dla dworu, jeżeli ten dwór spełniał uczciwie swą misję przewodniczenia gminie – a na pana tak się zapatrywano, jak na przedniejszego w gromadzie, na opiekuna i obrońcę... Witano go z radością, gdy po długiej rozłące wracał, żegnano ze smutkiem i z błogosławieństwem odjeżdżającego na orężną potrzebę.

Stwierdzamy słowa nasze przykładami z życia Wołynia XIX w.

Gaspar Maszkowski [właśc. Kasper Melchior Maszkowski (1806-1884), uczestnik powstania listopadowego 1830-1831; założyciel 1835 tajnej organizacji na Wołyniu, 1838 zesłany na Syberię] na wiosnę, w roku 1831, szeptuje się na wyprawę; czyni przygotowania do potrzeby zbrojnej z rodzinnej Bohdanówki, w pow. starokonstantynowski, za Bug, gdzie już słyhać było szcęk oręża. Gromada wieśniacza przychodzi go żegnać; starzy, osiwiali gospodarze, błogosławią odjeżdżającego młodego dziedzica, a mło-



TEATR SZLACHTY WOLYŃSKIEJ - TEATR KRASZEWSKIEGO

Był to teatr, którego gmach w Żytomierzu stanął kosztem obywatelstwa wolyńskiego. Wzniesiony znacznym kosztem budynek, szlachta wolyńska, przed wykończeniem ostatecznym wnętrza gmachu, powierzyła dalszą pracę urzędzenia i instalacji sceny Kraszewskiemu. Obwołano go dyrektorem tej obywatelskiej instytucji, wkładając na jego barki ciężar niezmierny, tym bardziej przytaczający, iż czynności były zbyt różnorodnie. Praca najzupełniej dlań nowa nie przerażała go, podejmował ją ochotczo, chodziło tu bowiem o dobro publiczne, o wytworzenie stałej, poważnej siedziby dla sceny polskiej

dociany służący, Janek, parobczak z tejże wioski, błaga pana, by go wziął ze sobą na wojnę. Maszkowski nie może oprzeć się błaganiom Janka; wyjeżdżają z Bohdanówki samowtór, zbrojni, i walczą aż do października 1831 r. pod murami Zamościa i w okopach tego najdłuższej trzymającego się posterunku. Pod murami Zamościa Janek ocala życie swemu panu, który padł na pobojuwisku pod ciosami siedemnastu ran... Padł, ale nie zginął. Na dalszą działalność ocaliły go dłonie owego wiejskiego chłopaka i przyjaciół, towarzyszy broni.⁷

Drugim wymownym przykładem pewnej duchowej spójni, łączącej wówczas niejednokrotnie chatę

z dworem, jest fakt z roku 1858. Gdy po 27 latach wygnania syberyjskiego, ziemianin powiatu owruckiego, Antoni Pawsza [(1793-po 1863), autor „Pamiętnika własnoręcznego” (1882), w którym znalazły się m.in. obserwacje etnograficzne, meteorologiczne i zoologiczne z Syberii] wrócił z niewoli, dokąd zaprowadziły go były wypadki 1831 r., cała gromada wieśniaków wyszła z chlebem i solą na jego spotkanie... Działo się to we wsi Kleszczach [właśc. Kleszcze], w owruckim, gdzie Pawsza mieszkał przed swym wygnaniem i szczególnym trafem wieś ta nie została skonfiskowaną... Długi okres czasu, 27-letni, zabrał ze świata znaczną ilość tych wieśniaków, któ-

rzy pamiętali Pawszę, pamiętali ową niezwyčajną w owruckim chwilę, gdy w okolicy, na wieść o walce nad Wisłą poruszyły się dwory i zaścianki nad Uszą, gdy rządy tego poruszenia sprawował Gracyan Bajkowski [właśc. Gracjan Bajkowski] z Antonim Pawszą, a walczącymi dowodził Wilhelm Hołowiński, ówczesny marszałek owrucki, i chodzono w orężne, nierówne boje pod Potapowiczami, pod Waśkowcami, pod Owrucczem... Nieliczni, bardzo nieliczni pamiętali owe czasy 1831 r.; było już wieśniacze pokolenie przeważnie nowe, ale i ci świadkowie lat dawnych i generacja młodsza przybyli do dworu kleszczowskiego gromadnie, witając Pawszę, wracającego z niewoli.



Nić tradycji nie była jeszcze zerwana, nie stawiali między chatą a dworem ludzie nieznanymi, przybysze, pilnie niszczący wszelkie ścieżki dawnych stosunków i dawnego porozumienia. Na owych ścieżkach chata i dwór wielokrotnie spotykały się i na tym gruncie nie tylko porozumienie, ale serdeczne niekiedy węzły sympatii zawiązywały się.

Z owych to starych sympatii, ze szczątków rozsypanych przeszłości, która była ich wspólnym dobrem, powstała myśl i starszych, i młodszych pokoleń powitania dawnego pana, niemal cudem wróconego znad Irtyza do kniei Polesia owruckiego.

Witał ze łzami przybyłą gromadę stary wygnaniec, każdego z wieśniaków ucałował a nazajutrz do późnej nocnej godziny na podwórku dworu kleszczowskiego grała muzyka: wieśniacy tańczyli i ucztowali – pan Antoni Pawsza ich podejmował...⁸

To jeden z rysów stosunku chłopca do dworu, stosunku nie zawsze jednakowo uwydatniającego się – zdarzały się i barwy mniej jasne – ale dwa przykłady tu przytoczone nie były wyjątkiem rzadko spotykanym. Inne cisną się mi pod pióro, również o barwach jasnych. Tym razem o nich zamilczamy, chodziło bowiem o wskazanie jedynie, iż Kraszewskiego twierdzenia, wyżej tu przytoczone o ludzie wiejskim, posiadały w owej epoce realne podstawy.

„Stare dzieje”, podobnie jak „Wieczory wołyńskie”, wywoływały jednak tu i ówdzie niechęć i dąsy na autora. „Schlebia zbyt – chłopom”, mówiono. „Schlebia niższemu warstwowi społecznemu, poniżej klasy górącej...”. Takie głosy dawały się słyszeć wśród niektórych kół ziemiańskich. Twarde wyrazy wyrzekania i krytyk nieuzasadnionych na mniemaną demagogię

Nikt nie przypuszczał, iż wprędce w tym gmachu [w teatrze szlachty wołyńskiej] inni osiądą i ze sceny polskiej instytucji brzmieć będzie długie lata obcy język...

niestrudzonego a wszechstronnego pisarza tym bardziej wzrastały, iż, jak wskazaliśmy, toczące się rozprawy o kwestii uwolnienia włościan wywoływały zbyt sprzeczne, często zbyt dziwne zdania i rozprawy wśród ludzi nagle zaskoczonych tą sprawą, wcale zaś nieprzygotowanych do jej umiejętnego traktowania, bezradnie opuszczających dłoń.

Kraszewski nie zrażał się głosami niechętnych: na długim gościńcu jego zawodu literackiego widziano liczne laury, a niemniej i ciernie. Tych ostatnich zawsze było obficie; a nawet, posuwając się na drodze życia i pracy, niejednokrotnie musiał przedzierać się przez olbrzymie zapory cierniowe. Na krzyki niesforne nie zważał, bez względu czy fala zawiści i ciasnoty głów wzbierała bardziej lub mniej wysoko, i już w pierwszym okresie swej obfitej, wszechstronnej twórczości, w r. 1838, do krytyków swych i zawistnych mówił: „Mości panowie, nieskończone dzięki – za pochwały nagany rady i przestrogi. Kiedykolwiek co spotkam z czyjejkolwiek ręki – zawsze będę dziękował, lecz nie zejść z drogi...”. Od chwili wypowiedzenia tych słów do czasów żytomierskich upływało około dwudziestu lat, w ciągu których „nie zeszedł” z drogi swej; z drogi pracy nieustannej, pełnej znoju, lecz niezmiernie owocnej dla społeczeństwa...

Są ślady, że pilnie opiekował się teatrem: gdy ukończył jego budowę, gdy urządził scenę, sprowadził artystów, nie poprzestał na tym: zasiliał repertuar własnymi niekiedy pracami i utworami innych, a wreszcie wytworzył komitet, czuwający nad artystycznym jego rozwojem. Do komitetu oprócz niego wchodził Apollo Korzeniowski [ojciec Josepha Conrada (Korzeniowskiego)], pisarz dopiero zawód swój rozpoczynający, ziemianin Leon Lipkowski i paru innych. Duszą komitetu był Kraszewski, zachęcający wciąż obywateli wołyńskich do ofiarności na rzecz teatru. Stąd więc dawały się wówczas słyszeć głosy, że „teatr jest jego nieustanną jeremiadą [lamentem]”...⁹

Obok poważniejszych sztuk przesuwały się przez tameczną scenę rzeczy lekkie, zachęcające niejako do teatru szerszą publiczność, przesuwały się wodewile, przeróbki z francuskiego, do których układał Jan Prusinowski, adwokat i literat, nader dowcipne okolicznościowe piosenki.

Ukazanie się w r. 1859 na scenie dramatu Apol. Korzeniowskiego „Dla miłego grosza” napęliło widownię po brzegi; wywołało wówczas nader silne wrażenie, ale też i wiele niechęci.

Autor nie zwracał uwagi na usterki drobne, ale surowo karcił przywary o najciemniejszych barwach, karcił z niezmierną bezwzględnością.

Dramat ten, stawiający pod pręgierzem pewne koła towarzyskie zmateralizowane, samolubne, chciwe, był jaskrawą satyrą; nic więc dziwnego, iż obudził swą bezwzględnością niemało niechęci, szczególnie wśród grup ludzi umiarkowanych, wśród pokoleń starszych. Młodzież ówczesna, nader krytycznie zapatrująca się na niektóre sfery społeczne, gorąco oklaskiwała tę udratyzowaną surową satyrę, podczas gdy obóz starszych z niechęcią, jeżeli nie z oburzeniem ją powitał...¹⁰ Niemniej dramat ten ukazywał się kilkakrotnie z powodzeniem na scenie żytomierskiej, a również i kijowskiej, wciąż budząc zachwyty i potępienia, budząc uczucia sprzeczne i wrażenia silne, jako kreacja niezaprzeczonego talentu.

* * *

W r. 1856, w maju, przypadają nowe „wybory” w Żytomierzu, na których znaczną większością głosów, prawie jednomyślnie, został ponownie Kraszewski wybrany kuratorem honorowym „gimnazjum wołyńskiego”. Wybór tym razem potwierdzony został przez rząd; były to chwile, po długiej a niepomyślnej dla państwa wojnie krymskiej, gdy rygory dawne zniknęły a zapowiadały się dni jaśniejsze.

Ten obiór włożył na jego barki ciężar nowy i znaczny, wszystkie bowiem obowiązki, jakie ufność ziomek składała w jego dłonie, lub po które sam sięgał, spełniał z sumiennością bezbrzeżną, z zapalem młodzieńczym. Tak było i z ową kuratorią szkół żytomierskich. Włożył w te nowe obowiązki dużo pracy, czasu i grosza.

Patrzano nań ze zdumieniem, poprzednicy bowiem jego na tym stanowisku traktowali swój urząd jako czczy tytuł i ustalała się opinia, że to stanowisko „niewielką daje możliwość zrobienia dobrego”. Twierdził Kraszewski, wbrew tym opiniom apatycznych kół ziemiańskich, wbrew ludziom niepoczującym się do obowiązków obywatelskich, że, korzystając umiejętnie z okoliczności nam zostawionych, możemy niejednemu zapobiec, niejedno naprawić. Dzieje jego kuratorii usprawiedliwiały to twierdzenie.

Po raz pierwszy zobaczono u nas w owej dobie kuratora czynnego, kuratora, którego głos miał powagę, a działalność nie była bezowocną. Działalność ta rozpoczyna się od owego dnia, gdy go obrano.



ŻYTOMIERZ

W wyniku II rozbioru Polski wszedł w skład Rosji: początkowo jako powiat, a od 1804 roku stolica nowopowołanej guberni wołyńskiej (do 1918 roku), która składała się z dawnego województwa wołyńskiego i zachodniego fragmentu województwa kijowskiego

Zaraz objął urządowanie, nie czekając na procedurę potwierdzenia, tak pewnymi byli tym razem rządowego „placet” [zezwolenia]. I zaczęło się dlań odtąd życie pełne niepokoju, pełne drobnych spraw przeszkadzających mu w pracy literackiej.

W listach do rodziny, do przyjaciół, często uskarża się na ten odmęt roztargnień odrywających „od ulubionych zajęć”, na tę konieczność połączoną z urządowaniem wizytowania, rewizytowania, fetowania... czego mocno nie lubił. Zniewolony był jednak wśród gwaru i drobnych zabiegów życie prowadzić, by coś pożytecznego wytworzyć na polu spraw publicznych, do których uprzednio wcale się nie dotykał... „Robię co mogę – czytamy w jednym z jego listów z owej chwili – fraszka literatura, gdy chodzi o ulżenie nędzy, o oświatę i ważniejsze dla społeczności zadania...”. Wspomina o „ulżeniu nędzy”, ciągle bowiem dzieląc ze społeczeństwem zabiegi jego i troski, świadomy jego potrzeb, bierze udział i w Żytomierskim Towarz. dobroczynności, w Towarz. św. Wincantego a Paulo, założonym przez J. Prusinowskiego, i w zarządzie miejscowego klubu: całego siebie oddaje na usługi publiczne, zarówno w zakresie spraw społecznych, jak i jednostek... Wielokrotnie dawano charakterystykę Kraszewskiego jako pisarza, odmie-

rzano mniej lub więcej ściśle jego wpływ na społeczeństwo, ale prawie wcale nie dotykano charakterystyki jako człowieka... Cierpienia, potrzeby, troski, krzywdy jednostek miały w nim obrócić, orędownika ofiarnego. O tej stronie jego uosobień powinni pamiętać ci, co pragną odtworzyć w całej pełni postać tę niezwykłą w literaturze i w życiu codziennym, w stosunkach z ludźmi, w sprawach społecznych i prywatnych.

Przeznaczona jego małżonka, pani Zofia z Woroniczów Kraszewska, stojąc na straży spokoju męża i widząc, że kuratoria, wraz z innymi sprawami publicznymi i całą ciżbą spraw, interesów prywatnych, podkopują jego zdrowie, tak się wyraża w jednym z listów: „... A pracę niesłychaną ma teraz. Już nie tę dawną, która choć męczyła, lecz razem i przyjemność sprawiała, ale pracę wśród ludzi, z ludźmi i dla ludzi, bo się nauczyli nikogo o radę, o pomoc i posługę nie prosić, tylko jego...”. A nieco niżej dodaje: „...czasem to życie... zamęcza do choroby, do rozdrażnienia takiego, że po prostu upada pod niem...”.

Niezmierna energia, przebijająca w organizmie dość wątłym, wyrabiała olbrzymią siłę woli, która wspierała, dopomagała przetrwać wszelkie znużenia fizyczne i moralne, znaleźć na wszystko czas, wszystkiemu podołać.

Owoce działalności kuratorskiej, jak na stosunki ówczesne, znaczne były. Troszczył się o losy uczniów niezamożnych, asystował całymi nieraz dniami na egzaminach, wglądał w ich przebieg, w klasyfikację postępów uczniów, a wreszcie udało mu się usunąć nieodpowiedniego wcale, długie wszakże lata zasiedziało w Żytomierzu, dyrektora Kitczenkę. Tę przysługę prawdziwą szkołom żytomierskim dokonał z wielkim nakładem pracy i zabiegów. Że niełatwo mu to przyszło, bo p. dyrektor u władz posiadał zachowanie znaczne, świadczą wyrazy skreślone w liście do jednego z przyjaciół, mieszkającego pod Kamieńcem... „Żle robi wasz poczcwy kurator, że w Kijowie nie bywa i o szkoły mało się troszczy. Ja, stąd się pozbywając nieznośnego dyrektora gimnazjum, mimowolnie wam się nim przysłużyłem. Już gorszego nigdy mieć nie będziemy, ale co mnie zgryzoty wydalenie jego kosztowało, trudno wypowiedzieć...”¹¹

Wydalił wreszcie, ciesząc się, że „gorszego nigdy mieć nie będziemy...”. Było to złudzenie, o jakie u nas zawsze łatwo. Przyszłość nadejść miała wkrótce pełna grozy i przynosiła z sobą rzeczy i ludzi, i zamiary, i wykonawców coraz groźniejszych. Nadeszli mistrze, którzy uczyli „imię własnego kłąc ojca, kłąc sławę przodków, kłąc dzieje stuleci...”¹²

Ku końcowi jego działalności kuratorskiej objął ster naczelnego zarządu okręgu naukowego kijowskiego nie generał, nie dygnitarz biurowy, ale mąż nauki, pedagog, Pirogow, którego nominacja była wyrazem tych lepszych, łagodniejszych prądów, co powiały chwilowo nad olbrzymimi obszary znużonego wówczas mocno państwa. Kierunek rządów Pirogowa, dążąc do puryfikacji [oczyszczenia] szkół z różnych naleciałości systemu dawnego, ułatwiał nieco Kraszewskiemu pomyślenie załatwiania spraw szkolnych.

Dyrektor gimnazjum żytomierskiego, który był powodem tylu zgryzot naszego pisarza, widocznie w pamięci jego mocno utkwiał, jako typ ciekawy: odnajdujemy go bowiem w powieści p. t. „Resztki życia”. W powieści streszczeniu tak o nim się mówi: „Była to figura niewielka, czupurna, krzykliwa i despotyczna: rozsiewał postrach paniczny – i cieszył się tem...”.

Udobruchać go wszakże było łatwo. Klienci, posiadający tę tajemnicę przynosili mu na ofiarę, czy to

głowę cukru, czy pieniądze w brzęczącej monecie, czy prowizje [zapaś] domowe, lub nawet wazoniki z kwiatami – wszystko to przyjmowane było, jako objaw wdzięczności i poważania i skutek swój wywierało – chyba... że ofiarodawca za długo się namyślał nad złożeniem daru, lub też składał ofiarę zbyt lichą; wówczas – „dyrektor odrzucał ją z oburzeniem, zgrozą, laniem, a niekiedy konfiskował na rzecz szpitalów...”¹³

Wizerunek, zaiste, zdjęty z natury ze ścisłością fotograficzną. Podobnie jak znacznie wcześniej napisana powieść malutka p. tyt. „Budnik” (wyd. w r. 1848) szkicuując asesora [właśc. asesor, urzędnik sądowy] modeluje go wedle żyjącego zapewne wtedy wzoru ze Stepania, bądź Rożyszcz; chociaż i ich następcy w podobny sposób przemawiali do różnych Budników: „ja mogę, wiele mogę, bardzo wiele mogę, prawie wszystko mogę... ale zakon – to grunt...”. Budnicy z łatwością orientowali się, co zrobić, by ów „zakon” nie zamącał wszechmocy pana asesora...

* * *

Rozumna, pełna poświęcenia i rzutkości młodzieńczej, na polu spraw społecznych, wszechstronna działalność Kraszewskiego zdobywała mu coraz to większe uznanie ogółu ziemiańskiego na Wołyniu. Nie szczędzono dowodów tego uznania, stawiano go jako przykład dla obywateli innych prowincji; nawet ci, którym się zdawało, że spostrzegali w postaciach jego powieści własne portrety, z pewnym odcieniem karykatury skreślone, o tym nieco zapominali... Kulminacyjnym punktem chwil uznania i hołdów ogólnych dla Kraszewskiego, które mu składało jednomyślnie obywatelstwo wołyńskie, był początek wiosny r. 1857. Wówczas jednym z głośniejszych objawów ogólnego uznania i popularności na Wołyniu był obiad galowy wydany dla Kraszewskiego, w dniu św. Józefa, r. 1857, przez marszałka gubernialnego, na który zaproszono wszystko, co zaliczało się do inteligencji, do świata głośniejszych ziemian i sfer wyższych urzędowych z gubernatorem na czele. Muzyka przyjemniała biesiadę a toasty przedłużały ucztę, która i w owym czasie była objawem wyjątkowym, jednoczącym w czci dla wielkiego pisarza również koła ziemiańskie, polskie, jak i koła oficjalne. Widowisko, zaiste, ani przedtem, ani też później w życiu Wołynia niespotykane.

Chwila największego rozkwitu popularności Kraszewskiego, w kołach ziemiańskich i niezemiańskich, zarazem też była rokiem ważnym w życiu Żytomierza. Miasteczko dotąd niemal parafialne, bez ludzi wybitnych i bez rozgłosu, szybko stawać się zaczęło ogniskiem skupiającym wybitniejsze siły umysłowe trzech prowincji, Wołynia, Podola i Ukrainy.

To ognisko rozniecać się zaczęło około r. 1857 i dawało znaki życia w ciągu lat trzech, do r. 1860. Wyjazd Kraszewskiego ostateczny do Warszawy, a niemniej i inne okoliczności sprawiły, iż życie umysłowe i społeczne Żytomierza, wbrew przypuszczeniom optymistycznym o przyszłości miasteczka, przygasać zaczęło i wkrótce zagaśło. Efemeryczne znaczenie kulturalne, którego uprzednio i nigdy już później nie posiadało, wyłącznie Kraszewskiemu zawdzięczało.

Po jego osiedleniu się, zaczęli tam osiadać, lub często gościć chwilowo, pracownicy na polu literatury i miłośnicy wiedzy i wybitniejsi ziemianie trzech prowincji. Do miejscowych literatów, Maksymiliana Jakubowicza, b. prof. un. moskiewskiego (+ 1853 r.), Edw. [Edwarda] Gallego, lekarza [(1816-1893), także działacza społecznego, pisarza], Jana Prusinowskiego, prawnika [(1818-1892), także poety, publicysty], przybywają na stałe: Kazim. Komornicki, Antoni Pietkiewicz (Adam Pług) [(1823-1903), pisarz, biograf, publicysta], Apollo Korzeniowski, Aleksander Groza [(1807-1875), poeta romantyczny, jeden z twórców tzw. szkoły ukraińskiej]. Osiadają ludzie już od dawna używający z różnych względów rozgłosu, w szerokich kołach prowincji, jak b. naczelny lekarz wojsk polskich z r. 1831 – z tego powodu „generałem” nazywany, Karol Kaczkowski [(1797-1867), także działacz społeczny], praktyk, używający dużej wziętości; ziemianin zacny a zamożny, pragnący pracować na polu społecznym, Leon Lipkowski; później nieco, młody, niezwykłych uzdolnień, lekarz Fortunat Nowicki [(1830-1888), także społecznik, uczestnik powstania styczniowego], wnoszący z sobą dużo zapału do każdej pracy kulturalnej.

Na tym szeregu nie kończy się grupa ludzi wybitnych, których często wówczas na bruku żytomierskim widywano. Zaglądali tam: z Ukraińskiego Polesia Erazm Michałowski, z Wiśniowca Włodzim. hr. de Broel Plater, spod Berdyczowa Eustachy

Iwanowski (Eust. Heleniusz) [(1813-1903), historyk, dziejopisarz], młody uczonec Apolinary Zagórski [popularyzował nauki przyrodnicze w artykułach zamieszczanych w „Gazecie Warszawskiej”], przedwcześnie zgasły (1858 r.), z Kiwirzec pod Łuckiem, marszałek łucki, Wincenty Piotrowski, z Kijowa, młody poeta, Leonard Sowiński i wielu innych. Przesuwały się przez miasteczko i dłużej tam niekiedy przebywały postacie z lat dawno minionych, wracające z wygnań Wschodu lub z emigracji, z Zachodu: lekarz Antoni Beaupre, Gaspar Maszkowski, Rabcewicz, Antoni Pawsza; ci do grupy wschodniej należeli; a z Zachodu dwaj Budzyńscy, Wincenty i Michał, Tespeyusz Dubiecki, Stanisław Iwanowski i inni. Gdy Maszkowski, po powrocie z Daurii [właśc. Daurii] Nerczyńskiej po raz pierwszy ukazał się w łożu teatru – wszyscy wstali: chciano w ten sposób swoją łączność z przeszłością okazać i oddać hołd cnotcie bojowej i obywatelskiej.

Kraszewski pisał i mówił wielokrotnie: „trwa jeszcze iskierka ducha, są materiały odrodzenia; woli tylko i kierunku braknie...”

Zdarzało się wreszcie, i to niezdarzo, że i z dalszych okolic, z głębi Rosji, zawadzali o Żytomierz chwilowo ludzie znani na polu nauki, Polacy, których los umieścił poza krajem; przybywali, pragnąc zaczerpnąć powietrza swojskiego, poznać Kraszewskiego lub zasięgnąć jego rady w sprawach literackich. Takim był Antoni Stanisławski, profesor prawa na Uniwersytecie Charkowskim, przybywał ze swym przekładem „Divina Comedia” Dantego [właśc. „La divina commedia” (pol. „Boska komedia)], której część już w r. 1858 była dokonana – i odczytywał jej ustępy Kraszewskiemu... Zbyteczne dodawać, iż, przy tak znacznym ożywieniu ruchu i myśli w miasteczku, przybywały dla rozrywki, dla stosunków towarzyskich liczniejsze zastępy z prowincji, dalszej bądź bliższej, i mnóstwo ich kołało do pracowni wielkiego przywódcy życia umysłowego, niespodzianie powstającego tam, gdzie do niedawna było uśpienie zupełne.

Ta ostatnia falanga [zwarty tłum idący ławą] znajomych, lub niby znajomych z powiatów prawdzi-

wym dopuszczeniem Bożym była dla człowieka pracy, zabierała mu dużo czasu bez żadnej rzeczywistej potrzeby.¹⁴

Początek roku 1858 przyniósł krajowi zapowiedź wielkiego przewrotu społecznego. Rząd, jak wskazaliśmy, opierając się na adresach [pismach zbiorowych wystosowanych do władz] szlachty kowieńskiej i wileńskiej, postanowił przystąpić do uwolnienia włościan z zależności poddańczej i systemu pańszczyźnianego. Nie znalazł wszakże żadnego poparcia wśród Rosjan. Jedyne szlachta polska na Litwie wniosła petycję do Tronu, prosząc o zniesienie poddaństwa włościan. Redaktorem petycji i jednym z inicjatorów najgorliwszych, szerzących wśród mas szlacheckich ideę starania się o uwolnienie włościan, był Jakób

Początek roku 1858 przyniósł krajowi zapowiedź wielkiego przewrotu społecznego

Gieysztor [właśc. Jakub Kazimierz Gieysztor (1827-1897), działacz polityczny, publicysta, pamiętnikarz], ziemianin spod Kowna. Jego imię powinno na zawsze pozostać we wdzięcznej pamięci milionów uwolnionego ludu.¹⁵

Z rozkazu rządu, w celu opracowania projektów reformy, zawiązano komitety włościańskie, oparte na wyborach, w każdej z trzech guberni. Obrady komitetu wołyńskiego ujawniły nie tylko usposobienie wysoce zacofane szlachty, ale niechęć słuchania rad i wskazówek ludzi rozumiejących potrzeby ludu i w ogóle potrzeby kraju. Kraszewskiego nie obrano do owego komitetu, uważając go za „utopistę i marzyciela”. Niemniej on, widząc, iż większość komitetu składa się z jednostek wstecznych i chcąc kwestię postawić na właściwym gruncie, wskazał cel, do którego w swych opracowaniach dążyć komitet powinien, napisał rodzaj swego credo w tej kwestii, w formie listu do Wincentego Piotrowskiego, marszałka łuckiego. Żądał Kraszewski w tym liście nadania włościanom sadyb i gruntów z indemnizacją [odszkodowaniem] dla właścicieli wiosek. Takie żądanie wydało się dla wielu „wydarciem

własności”. Rozpoczął się więc przeciw niemu huczek niemały, związał się pewnego rodzaju zatarg z ziemiaństwem wołyńskim, zatarg później załagodzony, lecz ostatecznie na dnie usposobień obu stron długo trwający.

Jak Kraszewski zapatrywał się na znaczenie tej kwestii, świadczą jego własne słowa (z listu do marszałka Piotrowskiego): „Teraźniejszy stan umysłów w chwili tak ważnej, gdy bez szkody dla siebie możemy uczynić, co sumienie i rozum każą – przeraża mnie. Dużośmy gadali, a gdy robić przyszło, najpocziwsi nawet uciekają się do sofizmatów najdziwniejszych... instynkt zachowawczy przeważa i zaślepia. Ledwie można im wytłómaczyć, że, do zbytku interesu swego pilnując, gotowi właśnie go narażać...”

W innym liście do Podwysokiego tak to rozwiązanie wedle „sumienia i rozumu” przedstawia: „... Niepojęcie ważności tej kwestii włościańskiej nadzwyczajne. Tu, według mnie, niema innego wyjścia, jak odrazu, szczerze i porządnie kończyć: dać sadyby i razem po kawałku gruntu, ale tak, jak wszędzie, za indemnizacją, nie darmo. Swoboda bez własności – na nic. Sadyba – to nie własność, tylko przykucie; trzeba więcej i inaczej; ale bez szkody niczyjej to wykonać...”. Ten program [program] rozwiązania kwestii, obszerniej opracowany, opatrzony uwagami przewidującymi przyszłość, zawarty w liście wspomnianym do marszałka Piotrowskiego, odczytany na posiedzeniu komitetu – wywołał burzę olbrzymią... Na próżno nieliczne głosy w komitecie – Winc. Piotrowskiego, Stanisława Chamca [(1840-1908), powstaniec styczniowy, poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa] – nieliczne, i mniej wpływowe, spoza komitetu – Leonarda Sowińskiego, Fortunata Nowickiego, reprezentujące opinię kół młodszych, wykształconych – starały się uśmierzyć nawałnicę: burza się rozszalała. „Poważniłem się z połową świata tutejszego o włościańską przyszłość” – pisze Kraszewski do jednego z braci, nie dodając, ale głęboko czując, że tu chodzi o przyszłość tych warstw, z których komitet powstał, o przyszłość całego kraju, o jutro naszego społeczeństwa... Nie rozumiano tego: egoizm brał górę.

W owym czasie odbył Kraszew-



ski podróż pierwszą w swym życiu za granicę. Podróż zabrała znaczną część roku (1858). Przed wyjazdem żywiły lepsze z kół szlachty, których poza komitetem dość wszakże znaczna była ilość, postanowiły burzę uciszyć. Uciszone, acz, jak przyszłość wskazała, nie na długo. Wyrazem uciszenia zatargu była uczta pożegnalna, którą wydano na pożegnanie w imieniu całej prowincji... Duchy wsteczne, egoistyczne cieszyły się, że po jego wyjeździe nikt im przeszkadzać nie będzie w utrzymaniu projektów reformy na tych torach, na których pragnęli ją utrzymać... I rzeczywiście, w ciągu ośmiu miesięcy nie posunęła się sprawa wcale naprzód, a żywiły zacofane święciły tryumfy.

Wówczas Kraszewski po swym powrocie umieszcza w „Gazecie Warszawskiej” owe „Listy” (w styczniu 1859 r.), ostro występujące przeciw brakowi ofiarności, ciasnocie umysłowej ludzi stojących na polu życia publicznego. Wystąpienie było nader bezwzględne, poruszyło i oburzyło niezmiernie



nie tylko komitet, przeciw któremu głównie występował, lecz całe tłumy ziemiaństwa. Szczególnie dotkliwie dotykało porównanie trzech prowincji z Litwą, na niekorzyść pierwszych. „Tam jest życie – wołał w owych „Listach” – u nas śmierć, na którą bodaj że niema ratunku, bośmy nareszcie i poczciwego wstydu się pozbyli...”. Podniosły się w prasie głosy niektórych ziemian w obronie prowincji. Gniewano się, zarzucano krzewicielowi postępu pesymizm... brak miłości kraju. On publicznie w tejże „Gazecie Warszawskiej” odpowiadał: wywiązała się polemika, trwająca trzy miesiące. W imieniu rzekomo obrażonego Wołynia występował marszałek gubernialny – ostatni od wyborów przedstawiciel ziemian wołyńskich – Karol Mikulicz, twierdząc, że „obywatele wołyńscy są pełni poświęcenia i wiele nad możliwość uczynili posług i ofiar...”.

Z niemałą rzeczywiście gorczyczą Kraszewski nawoływał do godnego, stosownego do potrzeb chwili postępowania w kwestii włościar-

skiej i do ofiarnego spełniania obowiązków obywatelskich. Wołał: „gniewamy się srodze, gdy kto nam wyrzuca winy nasze, a poprawić się nie myślیم; tłómaczymy je, sofistykując, jak gdyby z niedopełnienia obowiązku czemkolwiek wytłómaczyć się było można...”. Walka przybierała coraz ostrzejszą formę: zewsząd zaczęły nań sypać się listy podpisane i anonimy, pogrożki, wymyślenia, oszczerstwa brutalne... Nawet ludzie zacni, z piękną poza sobą przeszłością, uniesieni ferworem bojowym – jak Spiridon Ostaszewski [(1797-1875), pisarz, powstaniec listopadowy, prototyp sienkiewiczowskiego Podbiپیęty], dawny żołnierz spod Zamościa, autor „Piw kopy kazok” – niepotrzebnie stawali pod sztandarem broniącym pokrzywdzonego niby honoru Wołynia... Spiridon Ostaszewski w liście prywatnym wskazywał wielkiemu pisarzowi, iż gdy nie chodził na działa, nie odbywał podróży w kajdanach, etapem, a jedynie „poświęcił tysiące liber papieru na pisanie powieści”, nie ma

prawa mówić o poświęceniu... „Chcesz być apostołem poświęcenia – pisze Ostaszewski – daj przykład, daj kości na potrzaskanie, daj nogi w kajdany, a inaczej, przepraszam dobrodzieju, to nie uchodzi...”.

* * *

Kraszewski od szeregu lat był obyty z pociskami, które wywoływały jego szczerą zdania i otwartość słowa, nieoglądanie się na nikogo, gdy chodziło o dobro ogólne. Dobry obywatel kraju, widząc i tym razem rozsalała burzę gniewu za słowa prawdy, nie cofnął się z areny polemiki. Prowadził ją dalej. „Gniew wasz – mówił im – pociesza mnie i raduje, żądałem go”... I wypowiada ponownie czego to mianowicie żąda od ziemian Wołynia, Podola i Ukrainy... „Niech gniew ten, na złość niegodziwemu oszczercy, wywoła szkołę agronomiczną, towarzystwo dróg szosowych, szkółki dla ludu po wsiach, restaurację kościołów, stały fundusz na podtrzymanie

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

W Żytomierzu, będącym w tym okresie 40-tysięcznym miastem, ośrodkiem życia społecznego i towarzyskiego polskiej szlachty oraz siedzibą carskich władz gubernialnych, Kraszewski pełnił szereg funkcji i godności. Był m.in. kuratorem szkół polskich (o ograniczonych kompetencjach), dyrektorem Teatru Żytomierskiego (od 1856), dyrektorem Klubu Szlacheckiego, prezesem Towarzystwa Dobroczynności. Cieszył się jednocześnie rosnącą sławą jako pisarz. Mimo pełnionych godności szlacheckich Kraszewski dostrzegał problemy społeczne i występował przeciwko systemowi pańszczyźnianemu. Wkrótce, po odbyciu w 1858 półrocznej podróży po Europie, nabrał także sympatii do idei demokratycznych i gospodarczych zachodniej Europy.



PLAC SOBOROWY W ŻYTOMIERZU

teatru... niech jeszcze, na złość mnie, przyłoży się do uczynienia stypendyów przy gimnazyach dla ubogich uczniów, ochron po miastach, do pozamykania karczem po wsiach... Bez żadnej przesady, jeśli, uczyniwszy to, czego po was kraj wymaga, zechcecie potem, jako oszczercę, ukamienować mnie na rynku, wyjdę na plac, uściskawszy żonę i dzieci, i stanę z twarzą pogodną na męczeństwo”...

Niestety, żadne z tych żądań, żadna z tych potrzeb krajowych nie zostały załatwione, ani wówczas, ani też później... aż do dziś; lecz rzecznik tych i innych, gwałtownych potrzeb społeczeństwa był kamienowany – wprawdzie nie złomami bruku miejskiego – ostrymi wszakże ciosami zjadliwych artykułów, w dziennikach, paszkwilami, anonimami... Wplotła się do tego pospolitego ruszenia, powołanego przeciwko Kraszewskiemu, często u nas spotykana prywatą. Wśród ludzi głośniejszych wówczas na Wołyniu mieszkał w Żytomierzu doktor, cieszący się wziętością wielką, o którym tu wspominaliśmy, Karol Kaczkowski, człowiek znacznej ambicji, podrażniony nieco popularnością i wziętością Kraszewskiego; mniemał on, że kursoria honorowa gimnazjum jemu

się należy, podniecał przeto opinię, spodziewając się, że na przyszłych „wyborach”, które przypadają w maju 1859 r., obejmie stanowisko obalonego Kraszewskiego...

D-r Karol Kaczkowski, wraz z Aleks. Grozą, L. Lipkowskim i kilku innymi ludźmi dobrej woli, założył (w r. 1858) w Żytomierzu „Stowarzyszenie księgarsko-wydawnicze”. Inicjatorem rzeczywistym „Stowarzyszenia” był znany wtedy literat, Aleksander Groza, człowiek skromny, nie lubiący wysuwać się na plan pierwszy, Kaczkowski więc objął ster „Stowarzyszenia” rzonego, usuwając na plan dalszy Grozę. Kiedy Kraszewski, widząc, że to „Stowarzyszenie”, niepraktycznie prowadzone, nie wyda należytych owoców, nie chciał doń wstąpić, Kaczkowski przeciw niemu wystąpił, sprzymierzyszy się z marszałkiem gubernialnym Mikuliczem i całą falangą różnych wstecznych żywiołów. Wystąpienia d-ra Kaczkowskiego przeciw Kraszewskiemu w druku najzupełniej identyczne były z wystąpieniami Mikulicza.

Pomimo zmobilizowania przeciw Kraszewskiemu znacznego nieprzyjawnego obozu, Wołyń i obudzona opinia w sąsiednim Podolu i Ukrainie posiadały tyle jeszcze żywiołów lepszych, nie-

zaślepionych prywatą, posiadających szczerą chęć iść za wielkim mistrzem słowa, urzeczywistniać niejedną jego myśl obywatelską, iż „wybory” nowe – w maju 1859 r. – ponownie powołały na kursora szkół Kraszewskiego – kandydatura d-ra Kaczkowskiego upadła... Ten ostatni nie utrzymał się nawet jako zastępca. Po Kraszewskim największą ilość głosów posiadał hr. Włodzimierz de Broel-Plater. Do zwycięstwa na wyborach po części przyczyniła się deputacja młodzieży szkolnej i Uniwersytetu Kijowskiego, która, w sposób nigdy przedtem niepraktykowany, weszła z adresami na salę obrad, prosząc swych ojców i braci, prosząc cały ogół wyborców, by nie pozbawiano szkół żytomierskich takiego opiekuna, męża wielorakiej zasługi.

Były głosy wprawdzie nazywające owych akademików demonstrowających na sali wyborów „zuchwałą młodzieżą”, niemniej jednak nie przebrzmiało to ujęcie się młodego pokolenia za wielkim obywatelem, ku któremu ich serca się skłaniały. W sali wyborczej na 328 głosujących oświadczyło się [opowiedziało się] za nim 267.¹⁶ Było to zwycięstwo nad wichrycielami stanowcze; zwycięstwo

tym bardziej upokarzające warchołów, działających niekiedy bezwzględnie, iż z prowincji odzywały się liczne głosy, za Kraszewskim.

Do najpoważniejszych takich głosów spoza Wołynia zaliczyć potrzebą odezwę ziemian podolskich podpisaną przez przedniejszych obywateli, odpowiadającą na broszurę Kaczkowskiego przeciw Kraszewskiemu.¹⁷

Chociaż burza została zażegnana i wybór wypadł korzystnie dla Kraszewskiego, oświadczył on jednak, że urząd jedynie na rok przyjmuje, wówczas już bowiem czynione mu były propozycje przez Leopolda Kronenberga [(1849-1937), finansista, bankier, wydawca] objęcia w Warszawie redakcji „Gazety Codziennej” [ogólnopolski dziennik informacyjno-polityczny wydawany w latach 1831-1861]. Długo się wahał. Zatarg z ziemiaństwem wołyńskim zniechęcił go bardzo do pozostania dłużej w Żytomierzu; miał zamiar osiąść znowu na wsi, w Kisielach, w pow. starokonstantynowskim, które przed kilku laty spadły w sukcesji na jego żonę, marzył i o założeniu wielkiego dziennika na akcjach; ale myśl ta nie znalazła echa na Wołyniu. Ten ostatni zawód, iż nie zrozumiano doniosłości jego myśli i nie wsparto jej środkami pieniężnymi, mocno się przyczyniły do ostatecznej decyzji objęcia w Warszawie redakcji „Gazety Codziennej”.

Nie opuszcza jednak Żytomierza i stanowisk tam zajmowanych do lutego 1860 r.

Ostatnie półtoraroczne pobytu w Żytomierzu, poza owymi burzami i zatargami, poza pracami literackimi, przyczynia się coraz bardziej do krzewienia w umysłach różnych pomysłów, skierowanych ku dobru ogólnemu. Pomysły nie tylko płyną z jego inicjatywy, lecz powstają w głowach różnych jednostek, przejętych wyższą myślą obywatelską. Zaczynają się zakładać ochrony dla wiejskiej dziatwy; tworzą się małe zawiązki szkółek ludowych; drukują się wyborne elementarze dla tychże szkółek, ułożone przez lekarza Fortunata Nowickiego, wreszcie powstaje myśl założenia Szkoły Rolniczej.

Kraszewski zawsze, z niezmierną ruchliwością, zwrócony ku potrzebom społecznym, widział już w pierwszych chwilach rozwoju kwestii włościańskiej, iż wkrótce zmienią się warunki, wśród których dotąd gospodarowano, że

gwałtowna jest potrzeba kształcenia umiętnych rolników i dozorców gospodarczych. Myśl tę, wraz z wielu innymi myślami, nawołującymi do natychmiastowego urzeczywistnienia, wypowiadał słowem i drukiem w swych nader ciekawych „Listach”, przesyłanych do „Gazety Warszawskiej”, które są wyborynym odzwierciedleniem stanu ówczesnego społeczeństwa w trzech prowincjach południowych. Przedstawiał plan wytworzenia szkoły wyższej agronomiczno-technicznej, gdzie mieli się kształcić technicy, rolnicy, ekonomowie i niższa służba gospodarcza. Zakład mógłby być założony na akcjach, a zarząd spoczywać w ręku obywateli miejscowych, wybranych z grona akcjonariuszów. Wskazywał, iż ofiary na założenie takiego instytutu nie byłyby zbyt wielkie; fundusze z łatwością mogłyby być zebrane, a korzyści otrzymane z podniesionego gospodarstwa stokrotnie opłaciłyby nakłady... Sam wreszcie wnioskodawca oświadczał, iż gotów w każdej chwili z pomocą, jakiejby na swym stanowisku mógł dostarczyć. „Potrzeba tylko wspólnej zgody – mówił – woli i wytrwałości, aby myśl tę przyprowadzić do skutku, a gdybyśmy w czym pomocą ku temu być potrafili, najchętniej się ofiarujemy...”.

„Ofiarowywał” siebie w kwestii podniesienia materialnego dobrobytu kraju, tak jak milionem egzemplarzy swych dzieł służył gwoli umoralnieniu społeczeństwa, bardziej i skuteczniej, niż „najpiękniejsze rozprawy o moralności i zasadach wiary, pisane przez ludzi bez moralności i bez rzeczywistej wiary, jakich w bojach naszej publicystyki nie mało napotykaemy...”¹⁸

W chwili, gdy Kraszewski marzył o politechnice, którą wzniecić miała inicjatywa prywatna i fundusze obywateli trzech prowincji, wybór zaś miejsca założenia zależny był od decyzji przyszłych akcjonariuszów, znalazł się człowiek bez środków i bez stosunków, ale pełen ducha patriotycznego i gorącego pragnienia dobra powszechnego, snujący plan podobny, ale na znacznie mniejszą skalę.

Był nim Hilary Kzenziowski, brat poety Apollona...¹⁹ Powziął on myśl założenia, również na akcjach, niższej szkoły dla parobków i dozorców gospodarstw rolnych. Szkoła miała stanąć o jaką milę pod Żytomierzem, około Kmitowa, przy

gościńcu, prowadzącym do Kijowa.

Aspiranci do rzeczony szkoły rekrutowaliby się z sąsiednich właścianków szlacheckich, co rzuciłoby niejedną iskierkę światła pod strzechę tej licznej a zapomnianej i zaniedbanej warstwy społecznej... Wydrukowany w oddzielnej broszurce projekt, rozrzucany na zjazdach szlacheckich i kontraktach [dorocznych zjazdach szlachty polskiej, mających na celu zawieranie umów gospodarczych] kijowskich, w latach 1859 i 1860, zaznajamiał z tą myślą szerszy ogół i w ten sposób kołatał do ofiarności publicznej... I ta myśl, podobnie jak myśl Kraszewskiego o instytucie techniczno-agronomicznym – nie została urzeczywistniona; samo wszakże istnienie takich pomysłów, bodaj w zawiązku, świadczy jak w

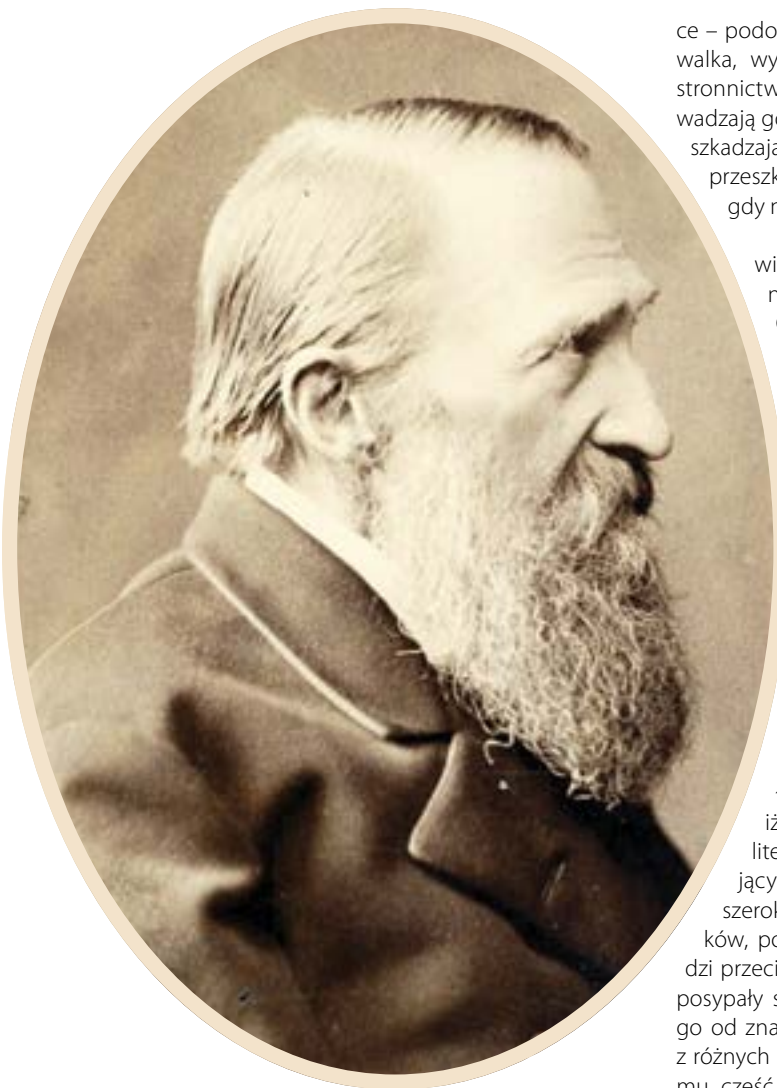
Zatarg z ziemiaństwem wołyńskim zniechęcił go bardzo do pozostania dłużej w Żytomierzu. [...] Nie opuszcza jednak Żytomierza i stanowisk tam zajmowanych do lutego 1860 r.

onej epoce – niezbyt dawnej, dziś mało znanej – mocnymi tętny bić zaczęło życie publiczne, jak się zaczęło krzątać około spraw społecznych znacznej doniosłości.

Dużo podobnych, pożytecznych myśli, planów, powstawało pod dachem cichego, o skromnej postawie domku przy ul. Małej Cudnowskiej, gdzie przebywał i nieustannie snuł nić pracy nigdy niezrywającej się, a tak zadziwiająco wszechstronnej, mistrz słowa i mistrz czynu...

* * *

W długim okresie wołyńskim twórczości Kraszewskiego doba około siedmiu lat strawionych w Żytomierzu jest nader ważną chwilą. Wszystkie prawie najcelniejsze powieści okresu wołyńskiego powstały za dni owych siedmiu lat żytomierskich. „Jermoła”, „Dwa światy”, „Boża czeladka”, „Dyabeł” [właśc. „Diabeł”], „Chata za wsią”, „Powieść bez tytułu”, „Metamorfozy”, „Caprea i Roma” [właśc. „Caprea i Roma”], „Resztki życia”, „Starościna Bełska” [właśc. „Starościna bełska”], że o innych nie wspomnimy, chociaż zostały napisane w Żytomierzu, wraz z mnóstwem opracowań pamiętników (J. D. Ochockiego i inne) [Jan Duklan Ochocki (1766-


**JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI**

Ostatnie półtoraroczne pobytu w Żytomierzu, poza owymi burzami i zatargami, poza pracami literackimi, przyczynia się coraz bardziej do krzewienia w umysłach różnych pomysłów, skierowanych ku dobru ogólnemu. Pomysły nie tylko płyną z jego inicjatywy, lecz powstają w głowach różnych jednostek, przejętych wyższą myślą obywatelską

1848), pamiętnikarz] z mnóstwem korespondencji do dzienników, z mnóstwem studiów rozmaitych, jak „Wieczory wołyńskie”, które stały się jednym z zarzewi, rozniecających gniew na autora, podczas owego głośnego zatargu z pewnymi kołami szlachty wołyńskiej.

Kraszewski, podczas doby żytomierskiej działalności, dostarczał naszemu piśmiennictwu od dziecięciu do dwunastu tomów rocznie, a jeżeli dodamy do ilości tej znaczną liczbę korespondencji do dzienników, to otrzymamy ogromną sumę prawie stu tomów, które wytworzył ten niezmordowany umysł w ciągu niespełna siedmioletniego pobytu w Żytomierzu. Jednocześnie rozpoczął kilka prac najzupełniej różnych i jednocześnie je kończył.

Cała różnorodna ciżba robót nie przeszkadza mu, nie mąci myśli. „Myśli tej potrzeba swobody, ruchu, odświeżania się przemianami...”²⁰ Przy całej, niezmiernie wrażliwości ataki krytyki literackiej, wielekroć niesłuszne, drażnią-

ce – podobnie jak wspomniana tu walka, wypowiedziana mu przez stronnictwa wsteczne – nie wyprawdzają go z równowagi, nie przeszkadzają w pracy. A jeśli niekiedy przeszkadzają i zniechęcają, nigdy nie poddaje się znużeniu.

Krytykom rzadko odpowiada: wyręczają go w tym niekiedy inni. Gdy Michał Grabowski [(1804-1863), powieściopisarz, publicysta i krytyk literacki], dając wodze swej osobistej niechęci, przy końcu r. 1856, pisał w „Dzienn. Warszaw.” [„Dziennik Warszawski”, konserwatywne pismo informacyjno-kulturalne, wychodzące w latach 1851-1856] z tak niezmiernym lekceważeniem o całej Kraszewskiego działalności piśmienniczej, iż tym dotknął i wielu literatów, słusznie oceniających wielkiego pisarza i szerokie koła jego czytelników, powstały liczne odpowiedzi przeciw Mich. Grabowskiemu, posypały się listy do Kraszewskiego od znajomych i nieznanomych, z różnych okolic Polski, wyrażające mu cześć i wdzięczność za jego długoletnie prace a oburzenie na Grabowskiego.²¹

Z publicznych literackich wystąpień przeciw M. Grabowskiemu wyróżniało się pióro, zawsze nader ostre, Apollona Nałęcz-Korzeniowskiego, który tym mniej Grabowskiego oszczędzał, iż ten ostatni stał na stanowisku narodowym dość dwuznacznym, co wywoływało niejednokrotnie oburzenie wśród ówczesnego społeczeństwa... Podczas, gdy pióro Apollona Korzeniowskiego bezwzględnie występowało przeciw Grabowskiemu, spoza puszczy litewskich dolatywał do Kraszewskiego, w imieniu Litwy przysłany, głos Ignacego Chodźki [(1794-1861), pisarz, gawędziarz], pełen uznania i czci.

Ten głos z Litwy, podobnie jak głosy liczne wielu innych, napełniał Kraszewskiego radością; w echach tej szczerzej sympatii ziomków czerpał, jak się wyrażał, „siłę do pracy, po dwudziestu kilku latach trudu i znużenia...”

Na odezwę Chodźki i jego obronę, występującą w imieniu Litwy, Kraszewski odpowiedział

obszerniej. Wśród innych myśli czytamy tam: „...Prawdziwie wyrazów nam dobrać trudno na podziękowanie mu i tej Litwie, dla której w sercu naszym zachowaliśmy młodzieńczą miłość i wdzięczność synowską... Nieraz, tak w tem, co się zowie zawodem naszym, przychodzi zupełnie zwątpić o sobie, o pożytku jakiegokolwiek pracy, o najmniejszej zasłudze, i zatęsknić za zmarnowanym życiem... droga nam każda kropelka orzeźwiająca, każde słowo zachęty, każde uznanie trudu, zwłaszcza gdy je takie usta, jak szanownego autora „Obrazów Litewskich” [właśc. „Obrazów litewskich”], ogłosią...”²²

Chociaż już w drugiej połowie 1859 r. Kraszewski zawarł ostateczną umowę z Leopoldem Kronenbergiem o objęcie w Warszawie redakcji „Gazety Codziennej” i już w sierpniu rzezonego roku wydał programat swój, jako redaktora, w którym zaznaczył: „przywiązanie do naszej wiary świętej, poszanowanie przeszłości, ufność w pracy, mającej zgotować przyszłość”... niemniej Żytomierz opuszcza dopiero w lutym 1860 r. Rodzina jego bawi tam o kilka miesięcy dłużej... W czerwcu ukazuje się jeszcze na chwilę, dla odbycia rodzinnej uroczystości – i już go potem nigdy Żytomierz nie widział.

Innymi torz potoczył się od-tąd rydwan przeznaczony tego wiernego syna i sługi ojczyzny. Na widowni stolicy wpływ jego roz-tacza szersze kręgi. Rozpoczynają się wypadki niespodziane, wielkie, w tragiczne następstwa obfite. We trzy lata po opuszczeniu Żytomierza, przemożna dłoń margrabiego Aleksandra Wielopolskiego [(1803-1877), nacelnik rządu cywilnego Królestwa Polskiego, zwolennik współpracy z Rosją], która nie zno-siła wyższych umysłów w kraju, wyrzuciła go na tułactwo z ojczyzny – na tułactwo aż do zgonu...

Nim jednak opuści ziemię oj-czystą, nim pójdzie na tułactwo, myśl jego zwraca się do Żyto-mierza, gdzie zostawił część swego życia pracowitego, skąd tyle rozrzucił skarbów swej myśli. Zwraca się do tej „parafialnej mie-sziny”, którą na lat kilka był zrobił duchową stolicą Wołynia i ziem ościennych, daje miastu słowo niby pożegnania, a w tym poże-gnaniu, ze znamieniem życzliwej pamięci, tkwi coś jakby proroc-two. Pisał on w sierpniu 1861 r. te

słowa: „Kilka krótkich lat rozrostu i umyślowego rozwoju miasta starczyły za dziesiątki, a ludność w przeciągu tego czasu prawie się podwoiła. Byłoby to szyderstwem losu, gdyby nie było raczej przeczuciem przeznaczeń i posłannictwa... My wierzymy mocno w ostatnie... Mieszkańcy są, jak miasto – młodzi sercem i uczuciem nad miarę. Pragną dobra, garną się ku niemu; a jeśli po drodze przyjdzie co ciężkiego, czasem się zniecierpliwią, czasem postąpią porywczo... Dajcie im tylko otuchę, natchnijcie myślą, a zobaczycie, jak żywo podniosą

dłonie i ochoczo porwą się do pracy... Wszystko więc prorokuje miastu wzrost i szczęśliwą dolę... a jeśli Bóg da pożyć, ujrzymy, że nie napróżno tak się spieszyło budować, tak pragnęło rozrosnąć... na przyjęcie wielkiego gościa – ducha wieku i postępu”...

Długie a nader ciężkie pół stulecia przesunęło się nad owym miastem, wystawionym na burze, niosące groźne zawieje, zasypujące rodzimą kulturę, a tylko na takim rodzimym podścielisku mógł urósć postęp, o którym marzył siewca swojskiej myśli. Nie wątpimy jednak, iż słowa jego ziszczą

się – chociaż może po wielu latach... Ziarno pszenicy, zagrzebane przez liczne wieki w rumowiskach piramid Egiptu, wyniesione na działanie słońca – kłos wydaje. Azali ten sam los nie może spotkać ową starą siebję naszej kultury, którą rzucał niegdyś po innych i wśród innych w glebę Wołynia J. I. Kraszewski, mądry odnowiciel społeczeństwa, niestrudzony pracownik na ojczystym zagonie?...

Marian Dubiecki

(Kraków 1912), „*Na Kresach i za Kresami – wspomnienia i szkice*”, Kijów 1914

BIBLIOGRAFIA, PRZYPISY

1. Mylną jest wskazówka w Książce jubileuszowej dla uczczenia 50-letniej działalności literackiej J. I. Kraszewskiego (Warszawa, 1880 r.), iż dom ten był przy ul. Małej Berdyczowskiej. Stał on i zapewne dotąd istnieje, acz może przeznaczenie inne posiada, przy ul. Małej Cudnowskiej, na rogu wychodzącej z niej ślepej, bezimiennej uliczki, krętego zaułka bez nazwy.
2. „Wieczory wołyńskie”, przez J. I. Kraszewskiego, Lwów 1859, s. 55.
3. „Tygodnik Ilustrowany” 1861, nr 100.
4. „Wieczory wołyńskie”, przez J. I. Kraszewskiego, Lwów 1859, s. 59.
5. „Wieczory wołyńskie”, s. 147.
6. „Wieczory wołyńskie”, s. 115.
7. M. Dubiecki, w: „Kresy” 1906, Kijów.
8. Patrz: Pamiętniki Antoniego Pawszy; rękopis przytoczony przez Eustachego Heleniusza, „Pamiętki polskie z różnych czasów”, t. II, s. 479 i nast.
9. Patrz: Pamiętniki Spirydona Ostaszewskiego (rękopis) w wyjątkach podawał Eustachy Heleniusz, „Pamiętki polskie z różnych czasów”, t. II.
10. Apollo Korzeniowski, „Dwa głosy”; poemat.
11. Z listu do Konstantego Podwysockiego, w roku 1859.
12. Apollo Korzeniowski, „Dwa głosy”; poemat.
13. Stanisław Grudziński, „Rozprawa o czwartym dziesięcioleciu działalności powieściopiskarskiej Kraszewskiego”.
14. Jeden z takich przygodnych gości (Antoni Pawsza) tak opisuje swoją wizytę u Kraszewskiego: „Poznawszy p. Kraszewskiego, powiedziałem mu, że zupełnie innego spodziewałem się w nim widzieć człowieka, myślałem, że, jako autora tylu dzieł, zobaczę nudnego pedanta, a tu spotykam bardzo wesołego i przyjemnego człowieka, choćby do mazura” (Pamiętniki A. Pawszy, u Heleniusza).
15. Jakób Kazimierz Gieysztor (+ w Warszawie w r. 1897), znany i na polu bibliografii naszej, zostawił bardzo ciekawe „Pamiętniki”, oświetlające dzieje reformy włościańskiej w Rosji i zaszczytny udział w tej sprawie ziemiaństwa polskiego na Litwie, tudzież zacofaną opozycję szlachty rosyjskiej.
16. Z biegiem lat liczba uczestniczących w „wyborach” gubernialnych wciąż się zmniejszała. Wedle wskazówek Ant. Pawszy, w r. 1814 ilość wotujących na
- Wołyniu dochodziła do 900; w r. 1859 zaledwie ich było 310. Świadczy to jak znaczny procent wielkiej własności ziemskiej wyszedł z rąk dawnego obywatelstwa, a przeszedł do rządu, bądź też rozpadła się większa własność na drobne cząstki. (Pamiętniki Antoniego Pawszy; rękopis przytoczony przez Eustachego Heleniusza, „Pamiętki polskie z różnych czasów”, t. II).
17. Pojednanie Kraszewskiego ze szlachtą wołyńską i jej naczelnym przedstawicielem, marszałkiem gubern. Karolem Mikuliczem, nastąpiło na tychże wyborach publicznie. Mikulicz za swe wystąpienia niewłaściwe przeprosił Kraszewskiego, a sejmikująca szlachta, rozczulona, ich obu na rękach nosiła. Popularność tylko d-ra Karola Kaczkowskiego od owego czasu najzupełniej upadła; wkrótce o nim zapomniano; i wszelką miał słusność ktoś, co się wyraził o wynikach tego zatargu, iż Kaczkowski „a payé le pot cassé”... Po kilku latach umarł ten znany szeroko i ceniony lekarz na wygnaniu w Chersoniu, dokąd go uniosła burza 1863 r.
18. Karol Estreicher, „J. I. Kraszewski. Przypomnienie czterdziestolecia zasług piśmienniczych i pracy”, Kraków 1871.
19. Hilary Korzeniowski w r. 1864 wywieziony do Zach. Syberii, wkrótce tam zmarł.
20. Karol Estreicher, l. c.
21. Michał Grabowski nie cieszył się sympatią z powodu swych zapatrywań politycznych, szczególnie wśród młodzieży Uniwersytetu Kijowskiego. Urządzano mu niekiedy szykany drobne. Raz np. w czasach, o których mówimy, ujrano na jego domu w Kijowie szyld z napisem: L'ecole cosmopolitique... wiedziano i pamiętano, jakie jest credo polityczne M. Grabowskiego wypowiedziane w listach do Pisarewa (w r. 1843) i później do Jul. Strutyńskiego. W ostatnim mówił M Grabowski: „...mniemana historyi polskiej samoistność jest zakończona, odtąd być ona tylko może jako członek Rosyi lub Słowiańszczyzny”...
22. „Gazeta Warszawska”, nr 12, 1857.
file:///C:/Users/h.wojnaraska/Downloads/10733_OG_Na_kresach_i_za_kresami_Wspomnienia_i_szkice.pdf
<https://www.sbc.org.pl/dlibra/publication/381434/edition/359425/content?ref=desc>

Dawny Żytomierz

Wnet po zgonie cesarzowej Katarzyny, syn jej, cesarz Paweł I, regulując stosunki w kraju świeżo wcielonym do Rosji, polecił, aby ustalono w jednym z miast stolicę dla wytworzonego nowego zarządu prowincji, do składu której wchodził Wołyń i część województwa kijowskiego z Żytomierzem i Owruczem. Prowincja odtąd miała się nazywać gubernią wołyńską. Trzy miasta wskazywano jako najbardziej nadające się na stolicę zamierzonej guberni: Zasław, Zviahel i Żytomierz. Każda kandydatura na miasto gubernialne miała swych zwolenników, obrońców i popierana była w stolicy.



Marian Dubiecki,

polski historyk, sekretarz Rusi w Rządzie Narodowym powstania styczniowego

Za dni cesarzowej Katarzyny II (w latach 1795 i 1796) kandydatury Żytomierza nie brano w rachubę, dwa tylko inne miasta były przedmiotem rozważań – nawet ochrzczono je na swój sposób, dodając Zasławowi głoskę „l” na początku, a Zviahel zdobył nazwę Nowogrodu Wołyńskiego, lubo na skrajach wschodnich Wołynia leżał. Dopiero podczas rządów Pawła I zaczęto mówić o Żytomierzu, iż byłby najwłaściwszym na stolicę guberni nowej. Pierwsza myśl powstała w umyśle szambelana, późniejszego senatora, Józefa Augusta Ilińskiego [1766-1844], który w swoim czasie miał możliwość zrobić przysługę temu monarsze, gdy ten był jeszcze następcą tronu, i pozyskał jego zaufanie i szczególne względy.

Legenda mówi, iż urzędnik wysłany z Petersburga dla orzeczenia na miejscu, które z trzech miast tu wymienionych najbardziej nadaje się na stolicę nowej prowincji, odbywał tę podróż w jesieni; brnął ze znużeniem wielkim przez Polesie litewskie i ukraińskie, przez Rohaczów, Żłobin, Mozyrz, Owrucz; wydawało mu się, iż zapada w coraz to większe bagna, obawiał się, że za

Żytomierzem będzie droga jeszcze gorsza, błota bardziej grząskie, kraj dzikiszy. Nie pojechał więc dalej, lecz wysłał sprawozdanie z Żytomierza nad Nowę, że zwiedził trzy miasta i przekonał się, że wszystkim warunkom najlepiej odpowiada Żytomierz. To rozstrzygnęło losy miasta, wówczas małego, o znaczeniu żadnym, acz już przeszło od stu lat odgrywającego rolę wojewódzkiego.

Poza ową legendą o urzędniku obawiającym się utonięcia w trzęsawiskach wołyńskich jest zapewne rzeczywistość inna: wpływy Józefa Augusta Ilińskiego, cieszącego się względami cesarza Pawła, mianowanego podówczas radcą tajnym, senatorem, obdarzonego dziedzictwem starostwa ułanowskiego na Podolu, zaważyły tu musiały stanowczo.

Dla senatora Józefa Augusta Ilińskiego wspomnienie Żytomierza łączyło się ze wspomnieniami osobistymi lat dziecięcych, gdyż jego ojciec, Jan Kajetan Iliński [1731-1794] był tam starostą grodowym i fundatorem bernardynów, a on w tym miasteczku wojewódzkim, ale o postaci wówczas ubogiej i wiejskiej, za dni pacholących często przebywał. Senator Józef August Iliński korzystał ze swych wpływów



ówczesnych, zaopiekował się więc przyszłością Żytomierza, zrobił go stolicą prowincji.

W chwili gdy Żytomierz kreowano na miasto gubernialne, w roku 1797, był on miasteczkiem o przestrzeni małej, ludności nielicznej, z przedmieściami stosunkowo obszernymi, tonącymi wśród ogrodów, łąk i pustkowi, mało uprawnych, porosłych po części krzakami.

Dawny Żytomierz wcale nie dotykał rzeki Teterew, był od niej prawie o ćwierć mili odległy; zabudował się obok zamku wznoszącego się na stromym urwisku, na lewym wybrzeżu rzeczki małej, o dnie płytkim, kamienistym, nazwiskiem Kamionka. Zameczek, który, zdaje się, liczył więcej na swą miejscowość obronną od strony Kamionki niż na



umocowania sztuczne, był zawsze otoczony jedynie ziemnym obwarowaniem i palisadami, tudzież fosą głęboką od strony przeciwległej, a nie posiadał żadnych murów i baszt obronnych, z kamienia lub cegły wzniesionych.

Kiedy go pierwotnie wznoszono i kto wznosił? Śladów kronikarskich brak. Legendy przesuwające założenie zameczku i zarazem całej osady w głąb średniowiecza nie posiadają uzasadnień. Wśród tych legend długo trwała tradycja o wojowniku, czy też mężu świętobliwym, o człowieku dobroczyńcy osady pierwotnej, o jakimś „Żytomierzu”, który miał być założycielem zameczku i skupionej przy nim osady. Legenda nie weszła do kronik, ale miała trwać długo w pamięci pokoleń.

Niektórzy, pragnąc widzieć w niej odbłask faktu dziejowego, przytaczają na usprawiedliwienie twierdzeń swych, że do końca XVIII wieku lub nawet do początku wieku XIX wśród chat mieszczan tamecznych istniał obyczaj świętowania w dniu 19 listopada (starego stylu), kiedy w spisie imion słowiańskich przypada „Żytomira”. Zapytywani o powód obchodzenia uroczystości, nie umieli się wytłumaczyć, powoływali się tylko na starą tradycję. Żadna wszakże tradycja, ani też notatka starych kronik, które mówią o różnych gródkach wołyńskich – dziś już nieznanymi, zapomnianymi, przechodzącymi z rąk do rąk książątek wareskich, jak Peremyl, Peresopnica, o Żytomierzu nie wspominają.

Dopiero pamiętna wyprawa Giedymina na Kijów, gdy ciągnął on przez Brześć, Wołyń i zajął po długich szturmach gródek żytomierski, po raz pierwszy na kartę dziejową wprowadza Żytomierz. Strykowski [Maciej Strykowski lub Matys Strykowski (1547-między1586 a 1593), historyk i poeta, dyplomata, kanonik, autor „Kroniki polskiej, litewskiej, żmudzkiej i wszystkiej Rusi”] twierdzi, że zdobycie Żytomierza, „bronionego przez wiele szlachty kijowskiej”, miało miejsce na wiosnę roku 1320, inni o rok później podają ów fakt. Giedymin zmusił załogę zamku żytomierskiego do poddania się i uprowadził jako jeńców na Litwę, warownię zaś osadził swymi bojownikami. Najdawniejsza to wiadomość historyczna o Żytomierzu.

ŻYTOMIERZ W XIX W.

Rysunek Juria Dubinina



GIEDYMIN

Wielki książę litewski w latach 1316–1341, założyciel dynastii Giedyminowiczów, dziad Jagielly. Pierwsze wzmianki o Żytomierzu w źródłach pisanych związane są z ekspansją litewskich książąt Giedyminowiczów. Druga kronika litewsko-ruska twierdzi, że w 1320 roku wielki książę litewski Gedemin (Gediminas) uwolnił Żytomierz spod panowania Złotej Ordy. Rosyjski historyk Karamzin pisał o tym wydarzeniu: „Ten dzielny rycerz w 1319 roku po zwycięskim ukończeniu wojny z Zakonem, niezwłocznie udał się do Włodzimierza (Wołyńskiego)... Gród poddał się... Gdy tylko przyszła wiosna (w 1320 roku), a ziemia pokryła się trawą, Gediminas z nową siłą wyszedł w pole, wziął Owruccz, Żytomierz, miasta kijowskie i udał się nad Dniepr... obległ Kijów. Jednak mieszkańcy nie tracili nadziei i odważnie odparli kilka ataków, wreszcie, nie widząc pomocy... i wiedząc, że Gediminas przebacza zwyciężonym, otworzyli bramy. Duchowieństwo wyszło z krzyżami i ludzie przysięgali na wierność księciu Litwy, który uratował Kijów od jarzma Mongołów”. Jednak poważni historycy kwestionują tę datę.

Połączenie Litwy z Polską wpłynęło w sposób nader zbawienny na życie umysłowe i ekonomiczne ziem litewskich i w ogóle całej spuścizny Giedyminowej. Już pierwsze akta zespoleń dwóch państw, tak bardzo różnych pod względem swych praw i kultury, wprowadzają promień wolności, który skutecznie walczy z ciemnotą i niewolą, istniejącymi niepodzielnie wśród ziem owej spuścizny wielkich książąt litewskich.

Osady małe, około zameczków grupujące się, zamieniają się na miasteczka i miasta zdobywające szybko prawa tak zwane magdeburskie. W połowie XV wieku już widzimy Żytomierz w liczbie 14 miast litewskich rządzących się prawem magdeburskim, tj. mających swój samorząd. Stoi więc pod względem prawnym w jednym szeregu z przedniejszymi miastami Wielkiego Księstwa Litewskiego, jak Kijów, Kowno, Grodno, Wilno, Witebsk.

Pozycja geograficzna i zewnętrzne stosunki nie sprzyjają jednak rozwojowi Żytomierza. Zagony tatarskie wielokrotnie niszczą jego okolice,

dobiegają do obronnego zameczku, za którego palisadami szuka ludność ocalenia. Zameczek, z wałów ziemnych i częstokółów drewnianych złożony, z trudnością daje to ocalenie, niemniej chronią się poza jego umocowania i zamożniejsze warstwy ze swym mieniem, i lud wiejski z ubogim dobytkiem. Pierwsze lata XVI wieku dotkliwie odczuło miasto: najazdy tatarskie, nie sięgając wszakże zamku, pustoszą kraj dokoła. W owym czasie bunt Glińskiego [Michał Gliński (ok.1470-1534), książę litewski, podczas III wojny litewsko-moskiewskiej (1507-1508) próbował wzniecić bunt na kresach przeciwko wielkiemu księciu litewskiemu (i zarazem królowi polskiemu) Zygmuntowi I Staremu] owdlać pragnął zamkiem, szturmując kilkakrotnie, zdobyć jednak nie zdołał...

W dalszym przebiegu życia historycznego widzimy, iż ponad poziom sielski miasto niewiele urasta. Po unii lubelskiej, kiedy tworzone województwo kijowskie, jednym z jego trzech powiatowych miast został Żytomierz, odtąd starostwo grodowe, i takim pozostał do następnego stulecia, przepelnionego klęskami ogólnymi Rzeczypospolitej. Po odpadnięciu Zadnieprza i czasowej stracie – jak brzmiała umowa – grodu wojewódzkiego, przeniesiono do szczupłego i niezamożnego Żytomierza sądy ziemskie i grodzkie z Kijowa (w r. 1667) i tym samym uczyniono zeń stolicę województwa kijowskiego.

Tymczasowość po traktacie grzymułtowskim (w r. 1686) [traktat kończący wojnę polsko-rosyjską, tzw. traktat Grzymułtowski, na mocy którego za przystąpienie Rosji do wojny z Turcją i subsydia wojenne, Rzeczypospolita zrzekła się praw do Czernihowa, Kijowa, Smoleńska i lewobrzeżnej części Ukrainy. Rosja uzyskiwała też prawo ingerowania w wewnętrzne sprawy Polski pod pretekstem obrony religii prawosławnej] zamieniła się na stan trwały, gdyż Rzeczypospolita zrzekła się Kijowa.

Odtąd Żytomierz jest miejscem sejmików, które tylko z początku, chwilowo odbywały się we Włodzimierzu, i miejscem „okazywania” [forma kontroli stanu bojowego] całego rycerstwa województwa... Tak trwało do drugiego rozbioru, który w roku 1793 wcielił całe województwo kijowskie, a więc i Żytomierz, ze wschodnią częścią Wołynia, do państwa rosyjskiego.

W chwili, gdy przechodził Żytomierz pod berło obce, zajmował – jak mówiliśmy – przestrzeń szczupłą i miał wygląd małomiasteczkowy. Granice właściwego miasta biegły z kierunkiem dróg prowadzących do sąsiednich miasteczek, Cudnowa i Wilska, które to trakty stały się z czasem ulicami – Cudnowską i Wilską. Długość obu ulic nie była znaczną. Pierwsza kończyła się na spadzistości góry, druga mierzyła znacznie mniej niż połowę dzisiejszej długości. Obie ulice tworzyły dwa ramiona trójkąta, wśród którego legło właściwe miasto, trzecia linia to bieg Kamionki, nad którą, ponad stromą spadzistością, zawisł zameczek, oddzielony od miasta głęboką fosą.

Zamek z kończynami miasta – jak widzimy nader małego – łączyła ulica Zamkowa, dziś nazywająca się Katedralną. Ulica Zamkowa u swego początku przy zamkowej fosie tworzyła „rynek”, a drugim wylotem opierała się o łąkę (dzisiejszy plac przed bernardynami); w środku tej łąki tracono i grzebano różnych złoczyńców. Między ulicą Zamkową a Cudnowską był labirynt przecznicy wąziutkich, nieregularnie zabudowanych; lecz ta gmatwanina uliczek w XVIII wieku wcale nie była drugorzędą dzielnicą, posiadała bowiem kościół Jezuitów i mury ich kolegium, mieszczące w sobie szkoły.

Katolicyzm wszedł na wybrzeża Teterewa i Kamionki znacznie wcześniej, niż Żytomierz wystąpił na widownię dziejową. Kroniki czeskie mówią, że chrześcijaństwo z Zachodu już w X wieku oparło się o wybrzeża Styru i patrzyło na założenie Łucka. Źródła polskie wielokrotnie podają, iż pierwsze szeregi dominikanów polskich, ze św. Jackiem na czele, docierały do Kijowa już około roku 1225 i mieszkańcy tameczni budowali wówczas – na przedmieściu nazywanym się „Padół” – pierwszy kościół katolicki pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, przy którym stanął klasztor Dominikanów.

W tejsze samej epoce lub w latach najbliższych owej chwili, a więc około roku 1230, kilku dominikanów wytworzyło pierwszą misję chrze-

ścijańską w Żytomierzu: założono kościół, stanął klasztor. Czasy to tak dawne, iż nawet dziejopis zakonu kaznodziejskiego w XVII stuleciu, Okolski [Szymon Okolski (1580-1653), dominikanin, teolog, historyk i heraldyk], nie umie już odpowiedzieć na pytanie, w którym roku miała miejsce erekcja dominikanów w Żytomierzu. Trudno wymagać od archiwów, by coś przechowały jako wskazówkę dla poszukiwaczy. W kraju otwartym dla najazdów nieustannych, gdzie miecz i pożoga nieprzyjacielska wciąż srożyły się, o zachowaniu śladów piśmiennych działalności religijnej nie może być mowy.

Kiedy zaczęli pracować – nie wiemy; to tylko jest pewne, że w XIII wieku stanęli na owym straconym posterunku, że dawali życie swe w ofierze, stwierdzając niejednokrotnie krwią, u progów świątyni przelaną, swą wiarę i gorliwość apostołską. Roczники zakonu kaznodziejskiego wymieniają czterech męczenników dominikanów zamordowanych przez Tatarów w klasztorze dominikańskim, żytomierskim: rzecz się dzieła jeszcze w epoce jagiellońskiej.

Klasztor z kościołem spalone podczas jednej z późniejszych inkursji [najazd] nieprzyjacielskich przestały być siedzibą zakonu kaznodziejskiego. Opustoszałe mury w XVII wieku nie mogły być podniesione – czasy były zbyt ciężkie: czambuły Chmielnickiego w przymierzu z Tatarzyńem lub bez sprzymierzenia w morzu krwi topiły dorobek cywilizacyjny wielowiekowy. W wieku XVIII chwilowo byli tam bazylianie, ale i ci, dla nieznanych nam powodów, ustępują.

Mury podupadłej i zrujnowanej świątyni – zdaje się najpierwszej, jaka tam stała – do połowy XIX wieku ruiną były. Rząd postanowił użytkować resztki murów, by z nich wytworzyć katedrę prawosławną; domurowano do starych ścian podłużnych nowy wyniosły front. Robota szła pomyślnie, spodziewano się rychłego ukończenia, gdy niespodzianie, w nocy z 12 na 13 czerwca 1853 roku (starego stylu) straszny huk obudził znaczną część miasta. Nazajutrz smutny widok ukazał się oczom żytomierzan, cała część murów nowych runęła, pozostały tylko stare, poszczerbione ściany, świadkowie dawnych lat i innego życia. Rumowiska nowe pozostawały długie lata nietknięte, nie usuwano ich i świątyni nie wznoszono.

Wojny Chmielnickiego [1648-1657] zniszczyły najzupełniej na znacznej przestrzeni siejbę życia duchowego: świątynie wszelkich wy-

znań, wraz z wsiami i miasteczkami, zamieniono na zgłiszcza, z których z trudem wielkim i bardzo powoli kraj podnosił się. Po stracie Kijowa diecezja kijowska długo była bez katedry, bez stolicy biskupiej. Tułano się. Była myśl tron biskupi kijowski wznieść w Białej-Cerkwi. Zaniechano jednak wprędce zamiaru; miejscowość pod względem bezpieczeństwa nie dawała rękami trwałości. Osada była wprawdzie obronna, zbyt wszakże wysuniętą w głąb pól rozwartych i zbliżoną do króćczy chrześcijaństwa i wszelkiej kultury, a więc wysoce zagrożoną. Myśl wytworzenia w Białej-Cerkwi stolicy biskupiej powstała w umyśle Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego [Andrzej (Jędrzej) Chryzostom Załuski (ok. 1648-1711), kanclerz wielki koronny, kaznodzieja i pisarz] około roku 1690, wprędce jednak została zaniechana.

Szybko zmieniają się biskupi, pastorali kijowski z rąk do rąk przechodzi; brak bezpieczeństwa, brak kapłanów, brak funduszy, które poginęły, nie dają możliwości ustalić się. Chociaż w XVII wieku na tronie biskupów kijowskich, a szczególnie po traktacie grymułtowskim, szybko rządzący diecezji zmieniają się, niemniej niejedni zostawiają po sobie ślady trwałe. Posterunek był niebezpieczny, praca na nim ciężka, lecz nie zabrakło pracowników wielce zasłużonych.

W czasach najcięższych, gdy hordy tłumów zdziczałych prowadzone przez Chmielnickiego wytwarzały ową „ruinę”, która pochłonęła owoce wiekowej pracy cywilizacyjnej, widzimy w Żytomierzu pastorał biskupów kijowskich, w roku 1656, po Wespazjanie Lanckorońskim, w dłoni pracowitej i dobroczynnej Tomasza Ujejskiego, sandomierzanina, męża cnót wielkich i religijnej gorliwości. O nim dysydenci mówili: „niech wszyscy księża i biskupi Kościoła rzymskiego będą Ujejscy, a nas wszystkich do jedność łatwo z sobą zachęca”. Współczesne świadectwa o nim twierdzą, iż powszechnie nazywany był „ojcem ubogich”. I słusznie. W żywocie jego opisanym przez X. Brictiusa T.J. [ks. Jan Brictius (1654-1710), teolog, pisarz, pedagog] na początku XVIII wieku czytamy o takim fakcie: „widząc bez obuwia żebraka, senatorskie obnażył nogi, a ubogie pokrył”.

Zapał apostołski biskupa Ujejskiego spowodował, iż zrzekł się w roku 1677 godności swej i przywdział suknię zakonu jezuitów, mniemając, że skuteczniej pracować będzie w szeregach pełnych karność tego zgromadzenia. Ostatnie dwanaście lat życia

spędził w kolegiach jezuitów, umarł w roku 1689 w Wilnie, miany [uznawany] za świętego. Czynione były później starania o jego beatyfikację.

Ciało „błogosławionego” Tomasz Ujejskiego w roku 1821, przy całym szeregu uroczystości religijnych, przewieziono z Wilna do Żytomierza, gdzie złożone w katedrze przypomnieniem stało się naszej pracy cywilizacyjnej w tych krajach zabużańskich, nieustannie wystawionych na wrogie podmuchy usuwające dorobek kultury chrześcijańskiej, zachodnioeuropejskiej.

Nie brakowało i przed Ujejskim, i po nim ludzi wyższej miary wśród biskupów kijowskich. Jak w epoce przed „ruiną”, wyróżniał się za dni Władysława IV [Władysław IV Waza (1595-1648), król Polski w latach 1632-1648] Andrzej Szoldrski, budzący tam wciąż stygnące życie religijne, tak później Samuel Oźga, dwaj Załuscy, wspomniany Andrzej Chryzostom i uczony Józef Andrzej, Kajetan Sołtyk zostawiali po sobie pamiętne ślady pracy lub zbożnej myśli, której nieraz trudno było urzeczywistnić się.

Pierwsza ćwierć XVIII wieku była epoką najsmutniejszą dla diecezji

W połowie XV wieku już widzimy Żytomierz w liczbie 14 miast litewskich rządzących się prawem magdeburским, tj. mających swój samorząd

kijowskiej, jej stolica stanowczo już wysunęła się z rąk Rzeczypospolitej. Zatrważający stan kraju pod wielu względami odbija się i na polu życia religijnego. Obalone za dni „ruiny” świątynie i dawne fundacje długo podnieść się nie mogły. Był wciąż brak świątyń i kapłanów. Długo wahało się, gdzie ustalić stolicę diecezji mocno zniszczonej.

Wreszcie Jan Samuel Oźga, od roku 1722 biskup kijowski, postanawia zarząd diecezji tam wytworzyć, gdzie była nowa stolica województwa uszczuplonego i zniszczonego. Znalazł przytułek przy kościele parafialnym w Żytomierzu, wówczas jeszcze drewnianym. W pierwszej połowie XVIII wieku Oźga rozszerza mały, ubogi kościółek przy ul. Zamkowej w Żytomierzu, zamienia go na katedrę biskupią, murowaną. Nim przerabianie skutecznie, nim można było odemknąć podwoje tej nader skromnej katedry, Oźga odprawiał pod namiotami nabożeństwo. Mieszkania

dla biskupa i kapituły stanęły znacznie później, za pasterstwa Kajetana Sołtyka, które trwało nader krótko. Od biskupa Ożgi (od 1724 r.) Żytomierz staje się stolicą diecezji kijowskiej.

Już w połowie epoki saskiej widzimy pewne, maluczkie wprawdzie, niemniej ukazujące się wciąż odblaski uspokojenia stosunków wewnętrznych, po wstrząśnieniach XVII wieku, po wojnie Karola XII [Karol XII Wittelsbach (1682-1718), król Szwecji od 1697], po ciągłych przesuwniach się po ziemiach Rzeczypospolitej wojsk Piotra I. I dla Żytomierza w owej epoce nastąpiły dni pewnego uspokojenia: stają instytucje mające cele umoralniania i rozszerzania światła.

Kazimierz Stecki, pierwszy z tej rodziny, wzniósłszy się do krzesła senatorskiego, kasztelanii kijowskiej, upamiętnia się fundacją misji jezuickiej; buduje dla niej gmach duży, mury z kościołem, pod warunkiem, iż jezuici będą utrzymywali szkołę trzyklasową. Rzucano w ten sposób, w roku 1724, pierwsze podwaliny szkoły średniej w Żytomierzu. Fundacja Steckiego, potwierdzona na sejmie roku 1768, rozszerzona została przez męża wielkiej nauki, Józefa Andrzeja Załuskiego, biskupa kijowskiego, który do owych trzech klas dodał czwartą.

Po rozwiązaniu zakonu i wytworzeniu Komisji Edukacyjnej [Komisji Edukacji Narodowej, powołanej w 1773 roku; pierwszej w Europie wła-

dały kilkunastu ludzi, którzy w życiu naszego społeczeństwa odznaczali się duchem obywatelskim. Takimi wśród innych byli: Apollo Korzeniowski [(1820-1869), pisarz, poeta, autor dramatów; ojciec Josepha Conrada], Zygmunt Sierakowski [(1827-1863), generał, działacz niepodległościowy, dowódca powstania styczniowego na Żmudzi] (stracony w roku 1863), Leonard Sowiński [(1831-1887), poeta, historyk literatury i tłumacz, działacz polityczny], Władysław Kozłowski [(1832-1899), filozof, psycholog, powstaniec styczniowy], Władysław Kamieński, dr med. August Kwaśnicki, dr Jan Kwaśnicki, dr Wacław Lasocki, Adolf Kruczkowski, dr Adolf Trachtenberg... Ścisłość każe zastrzec, że duch obywatelski czy też wiedza szersza lub rozwój uzdolnień owych uczniów gimnazjum żytomierskiego rozwinęły się przeważnie nie pod wpływem rzeczonoj szkoły, lecz gniazda rodzinne tych ludzi, tradycje narodowe, wówczas jeszcze – w połowie XIX wieku – niemilkące, główną tu rolę odegrały, nie zaś szkoła, już wtedy obca.

Mury pojezuickie, gdzie stała „szkoła wydziałowa” i tam istniała dość długo, przeszły z czasem do xx. misjonarzy [Zgromadzenie Księżych Misjonarzy, stowarzyszenie życia apostołskiego założone 17 kwietnia 1625 roku w Paryżu przez św. Wincentego a Paulo; jego celem jest naśladowanie Chrystusa głoszącego Ewangelię ubogim]. Jeszcze za dni rządów biskupa Sołtyka, w roku 1757, chciano mieć księży misjonarzy w Żytomierzu dla kierowania seminarium duchownym, które założył Sołtyk, wchodząc w układy z misjonarzami w Płockiem; myśl tę oczywiście bardzo popierał Józef Andrzej Załuski, mąż również uczonej, jak i gorliwy pasterz, ale jego wywiezienie do Kaługi, gdzie półsto- sta [pięć i pół] roku strawił, opóźniło ich przybycie do diecezji kijowskiej. Dopiero w roku 1783 przybywają misjonarze do Żytomierza, obejmują mury pojezuickie i zarząd seminarium, w nim uczą i nim kierują aż do roku 1842. Byli oni tam pospolicie nieliczni; zaledwie czterech bywało: trzech uczyło, czwarty kapelanował w zgromadzeniu szarytek, o których później powiemy.

Niektórzy z misjonarzy żytomierskich zostawili po sobie pamięć chlubną pracy zbożnej bądź życia bardzo świętobliwego. Takim przede wszystkim widzimy Józefa Stańczyka (ur. 1787, śluby zakonne składał w roku 1807). Całe życie pełne pracy i umartwień przeżył w Żytomierzu i tam zmarł in odore sanctitatis [w



aurze (dosł.: woni) świętości] w roku 1838. Mąż ten, nauki a życia wielce ascetycznego, piastował godność profesora szkoły alumnów, to kapelana szarytek, cieszył się niezmierną wziętością i czcią w mieście.

Z kaznodziejskiej wymowy sływał x. Reddyk. Ostatnim superiorem xx. misjonarzy w Żytomierzu widzimy x. Wincentego Brazewicza, wizytatora klasztorów, którego urząd skończył się wraz z supesją [kasatą] zgromadzenia, w roku 1842. Ostatnim zaś członkiem zgromadzenia był x. Ignacy Boratyński, później długoletni katecheta gimnazjum żytomierskiego. Doczekał się on na swym stanowisku wielce smutnej chwili, kiedy mu kazano religię wykladać w języku obcym

Katolicyzm wszedł na wybrzeża Teterewa i Kamionki znacznie wcześniej, niż Żytomierz wystąpił na widownię dziejową.

dzy oświatowej o charakterze dzisiejszego ministerstwa oświaty publicznej] zarząd i plany nauki przechodzą do rąk rzeczonoj Komisji, która z dotychczasowej szkoły duchownej wytwarza świecką „wydziałową”, dla województw kijowskiego i braclawskiego, szybko rozwijającą się i zapełniającą się tłumnie uczniami. Liczba uczących się po dziesięcioletnim istnieniu tej szkoły „wydziałowej” – odpowiadającej dzisiejszym gimnazjom, a składającej się z sześciu klas – w 1784 roku 600 uczniów wynosiła. Ilość to znacznie większa, niż była liczba uczących się po siedemdziesięciu latach w gimnazjum żytomierskim, w połowie wieku XIX.

Szkoły żytomierskie w epoce po przekształceniu ich, po roku 1831, wy-



KATEDRA ŚW. ZOFII W ŻYTOMIERZU

Świątynia została wybudowana w latach 1746–1748 z fundacji biskupa Samuela Jana Oźgi. Jan Samuel Oźga, od roku 1722 biskup kijowski, postanawia zarząd diecezji tam wytworzyć, gdzie była nowa stolica województwa uszczuplonego i zniszczonego. Znalazł przytułek przy kościele parafialnym w Żytomierzu, wówczas jeszcze drewnianym. W pierwszej połowie XVIII wieku Oźga rozszerza mały, ubogi kościółek przy ul. Zamkowej w Żytomierzu, zamienia go na katedrę biskupią, murowaną. Nim przerabianie uskutecznił, nim można było odemknąć podwoje tej nader skromnej katedry, Oźga odprawił pod namiotami nabożeństwo. Mieszkania dla biskupa i kapituły stanęły znacznie później, za pasterstwa Kajetana Sołtyka, które trwało nader krótko. Od biskupa Oźgi (od 1724 r.) Żytomierz staje się stolicą diecezji kijowskiej

dla uczniów. Chwilę tę bolesną, która w pamięci młodzieży pozostała, odtworzyło w rzeźnym a pięknym obrazku felietonowym pióra wysoce cenionego pisarza, Adama Krechowickiego, ówczesnego gimnazysty i uczestnika owych wrażeń ostatniej lekcji religii w języku ojczystym, gdy profesor płakał i uczniowie płakali...

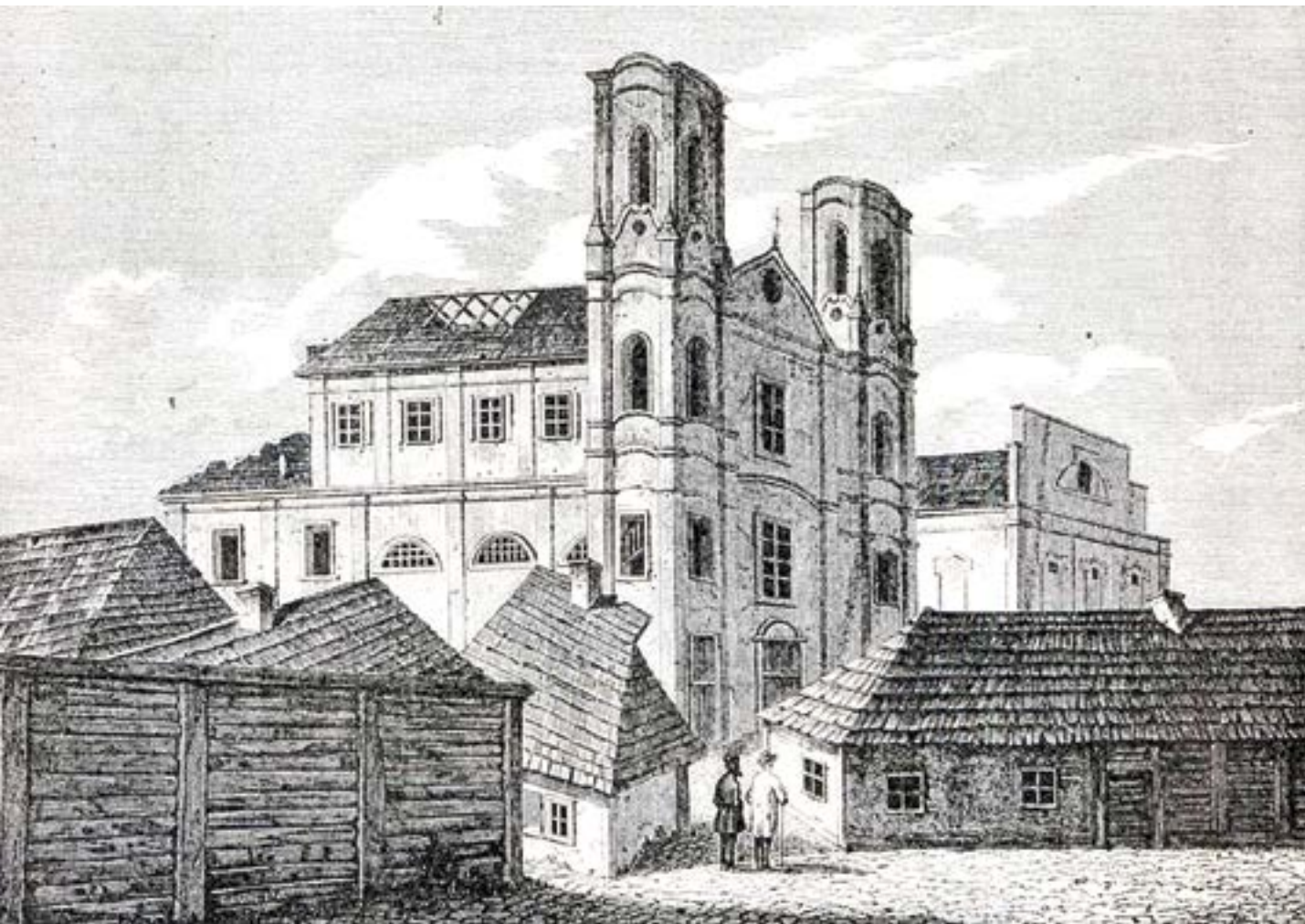
Założenie instytucji religijno-filantropijnej, jaką był klasztor ss. miłosierdzia, zwanych szarytkami [Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, założone w 1633 r.], zawdzięczał Żytomierz troskliwej myśli i ofiarności biskupa J.A. Załuskiego. Po powrocie z wygnania w Kałudze (w roku 1773) złożył on w depozycie u bankiera Teppera 30

000 złotych polskich na założenie klasztoru sióstr miłosierdzia w diecezji kijowskiej. Śmierć niespodziana (w r. 1774) nie pozwoliła mu oglądać urzeczywistnienia swej myśli filantropijnej, niemniej jednak zabiegi rozpoczęte wydały owoce. W roku jego zgonu sprowadzane przez niego szarytki przybyły z Pułtusza i w jednym z małych drewnianych domów miasteczka zostały umieszczone.

Wkrótce dom ten spłonął. Kupiony inny przy katedrze był za szczypty na szpital i szkołę dla sierot. Już w XIX wieku, chcąc rozwinąć swą działalność opieki nad chorymi i dziećmi, wyniosły się one o półtora kilometra poza miasto. Nad brzegiem Teterewu, u krawędzi obszernego gaju, w miej-

scowości wyniosłej, suchej, zdrowej, oddzielonej od miasta przestrzenią pustego pola, które zaczęło nosić nazwę „plac panieński”, wytworzyły z fundacji biskupa J.A. Załuskiego nową siedzibę dla swych chorych i sierot.

Cesarz Aleksander I, za wstawieniem się gubernatora Bartłomieja Giżyckiego, powiększył ich uposażenie, nadał im Wilsk; mogły odtąd znacznie rozszerzyć swą działalność humanitarną. Zawsze w ich klasztorze było 14 sióstr opiekujących się 50 chorymi, wychowujących i uczących sieroty – 160 dziewcząt i 60 chłopców. Prace te wszakże zostały sparaliżowane: w roku 1842 odebrano im uposażenie, jakie posiadały w ziemi. Pozbawione środków materialnych mniej mogły



RUINY KOŚCIOŁA JEZUITÓW W ŻYTOMIERZU

Wzniesiony w drugiej połowie XVIII wieku, istniał do roku 1837, dziś już rozebrany

robić dobrego, pracowały jednak na polu swego powołania aż do chwili, gdy po roku 1863 wypędzono je, a gmachom dano inne przeznaczenie.

Przetrwały więc szarytki znacznie dłużej niż misjonarze. Gmachy tych ostatnich, spuścizna po jezuitach, uległy profanacji zupełnej. Kościół rozebrano, budynki klasztorne zamieniono na więzienie. Kościół Jezuitów w Żytomierzu był wyjątkowo pięknym gmachem, nie tylko w tym mieście, ale w całej wschodniej połaci dawnej Rzeczypospolitej. Koniec XIX wieku tak wyzbył się u nas z wszelkich tradycji, nawet niezbyt odległej epoki, iż mury „pojezuickie”, „pomisjonarskie” dziś nazywają „pofranciszkańskimi”, wcale nie wiedząc, iż franciszkanie nigdy nie byli w Żytomierzu. Widok kościoła pojezuickiego na jakimś rysunku, współczesnym istnieniu świątyni, spotykano niegdyś w zakrystii katedry żytomierskiej, prawdopodobnie dotąd tam istnieje.

Więzienne mury, które w odległej epoce patrzyły na pierwsze szkoły żytomierskie, gdzie witano wizytatorów przybywających z ramienia Komisji Edukacyjnej, już podczas doby znacznie późniejszej, w ciężkich czasach drugiej połowy XIX wieku, niejedno

cenne wspomnienie zdobyły; przywarły one do tych starych glazów, cegły o nich mówią – może i w pamięci dzisiejszych pokoleń co pozostało. Z murów tych szedł na śmierć Piotr Choinowski; w obszernej izbie na piętrze, noszącej nazwę „№ 15”, mieszkali liczni ziemianie i nie ziemianie bliższych okolic, jak sędziwy długoletni emigrant po roku 1831 Ezechiel Głębocki, jak Michał Gruszecki, jak lekarze Józef Łagowski i Wacław Łasocki, znani szeroko: pierwszy – zbieracz flory kaukaskiej i nadbajkalskiej, drugi – zasłużony działacz społeczny, założyciel Muzeum Ziemi Lubelskiej i innych pożytecznych instytucji oświecających i podnoszących ekonomicznie lud tameczny...

Wypadki polityczne z końca XVIII lub z XIX wieku niewiele objęły się o węgły cichej mieściny, niemniej zostawiły swe ślady. Przede wszystkim prace przygotowawcze walki kościuszkowskiej zawadzały o okolice żytomierskie, owruckie, berdyczowskie. Pierwotne plany tych robót tajemnych skupiały się w Mozyrskiem, w dłoni oboźnego wielkiego litewskiego Karola Prozora, lecz sędzia grodu żytomierskiego Dubrawski odgrywał w nich rolę niemałą, co po-

ciągnęło za sobą udział i następstwa tego udziału dla wielu żytomierzan.

W roku 1812 twarda dłoń generała Ertela zaciążyła nad miastem. Doszukiwał się on śladów sympatii dla kampanii napoleońskiej. Wówczas odbyło się parę krwawych egzekucji z rozkazu tego generała i omal nie został stracony w Żytomierzu, podejrzewany o sympatie dla Francuzów, Wojciech Pruszyński, ziemianin z Owruckiego. Już był do słupa przywiązany i skierowano karabiny do jego piersi; goniec urzędowy, od wyższych władz z Kijowa przybyły, wstrzymał w ostatniej chwili egzekucję. Pruszyńskiego do Kijowa odwieziono.

Listopadowa epoka wstrząsnęła bliskimi okolicami miasta, lecz nie miastem. Dochodził szcęk oręża spod Mołoczek, z Owruckiego; echo śmiałego pochodu Karola Różyckiego [płk. Karol Różycki (1789-1870), dowódca Pułku Jazdy Wołyńskiej w powstaniu listopadowym (1830-1831), ojciec gen. Edmunda Różyckiego, naczelnego dowódcy powstania styczniowego na Rusi] rozbrzmiewało szeroko, ale miasto nie ucierpiało, życie skupiało się jeszcze wtedy prawie wyłącznie na wsi. Dwory ziemian, zaścianki szlacheckie przenikały prą-

dy zapalu i nadziei, dreszcze obaw... Gdy jednak wprędce opadły liście, „co wyrosły wolne” i nadszedł drugi listopad owej epoki, Żytomierz patrzył na ciągnące szeregi jeńców... Umieszczano ich w budynkach przylegających do kościoła Bernardynów.

Wówczas na widowni życia mieściny ukazują się postacie pełne poświęcenia – młodej dziewczyny, opiekunki jeńców, nazwisko jej Joanna Boczkowska. Powszechnie jednak znaną była pod imieniem „Joasi”. Młoda, niezamożna dziewczyna skupiała w sobie całą troskliwość o jeńców i dobroczynność miasta. Ona czuwała nad chorymi, odziewała i żywiła przeciągających przez miasto lub czas dłuższy tam więzionych i sądzonych. Umiała zdobywać dla swego miłosierdzia środki pieniężne od ludzi zamożnych, umiała omylać czujność straży, przenikać do cel więziennych, nieść słowo pociechy i otuchy, a nawet przyczyniła się do ucieczki paru skazańców. Kasztelan Narcyz Olizar, na którego ferowano wyrok śmierci, już po zapadłym wyroku uciekł z murów bernardyńskich dzięki pomocy i poświęceniu Joasi i po części jej brata Antoniego Boczkowskiego.

Działalność ofiarna Joasi, niesienia pomocy nieszczęściu, trwała lat parę, tj. tak długo, jak długo toczyły się sprawy wynikłe z powodu walki listopadowej. Gdy fale wypadków doszły do pewnej równowagi, Joasia zaślubiła p. Kwiatkowskiego, który był jednym ze skazańców i dzięki jej zabiegom wrócił z wygnania; niemniej jednak i w tych nowych warunkach życia prowadziła dalej swą patriotyczną, ofiarną działalność redempcyjną [wykupu, uwolnienia jeńców].

Pole do tych prac nie było zamknięte, trwały i później skazywania na podróż niepowrotną, nieszczęść nie brakowało. Do smutnych, zgębnionych szła ze spokojem i pogodą prawdziwego anioła pocieszyciela, dlatego też słusznie ją nazywano Cichym Aniołem. „Widywałem Joasię w różnych wypadkach — mówi L. Siemieński [Lucjan Hipolit Siemieński (1807-1877), polski poeta, pisarz, publicysta, krytyk literacki, tłumacz, uczestnik powstania listopadowego] – w wypadkach często tak trudnych, że zwyczajna kobieta byłaby sto razy straciła głowę, widywałem zawsze czynną, wszędzie obecną, gdzie ratunek był potrzebny, ucierając się z władzami, kołatającą do serc bogaczy...”. Zdawało się, że los ją chroni od prześladowań. Stało się inaczej.

W roku 1836 jakaś nieostrożna korespondencja z zagranicy, jakieś

dawne podejrzenia spowodowały jej uwięzienie. Przypomniano ucieczkę kasztelana Olizara, przypomniano niedawne zniknięcie jakiegoś więźnia, przez Austrię wydanego, widziano w tych redempcjach rękę dobroczynną Joasi, przypisywano nawet jej zabiegom wykradzenie z więzienia marszałka Stępowskiego [Leon Stępowski (1794-1855), marszałek szlachty powiatu uszyckiego, uczestnik powstania listopadowego na Podolu], acz ona w tym udziału nie brała – i osnuto z tych zarzutów sprawę groźną.

Kilka miesięcy trzymana w więzieniu, surowo indagowana, smagana różgami, znieważana w swej godności niewieściej zapadła mocno na zdrowiu; gdy była bliską zgonu, wypuszczono ją na porękę. Po paru dniach tej niby wolności umarła. Zgon jej, zwłaszcza w tak niezwykłych warunkach, sprawił w mieście wrażenie olbrzymie, a pogrzeb stał się manifestacją oddającą hołd poświęceniu i patriotyzmowi. Tłumy, jakich nigdy przedtem razem zebranych w Żytomierzu nie widziano, odprowadziły jej zwłoki do katedry, nazajutrz zaś jeszcze większa cizba w poważnym milczeniu towarzyszyła trumnie na cmentarz.

Cztery mowy ziemian i obywateli miasta – Feliksa Iwanowskiego, Frankowskiego, Konstantego Millera, Zenona Mogilnickiego – wypowiedziane z niemalym zapalem w kościele, na ulicach miasta i na cmentarzu, głośiły o uczuciach tych tłumów. Dzieńdziniec kościelny, ulicę Wileńską i dalej drogę aż do cmentarza kwiatami usłano... nastrój niezwykle podniosły miasto ożywił... Nie przeszkadzano uroczystości, ale wnet po pogrzebie odebrano manuskrypty przemówień od mówców i po przeprowadzonych dochodzeniach śledczych zapadł wyrok wywiezienia w głąb Rosji czterech młodych oratorów za to, iż „ośmielili się mieć zuchwałę i nierozsądne mowy”. Feliks Iwanowski został internowany w Permie, inni również w miejscowościach ościennych Uralowi. Ta banicja, trwająca wszakże nie dłużej jak rok, uwieczniła jeszcze bardziej w tradycjach miasta pamięć Joasi.

W szeregach emigracji we Francji długie lata wspomniano młode, szlachetne dziewczę z Żytomierza. W dziennikach emigracyjnych, jak w „Trzecim Maja” wydawanym w Paryżu, w „Dzienniku Domowym” wydawanym w Poznaniu, w kilkanaście lat po zgonie Joasi pisano o niej szeroko, wskazując jej poświęcenie, charakter

niezlomny, siłę ducha łamiącą kraty i zapory, by nieść pomoc ziomkom.

Z wąskich, ciasnych, brudnych labiryntów uliczek otaczających mury pojezuickie, wychodząc na plac, ongi zamiejski, który był, jak powiedzieliśmy, łąką tracenias złooczyńców, a obecnie jest środkową dzielnicą miasta, spotykamy kościół „pobernardyński”, niekiedy nazywany „seminaryjnym”. Stanął on na zgłiszczach fundacji bernardynów Jana Kajetana Ilińskiego, starosty żytomierskiego. W roku 1761 wznosił on drewniany kościółek i szczyt, również drewniany, klasztor dla bernardynów.

Zakonnicy ci, osadzeni w zamiejskiej dzielnicy, utrzymywali szkółkę elementarną dla ubogiej dziatwy przedmieść, co trwało do ich usunięcia i zniesienia klasztoru w roku 1832. Przed kasatą swego klasztoru zaczęli bernardyni zamiast drewnianego murować dla siebie kościół, lecz ich niespodziane wypędzenie nie pozwoliło im dokończyć budowy. Po nich objęło mury i całą ich posiadłość duchowieństwo świeckie; później zaś w budynkach co stanęły na posadzce

Listopadowa epoka wstrząsnęła bliskimi okolicami miasta, lecz nie miastem.

klasztoru bernardyńskiego umieszczono seminarium diecezjalne; dlatego więc stosunkowo nowy ten kościół (liczy 76 lat istnienia) nosi nazwisko pobernardyńskiego lub seminaryjnego, przypominające i dawne, i nowsze dzieje owego terytorium. W murach jeszcze niewykończonych tego kościoła w roku 1838 odbywały się wybory ziemian wołyńskich.

XVIII wiek, który przynosił Żytomierzowi różne, nieznanne uprzednio instytucje, był świadkiem stawiania seminarium dla alumnów unickich. X. Michał Prymowicz, oficjał unicki kijowski, bardzo znaczną sumę, jak na lata owoczesne, ofiarował na tę instytucję w roku 1776. Miała ona posiadać gmach oddzielny, blisko zamku, przy cerkwi unickiej Przemienienia Pańskiego. Ofiara x. Prymowicza składała się z 200 000 złotych polskich, a Rzeczpospolita w uchwale sejmowej zatwierdzającej tę fundację rozszerzała terytorium, dodając place.

Zmiany i wstrząśnienia krajowe nie pozwoliły fundacji dokończyć, a

stan rzeczy po rozbiorach zupełnie ją niemożliwną. Były to czasy, gdy wśród licznych reform rozpoczynanych lub zamierzanych niemało troszczono się w sferach kierujących w Rzeczpospolitej o podniesienie wykształcenia młodzieży duchownej unickiej. To sejmowe powiększenie uposażenia na seminarium unickie zakładane przez x. Prymowicza jest jednym z dowodów.

Jeden z najwyższych umysłów Sejmu Czteroletniego, Hugo Kołłątaj [(1750-1812) ksiądz, uczonek, polityk, filozof i publicysta, jeden z głównych przedstawicieli polskiego oświecenia, uczestnik prac Komisji Edukacji Narodowej i Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych], pragnął, by alumni obu obrządków razem kształcili się, by rozdzieleni rodzajem obrządku i językiem liturgii nie rozdzielali się jeszcze bardziej różnym wychowaniem, ale – jak pisał – „wspólnie mieszkając i teżsame nauki pobierając, mogliby jednakowo ukształcić się”. Na urzeczy-

Prawosławnych świątyń Żytomierz przy końcu XVIII wieku wcale nie posiadał, nie miał bowiem wyznawców Kościoła prawosławnego

wistnienie tej myśli i innych reform zbawiennych zabrakło już czasu – dzień upadku Rzplitej nadchodził.

Unia [wspólnota katolicka powstała po unii brzeskiej (1596) na ziemiach Rzeczypospolitej określana mianem „unitów” lub „Kościoła unickiego”]; wyznawcy prawosławia, którzy przeszli na katolicyzm, zachowując obrządek wschodni] w dawnym Żytomierzu, z końca XVIII wieku, posiadała dwie cerkwie unickie, z tych jedna w rynku, blisko zamku, druga na krańcach miasta, przy zjeździe ku Kamionce. W tamtej dzielnicy, już przedmieściowej, istniał nader starożytny (pod wezwaniem św. Mikołaja) kościółek cmentarny zamkniętego od dawna najstarszego cmentarza. W połowie zeszłego wieku już był ruiną. Jego fundacja zapewne sięga czasów zbliżonych do osiedlenia się pierwszych dominikanów w Żytomierzu.

Oprócz tu wymienionych kościołów katolickich obu obrządków istniała jeszcze jedna świątynia, której pamięć najslabiej zapewne zarysowuje się w umysłach żytomierzan dzisiejszych. Była to świątynia „staroobrzędowców” [ruscy prawosławni, którzy odrzucili reformę liturgiczną

patriarchy Nikona (XVII w.) i zerwali łączność z Kościołem prawosławnym] – tak zwanych niegdyś u nas „Piliponów” [filiponi, wspólnota religijna stanowiąca odłam bezpopowców (odłamu starowierców), tj. nieuznających sakramentalnego kapłaństwa, założona w latach 30. XVIII wieku w Rosji przez mnicha Filipa Pustowiatę]. Istnienie tej świątyni drewnianej, ubogiej, z grubych balów zaledwie ociosanych zbudowanej, istnienie przez nikogo nie niepokozone, w ciągu półtora stulecia [sto pięćdziesiąt] lat pod opiekuńczymi skrzydłami Rzplitej jest świadectwem chlubnym naszej wobec wszystkich wyznań tolerancji.

Rozmaici sekciarze rosyjscy przy końcu wieku XVII i później, uciekając ze swej ojczyzny, do Polski przynosili się, szukając pod naszym niebem tolerancyjnym spokojnego wyznawania swych wierzeń religijnych. W różnych okolicach Rzplitej zakładali swe osady, przychodząc, jak się wyrażano „na pień i na kłodę”, to jest na trzebieżach [miejsce po wyciętym lesie] sadzili się pospolicie, zamieniając karczowiska na pola uprawne, budując tam slobody [osady; na Rusi i w Rosji w XI-XVIII w. zamieszkałe przez wolnych włościan], a w nich swe świątynie. Liczne ich osady były na tak zwanym Trakcie Zapuszczańskim (dzisiejsze Suwalskie), na Inflantach, Białejrusi [Ruś Biała, dawna nazwa Białorusi] i pod Żytomierzem.

Przybycie do Żytomierza przypada zapewne na początek XVIII wieku, może wcześniej, gdy terytorium późniejsze bernardyńskie zamiejskim było. Poza tym bowiem terytorium posiadali oni małą osadę – może z kilku zaledwie domów złożoną – a wśród niej swoją świątynię. Kiedy Żytomierz wszedł do składu państwa rosyjskiego i miastem gubernialnym został, po uregulowaniu ulic osada Piliponów stała się przeczną łączącą ulicę Kijowską z Berdyczowską i otrzymała nazwę ulicy „Pilipońskiej”. Cerkiewka posiadała front zwrócony ku ulicy, ale była prawie niewidzialną, otaczał ją ogród.

Tak trwała lat dziesiątki, omal nie dwa wieki. Nikt nie zakłócał spokoju tego oratorium [miejsce wydzielone na modlitwę] ani spokoju jego gospodarzy. Daremnymi były nawoływania dochodzące z dawnej ojczyzny do sekciarzy, by wracali, daremnymi i manifesty cesarzowej Elżbiety nawołujące do powrotu – nie wracali. Rozbiory Polski wcieliły ich do Rosji. Wywołało to dla nich klęskę.

Staroobrzędowcy z Białejrusi, z Mohylowszczyzny, zostali z rozkazu



Katarzyny II zabrani z rodzinami i dobytkiem i przeniesieni na łono dawnej ojczyzny. Wyprowadzono ich aż za Bajkał i przymusowo kolonizowano. Wytworzyli tam dwie gminy wśród pustyń buriackich, nazywające się Muchur-szibir i Tarbagataj. Zachowali swe wierzenia religijne i pamięć o Polsce, która była ich matką przybraną, lecz snąc [właśc. snadź, widać] dobrą, gdyż jedynie siła oderwała od niej. Już drugie stulecie upływa, jak znad górnego Dniepru przerzucono ich za Bajkał, a jeszcze dotąd ludność syberyjska nazywa owych staroobrzędowców Polakami. Ta nazwa świadczy o starej a życiwej tradycji.

Żytomierskim staroobrzędowcom wiodło się lepiej niż ich współwyznawcom w Mohylowszczyźnie. Wszedłszy dość późno pod berło rosyjskie, w roku 1793, nie byli zabierani; wprędce zaś rozpoczęte rządy cesarza Pawła I,



znanego ze szlachejnych usposobień tolerancyjnych, utrwały nadzieję spokoju. Dopiero około roku 1853 generał Sinielnikow [Nikołaj Piotrowicz Sinielnikow (1805-1894), późniejszy generał-gubernator Wschodniej Syberii w latach 1871-1874], przeniesiony z gubernatorstwa woroneskiego na wołyńskie, zburzył ich świątynię. Rzecz przeprowadził dyplomatycznie, acz dyplomatą nie był.

Pan ten, wychowany wśród otoczenia głośniego Arakcejew [Aleksy Andrzejewicz Arakcejew (1769-1834), rosyjski generał, zajmujący wysokie stanowisko w wojsku za panowania kolejnych carów: Pawła I, Aleksandra I i Mikołaja I, znenawidzony z powodu okrutnej surowości], dużo skorzystał z poglądów mistrza: lubił jednostajność, wrogiem był różnaitości. Przybywszy do Żytomierza, zdziwiony, że w niczym nie przypo-

mina ani Woroneża, ani innych miast wschodnich, zaczął go przebudowywać bardzo gorliwie. Prostował dawne ulice, wytykał nowe, zapelniając je, zamiast domami, parkanami, nadawał im nazwy, które nic nie miały wspólnego z istniejącymi stosunkami i z trudnością pozostawały w pamięci mieszkańców. W zapale reformatorskim przekształcania zewnętrznej postaci miasta postanowił przeprowadzić ulicę przez ową cerkiewkę staroobrzędowców: rozkaz wykonano; świątynia niespodzianie znalazła się na środku ulicy. Dla symetrii zniszczyć ją należało – i zniszczono.

Prawosławnych świątyń Żytomierz przy końcu XVIII wieku wcale nie posiadał, nie miał bowiem wyznawców Kościoła prawosławnego. Urzędnicy, którzy zaczęli przybywać jednocześnie z utworzeniem guberni, stali się pierwszym zawiązkiem

gminy religijnej tego wyznania. Pierwotnie wynajęto dom na cerkiew przy ul. Wilskiej, później, po zniesieniu unii [brzeskiej; uznając unitów za siłę odłączonych od prawosławia, caryca Katarzyna rozpoczęła akcję zmierzającą do włączenia ich do Cerkwi prawosławnej. Ostatecznie car Aleksander II w 1875 r. skasował unię na ziemiach polskich pozostających pod rządami rosyjskimi], przybyły dwie przedtem unickie cerkwie; wreszcie zużytkowano, jak wskazaliśmy, mury dawne poddominikańskie, ale szło to opornie. To co wzniesiono, runęło. Przekształcający wówczas postać miasta gubernator Sinielnikow zbudował tymczasową malutką, dość kształtną, drewnianą cerkiew na katedrę prawosławną i jednocześnie skłonił jednego z kupców rosyjskich do hojnej ofiary na cerkiew większą, pierwszą murowaną, która stanęła niedaleko

KOŚCIÓŁ SEMINARNYJNY (POBERNARDYŃSKI) W ŻYTMIERZU

Z wąskich, ciasnych, brudnych labiryntów uliczek otaczających mury pojezuickie, wychodząc na plac, ongi zamiejski, który był, jak powiedzieliśmy, łąką trawienia złoczyńców, a obecnie jest środkową dzielnicą miasta, spotykamy kościół „pobernardyński”, niekiedy nazywany „seminarnym”. Stanął on na zgłiszczach fundacji bernardynów Jana Kajetana Ilińskiego, starosty żytomierskiego. W roku 1761 wznosił on drewniany kościółek i szczytły, również drewniany, klasztor dla bernardynów



zburzonej świątyni staroobrzędowców. Tak więc Żytomierz dopiero w epoce wojny krymskiej [1853-1856, między Rosją i Turcją] zaczął zapełniać się cerkwiami.

W pierwotnym Żytomierzu żydów wcale nie było. Mieszczanie w skardze swej na żydów w połowie XVIII wieku piszą, iż żydom wcale nie było wolno mieszkać w obrębie mia-

Ostatnią walką, jaka toczyła się u palisad i wałów żytomierskiego zameczku, była obrona tego posterunku przez konfederatów barskich

sta, że dopiero starostowie zaczęli lekceważyć dawne przywileje i pozwalać żydom rozpościerać się w mieście, których zuchwalstwo dochodzi do szczytu, budować bowiem zaczynają synagogę w rynku. Skarga ta dobitnie wskazuje, iż pierwsze osiedlenie się żydów w Żytomierzu przypada na początek XVIII wieku i trwa pod osłoną protekcji starostów. Wciskanie się żydów do miasta, które od nich ob-

warowane było przywilejami, szybko posuwało się, gdyż już w roku 1765 liczone domów żydowskich sto kilkadziesiąt. Wszystkie protesty mieszczan pozostają bez następstw.

Zamek żytomierski – najdawniejszy punkt pierwotnej osady legendarnego „Żytomira” – od dawna zniknął nie tylko z powierzchni ziemi, ale nawet z pamięci mieszkańców; najmniejszych jego szczątków nie pozostało; sama nazwa poszła w zapomnienie. Obcą, niezrozumiałą nazwą od wielu lat mianują terytorium, na którym stało zamczysko, puklerz [tarcza] okolicy, stawiający czoło różnym najzdom, od Giedyminowego oblegania do obrony konfederatów barskich, zamykających się w nim chwilowo. Nazywają miejsce zamczyska dawnego „Zwiahincówka”. Resztki dawnego zamczyska zgorzały w roku 1802, dnia 31 października (starego stylu).

Jeden z licznych gubernatorów, rządzących Wołyniem od końca wieku XVIII, upamiętnił swe krótkie rządy zakładaniem ogrodu na zgłiszczach zniszczonego zamczyska. Myśl była dobra, ale wykonanie nie odpowiadało zamiarom. Zaczęto od dania imienia miejscowości i ogrodu,

który tam miał stać, drzew wszakże nie zasadzono. Pozostał tytuł – dzieło nie zostało wytworzone. Zabrakło zapewne czasu; pana Zwiahincewa przeniesiono do innej prowincji – rzecz upadła.

Już w połowie XIX wieku mówiono jako o wydarzeniu dawnym, iż gubernator Zwiahincew zakładał ogród, urządzał miejsce zabaw dla miasta na zgłiszczach zamczyska, przedsięwzięcia wszakże nie dokonał: pamiątką po przedsięwzięciu upadłym i inicjatorze pozostała nazwa „Zwiahincówka”, która najzupełniej zatarła odwieczne dziejowe wspomnienia o zamku.

To rzekome miejsce zabaw przed kilkudziesięciu laty było już pustkowiem, śmietniskiem, o paru małych, wędnących drzewkach; lecz z tego pustkowiecia roztaczał się piękny widok na wąwóz u podnóża góry, na dzień którego płynęła po kamieniach rzeczka – Kamionka – poza nią, na wzgórzach przeciwnych, chaty przedmieść i wreszcie las. Las ten był przed wiekami pobojuwiskiem, polem mocowań się bojowników nieznanymi, w epoce również nieznanymi, gdyż większa część jego drzew urosła na mogiłnikach [cmentarzach] licznych, zajmujących przestrzeń



OBRONA ŻYTOMIERZA PRZEZ KONFEDERATÓW BARSKICH

W celu obrony wiary i macierzy 29 lutego 1768 roku patriotycznie nastawiona szlachta zawiązała na Podolu konfederację barską jako wyraz sprzeciwu wobec destabilizujących poczynań Katarzyny II i jej ingerencji w sprawę Polski. Wybuchło pierwsze polskie powstanie narodowowyzwoleńcze skierowane przeciwko Rosji. Żytomierz, będąc w samym środku walk, udzielił wsparcia konfederatom, za co Rosjanie okrutnie zemścili się na jego mieszkańcach. Miasto zostało zdobyte szturmem w 1769 roku.

znaczną. Strzała wypuszczona z góry zamkowej mogła dosięgnąć owego mogilnika prastarych czasów. Przepuszczać można, iż to pobojowisko walk Giedyminowych o posiadanie zamczyska lub też ślady życia i bojów jeszcze dawniejszych.

Zamek oddzielała od miasta fosa głęboka, później zasypana, i wał wyniosły. Wszystko to zniknęło. Jak również zniknęły palisady uzupełniające obronę i brama z wieżą bardzo wysoką, i budynek duży. Lustracja [przełącz, kontrola] z roku 1765 widziała jeszcze ten gmach wewnętrzny, obszerny i zapisała, że wszystko było z drzewa: i brama, i wieża, i domostwo. Prawie do końca istnienia Rzeczypospolitej trzymano tam załogę. Zdaje się, iż załoga była więcej dla honoru domu niż dla obrony; ilość bowiem żołnierza była szczupła, uzbrojenie z wielkimi brakami.

Postać zamku wskazujemy według lustracji ostatniej, przed dobą rozbiorową, ale dawniejsza była inna, znacznie wspanialsza. Pożary, owa plaga ziem naszych obracająca nader często w popiół całe dzielnice stolicy, nie tylko miasta prowincjonalne nawiedzały i zamek żytomierski. Przy końcu panowania Zygmunta Starego [król w latach 1507-1548] spłonął doszczętnie zamek, a z nim przywileje poprzednich królów dane mieszczanom. Wszakże odbudować się zdołał wspaniale, gdyż lustracje z roku 1621 mówią o budynkach, których już nie widziano w wieku następnym. Podają one, że zamek pięć wież posiadał, że miał trzy bramy i kilka budynków. Zniszczyły to najzupełniej krwawe, niszczące wszystko na szlakach swego przejścia zagony Chmielnickiego. Zamek i otaczające go miasteczko od owych dni pożogi już w ciągu stulecia podnieść się nie zdołały.

Ostatnią walką, jaka toczyła się u palisad i wałów żytomierskiego zamczyska, była obrona tego posterunku przez konfederatów barskich. Zachodnia i północna część Kijowszczyzny to teren walk konfederackich. Liczna, zamożna szlachta tameczna, osobiście, pojedynczo lub na czele pocztów swych stawiała pod sztandarem Bogarodzicy, idąc, jak wyrażano się, „na azard” [hazard, ryzykowne przedsięwzięcie].

Te „azardy” konfederacji znalazły w Kijowszczyźnie swego historioграфа-wierszopisa, który w mowie związanej opowiadał konfederackie dzieje Polesia ukraińskiego. Poetą-historykiem barszczan polesko-ukraińskich był imć pan Serwacy Suchozrewski, komornik kijowski. Opiewał

on w swym bojowym poemacie różnych ziemian, jak Proskurów, Rościszewskiego, prowadzącego swój poczt nadworny, Ostrowskiego, który dowodził szlachtą radomską, oraz „kozactwo sławne i wyborne”, kozaków „kornińskich” przede wszystkim, pochodzących z gniazda Proskurów, z Kornina. Zapewne w tych rymach bojowych nie zapomniał wierszopis i o ówczesnej obronie zamczyska żytomierskiego przez konfederatów, ale ustępy dotyczące się walki u ostrokołów zamkowych snać zaginęły, dotąd ich bowiem nie odszukano.

Wiemy jedynie z tradycji, która bardzo długo, lat przeszło osiemdziesiąt, tułała się pod słomianymi strzechy przedmieszczan za Kamionką, głosząc, iż garstka barskich konfederatów, nie mogąc oprzeć się przeważnej sile oblegających, skorzystała z podkopu starożytnego, łączącego tajemnymi, podziemnymi korytarzami zamczysko z rzeką i tą drogą wy dostała się z posterunku, którego nie mogła już obronić.

Tradycja mówiła, że wycieczka tajemna z zamku wychodziła na wybrzeże Kamionki, nadzwyczaj daleko, wśród skał i złomów Kamionki, u wylotu dalszego ulicy Cudnowskiej. Skoro załoga wy dostała się drogą podziemną do rzeki, ludzie umówieni mieli ogromnymi głazami zamknąć otwór przejść podziemnych, tak iż podziemne korytarze na zawsze pozostały dla nieprzyjaciela tajemnicą. Kilku tylko ciurów obozowych pozostało w zamku bezbronny, którzy twierdzili wobec nieprzyjaciela, iż wcale nie wiedzą, w jaki sposób zniknęła załoga... Od owej chwili zaczyna się zupełny upadek zamku.

Żytomierz w charakterze miasta wojewódzkiego Kijowszczyzny, od traktatu grzymułtowskiego, tj. od roku 1686 i jeszcze wcześniej, był miastem małym, z pewną cechą sielskości, którą mu nadawała znaczna ilość ogrodów otaczających miasto, wściskających się w jego obręb.

Ten wygląd na wpół wiejski miast wojewódzkich to właściwość ogólna w Rzplitej, żyjącej pospolicie życiem bardziej wiejskim niż inne państwa. U nas wieś odgrywała zawsze rolę wybitniejszą od miast. Wieś, gdzie były rezydencje magnatów, stawiała się ogniskiem światła, zawiązkiem przedsięwzięć politycznych i wydarzenia dziejowe u nas kolebkę swą miały pospolicie na wsi. Nawet konfederacja barska, której szczyk oręża objął się o wały zamku żytomierskiego, acz od miasteczka nazwę swą brała, zawiązała się na wsi, w Michałowce blisko Baru.

I Żytomierz, podobnie jak inne grody wojewódzkie – z małymi wyjątkami – wygląd wiejski miał i długo go zachował. Podniesienie do godności gubernialnego miasta przy nowym porządku rzeczy mało go zmieniło lub nie na korzyść zmienia: domy, obejścia tracą swój charakter, obcy język wchodzi na ulice, które nie znały go uprzednio, ale w ciągu połowy XIX wieku niezbyt się rozszerza. Przybawają gmachy nowe, nie nader wielkie wszakże, o wyglądzie banalnym, dość szczupłe, często niezdolne zadość uczynić potrzebie.

Wśród gmachów – raczej budynków, trudno je bowiem nazwać gmachami – które przy nowym porządku rzeczy powstały – zwracał uwagę teatr. Teatr stał przy ulicy Berdyczowskiej, wprost wylotu Pilipońskiej. Była to parterowa duża sala, budynek drewniany, tynkowany, front patrzący w głąb ulicy Pilipońskiej, naśladował niezbyt może szczęśliwie portyk grecki, wspierał się na kilku kolumnach.

Budynek teatralny gościł pod swym dachem trupę polską, często stale przebywającą, niekiedy chwilowo goszczącą. W skromnej sali, o ścianach białych, przy blasku świec łojowych w blaszanych lichtarzach zawieszonych u ścian, niejednokrotnie podziwiano grę tych, co byli uczniami i towarzyskami prac scenicznych niezapomnianego Wojciecha Bogusławskiego [(1757-1829), aktor, reżyser, dyrektor m.in. Teatru Narodowego w Warszawie], ojca teatru polskiego. Miał ten budynek i swoją chwilę historyczną, gdy zamieniony na salę balową przyjmował cesarza Aleksandra I. Sala obszerna nie mogła zmieścić tłumów ziemiaństwa wołyńskiego i ościennej prowincji podejmujących monarchę.

Chwilowym mieszkaniem monarchy był dom gubernatorski przy ulicy Kijowskiej, wówczas szczupły, o piętrze, ale bez skrzydeł, które znacznie później dobudował gubernator Sinielnikow. Na ów bal cesarz Aleksander I jechał przez ulicę Pilipońską, która cała gorzała od światła iluminacji wspaniałej. Bal rozpoczął monarcha, prowadząc poloneza, później brał udział w tańcach wirowych. Tańczył walca z odpoczynkami kilkakrotnie.

O tym balu pisał dość obszernie Pawsza w swym pamiętniku [Antoni Paweł Pawsza (1793-1863), deputat sądu głównego wołyńskiego, za udział w powstaniu listopadowym zesłany na Syberię, skąd powrócił po 25 latach, autor „Pamiętnika własnoręcznego”; prowadzone przez Pawszę dziennik i pamiętnik opublikował ze



ŻYTOMIERZ

był stolicą obszernej prowincji zabużańskiej

znacznymi skrótami Eustachy Iwanowski: „Wspomnienia lat minionych”, Kraków 1876 i „Pamiętki polskie z różnych czasów”, Kraków 1882]. Chwila to była najwyższego napięcia złudzeń. Kongres wiedeński od roku już został zamknięty; jego dzieło – Królestwo „Kongresowe”, z mocno obciążonego Księstwa Warszawskiego powstałe, zaczęto organizować. Wówczas to cesarz Aleksander I [i jednocześnie król Polski w latach 1815-1825] przybył na parę dni do Żytomierza, we wrześniu 1816 roku. Mniemano, że z wyżyn tronu padną słowa stwierdzające uprzednio już wyrzeczone obietnice połączenia ziem dawniej odpadłych z nowo powstającym organizmem małego państewka Kongresowego.

I chwila, i miejsce zdawały się do wynurzeń politycznych nader stosownymi. Żytomierz był stolicą obszernej prowincji zabużańskiej; zbiegły się tam przedniejsze rody szlachty miejscowej, urządzono dla monarchy przyjęcie nader wspaniałe, na jedną ucztę, na parę godzin tańców i wieczerę wysypano sto kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich – w ówczesnych czasach sumę bardzo znaczną – oprócz słów uprzejmych i grzeczności niezmierniej dla dam nie otrzymano żadnych wskazówek politycznych. Pomimo tego, zdaje się, nie odczuto rozczarowań, bawiono się wyśmienicie, a w epoce tak rozprawionej, jak lata bezpośrednio idące po kongresie wiedeńskim, główna uwaga pochłonięta była zabawą i jej najdrobniejszymi szczegółami. Pamiętnikarz po wielu latach nie zatracił wrażeń z tego balu wyniesionych: wie on nawet, kto z kim tańczył...

Z hali teatru, na pozór niezbyt obszernego, usunawszy łożę, wytworzono salę rozległą, którą sukcesem wysłano. Na tym suknie tańczono, utrzymując, że wybornie zastępuje posadzkę woskowaną. Bal miał cechę wyłącznie uczt obywatelskiej; chociaż więc pani gubernatorowa Giżycka honory domu robiła, występowała wszakże w tej roli z tytułu bliskiego pokrewieństwa z marszałkiem gubernialnym Ilińskim, a nie jako gubernatorowa.

Monarcha, wprowadzony przez nią i gubernialnego marszałka, powitany był dźwiękami poloneza. Dziesięć pań zaszczylił cesarz, prowadząc z nimi poloneza. Rozpocząwszy korowód z panią Giżycką Bartłomiejową, wiódł dalej poloneza z panią Beningsenową, generałową, z panią Wittową, z panią hetmanową Sewerynową Rzewuską, z panią prezesową Emilią Pruszyńską, z drugą prezesową Dąbrowską, z panią Czacką, z panią Jarosławową Potocką, z panią Michałową Orłowską i, wreszcie, z panną Elizą Giżycką, bratanek gubernatora Giżyckiego. Podczas tańców wirowych monarcha walcował z panią Maksymilianową z książąt Lubomirskich Jabłonowską.

Zostawiwszy całą swą switę w sali balowej, monarcha wcześniej odjechał, nie przyjął wieczerzy, co zmartwiło gospodarzy balu. Głównymi gospodarzami tych przyjęć byli, wraz z marszałkiem gubernialnym Ilińskim, powiatowi, a mianowicie: łucki Stanisław Lipski, włodzimierski Krzysztof Miaskowski, kowelski Ksawery Miączyński, owrucki Józef Pawsza, starokonstantynowski Aleksander Kochanowski, krzemie-

niecki Wincenty hrabia Tarnowski, ostrogski Józef Małyński, zasławski Jan Bejzym, rówieński Gracyan Lenkiewicz, zviahelski Wojciech Woronicz, dubieński Jan Mołodecki i żytomierski Seweryn Zaleski.

Iluminacja, która trwała do świtu dnia następnego, głównie odznaczała się świetnością na ul. Pilipieńskiej, łączącej dom gubernatora, gdzie była urządzona chwilowa rezydencja cesarska, z salą balową. Nazwiska mistrzów w urzędzeniu iluminacji i rozmaitych przezroczy ze znakami symbolicznymi i cyframi monarchy nie zaginęły w odmęcie czasu, byli nimi: pp. Mikuszewski i Chuchrowski.

Dzień owej uczt dla cesarza Aleksandra I (działo się to dnia 14 (26) września 1816 r.) długo we wspomnieniach żytomierzan nie wygaszał, acz w owej epoce nie brakowało zabaw odznaczających się i wspaniałością urzędzeń, na jakie miasto prowincjonalne zdobyć się mogło, a również tłumem gości.

Do najliczniejszych towarzyskich zebrań, spotykanych tam przed rokiem 1830, zaliczyć potrzeba bale i mniejsze przyjęcia za czasów marszałkostwa gubernialnego Piotra Moszyńskiego. Młody bardzo, nader sympatyczny marszałek, prezentujący się w pierwszych miesiącach swego urzędowania w stroju polskim – czego wkrótce musiał zaniechać – inaugurował wybór swój (w roku 1823) na marszałka gubernialnego wspaniałym obiadem dla wszystkich wotujących i ich rodzin. Wybory ówczesne były nader tłumne; potrzeba było ucztę urządzić na tysiąc osób. Miasto nie posiadało sali tak obszernej. Klasz-

tor ss. miłosierdzia, za miastem, nad rzeką, udzielił swych izb obszernych, świeżo wyrestaurowanych, jeszcze nie zajętych na użytek chorych i przytułek sierot. Tam więc urządzono ów obiad, który zajął całe piętro murów klasztornych i z niemałą trudnością usadowił ową ciżbę uczujących.

Takich tłumów uczujących nie widziano w Żytomierzu ani przedtem, ani też potem. Wprawdzie w epoce Sejmu Wielkiego [Sejm Czteroletni, Wielki, 1788–1792, uchwalił Konstytucję 3 maja] kohorty szaraczków z zaścianków owruckich, z puszczy zwiahelskich, sponad dolnej Słuczy, tłumnie ściągali się do Żytomierza na sejmiki, zapelniały ulice i podwórza mieściny, ale je karmiono na placach i rynku, pod otwartym niebem; takie otoczenie pierwotne najzupełniej im wystarczało. Poprzestawała ta zaściankowa „bracia szlachta” na łyżce prostej strawy i na legowisku na trawie lewady [okolona drzewami przestrzeń]; a w pustkowiach i lewady Żytomierz z końca XVIII wieku obfitował.

Strawy umysłowej obfitszej dość długo Żytomierz nie potrzebował, poprzestając jeszcze około połowy XIX wieku na jednej, dość szczupłej księgarni i kilku straganach żydowskich, na których rozkładano towar księgarski niewybredny, ale i w tym śmieciu druków niekiedy można było się spotkać z białym krukiem lub jego resztkami.

Księgarnia jedyna była w ręku pana Kozłowskiego. Umieszczona w centrum miasta, w murach kościoła pobernardyńskiego, widocznie nie cieszyła się, acz jedyna, zbyt liczną klientelą, potrzeba bowiem było mieć inny towar obok książek, by sklep utrzymać. Przeto sprzedawano tam wyroby fabryki Frageta [fabryka wyrobów platerowanych założona w 1824 roku w Warszawie przez Alfonsa i Józefa Fragetów], na które podobno większy miano odbył [zbyt] niż na książki. Dopiero w czasach gdy Kraszewski zamieszkał w Żytomierzu, gdy miasto zaczęło budzić się z uspienia, przybyła druga księgarnia, pana Budkiewicza, po niej trzecia, Spółki Obywatelskiej, lecz większe objawy życia umysłowego nie trwały długo, jak to wkrótce wskażemy w innym szkicu, uzupełniającym niejako niniejszą opowieść o dawnym Żytomierzu.

Dziwną było rzeczą, iż miasto, acz od dawna wojewódzkie, a od lat kilkudziesięciu, wśród innych stosunków, podniesione do godności stolicy prowincji, nie posiadało żadnych budynków monumentalnych, żadnych dotykanych śladów dziejowej przeszłości... Nawet ko-

ścioły, tak co do liczby, jak również co do struktury, bardzo skromnie przedstawiały się. Do połowy XIX wieku nie widziano tam wcale hoteli i większych zajazdów, z jedynym może wyjątkiem domu dra Kocha przy ulicy Cudnowskiej, w którym mieścił się porządniejszy zajazd.

Zajazdy żydowskie były to karczmy bądź murowane, bądź drewniane, typowe nasze karczmy niczym się nie różniące od tych setek, które spotykano w małych miasteczkach lub na większych gościńcach. Hotel Minelego dopiero w epoce wojny krymskiej stanął i wobec oberży i zajazdów ówczesnych wydawał się szczytem komfortu. Stopa życia była znacznie niższą, wymagania skromniejsze, zajazdy więc dawne zaspokajały najzupełniej potrzeby ówczesne.

Zajazdy spotykane na ulicy Cudnowskiej do najdawniejszych i do celniejszych zaliczano. Tradycja mówiła, iż u bramy jednego z nich padł rażony apopleksją i ducha wyzionął Ignacy Działyński [Ignacy Józef Działyński (1754-1797), działacz patriotyczny, generał walczący podczas insurekcji kościuszkowskiej (1794)], który pewną dziejową rolę odegrał w przygotowaniach do walki w roku 1794, co go zaprowadziło na północne kończyny Syberii. Wstąpienie na tron cesarza Pawła odemknęło Działyńskiemu, podobnie jak innym wygnańcom z epoki Katarzyny II, powrót do kraju. Wrócił, lecz wkrótce niespodzianą śmierć znalazł na bruku ulicy Cudnowskiej.

Naprzeciw domu gubernatorskiego widziano długie lata obszerną posiadłość, niby dwór wiejski w głębi dziedzińca, z oficynami, z ogrodem poza domem. Posiadłość ta, zawsze nosząca nazwę „domu Lewandowskiego”, w XVIII wieku należała do prezydenta miasta Lewandowskiego, który za dni Sejmu Czteroletniego, jako delegat miasta Żytomierza, na wezwanie Dekerta [Jan Dekert (1738-1790)], znakomitego prezydenta Warszawy, jeździł do stolicy na tak zwaną wówczas „koalicję miast” i brał udział w pamiętnej demonstracji przedstawicieli miast domagających się od stanów sejmowych Rzplitej równouprawnienia mieszczan. Dekert nie dożył do tryumfu swej mądrej obywatelskiej działalności. Lewandowski był szczęśliwszy; nie dość, że patrzył na uchwałę równouprawnienia stanu mieszczańskiego, ale za dni odradzania się ojczyzny, w epoce „Ustawy Majowej” [Konstytucji 3 maja] został prezydentem rodzinnego miasta. Pamięć jego długa trwała w Żytomierzu.

W czasach wojny krymskiej – jak tu wspominaliśmy – gubernator Sinielnikow, wznoszący cerkwie, przebudowujący wiele domów, wytykający nowe ulice, nadając im nazwy obce, zmienił znacznie postać miasta; ale tych zmian zewnętrznych nie odczuwano zbyt mocno, gdyż samo życie płynęło wartkim, dawnym prądem: życie to pogłębia się nawet.

Zamieszkanie wielu wybitnych ludzi między rokiem 1852 a 1860 w Żytomierzu przyczynia się znacznie do podniesienia życia umysłowego, do zdjęcia z miasta znamion zakątka dalekiej prowincji. Zamieszkali wówczas J.I. Kraszewski [(1812-1887), pisarz, publicysta, wydawca, historyk, encyklopedysta, działacz społeczny i polityczny], Antoni Pietkiewicz (ps. Adam Pług) [(1823-1903), pisarz, poeta, publicysta, redaktor naczelny Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej], Aleksander Groza [(1807-1875), poeta epoki romantyzmu, jeden z pomniejszych twórców tzw. szkoły ukraińskiej], Apollo Ko-

Zamieszkanie wielu wybitnych ludzi między rokiem 1852 a 1860 w Żytomierzu przyczynia się znacznie do podniesienia życia umysłowego

zeniowski, Karol Kaczkowski [(1797-1867), lekarz i działacz społeczny; współzałożyciel w Żytomierzu pierwszej polskiej księgarni i drukarni], Jan Prusinowski [(1818-1892), poeta, publicysta], Fortunat Nowicki [(1830-1885), lekarz i społecznik] i inni, na różnych polach znani, cenieni pracownicy...

Trwało to jednak lat kilka za ledwie. Instytucje przez nich wytworzone – jak spółka wydawnicza, drukarnia – zostały przez władze sparaliżowane, unicestwione; zamiary ich – Towarzystwo Kredytowe, „gazeta” – urzeczywistnić się nie zdołały. Losy ludzi rozproszyły...

Nadeszły dla miasta chwile ciężkie: dawny Żytomierz dni swe w siódmym dziesiątku lat wieku XIX zakończył – rozpoczęła pomalutku rozwijać się doba najzupełniej inna. Pamięć czasów ubiegłych stopniowo zagasać zaczęła. Nici łączące pokolenia późniejsze z dawnymi rozluźniły się.

Marian Dubiecki,

„Na Kresach i za Kresami – wspomnienia i szkice”, Kijów 1914



Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy!

W wigilijną noc rodzi się dobro, piękno i prawda, które niosą wiarę w lepsze jutro. Na czas, wyjątkowych w polskiej tradycji, świąt Bożego Narodzenia wszystkim Rodakom mieszkającym poza granicami Kraju życzę zdrowia, spokoju i rodzinnego ciepła.

Niech w tych dniach szczególnie ożyją więzi, które łączą Was z Ojczyzną.

Wierzę, że Nowy 2021 Rok przyniesie nam wszystkim pomyślność i spełnienie.



Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

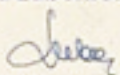




*Wszechmogący Bóg przybywa w małej Dziecinie.
Słowo wreszcie stało się Ciałem.
Niech przyjdzie na świat Chrystusa
napelni nas miłością, radością i pokojem.*

Pogodnych świąt Bożego Narodzenia
i szczęśliwego Nowego Roku
życzy

Lilia Luboniewicz


Prezes Zarządu Fundacji



List pełnomocnika rządu do spraw Polonii i Polaków za granicą

Zwracam się do Państwa w związku z ogłoszonym dziś konkursem „Polonia i Polacy za Granicą 2021”. O dotacje mogą ubiegać się organizacje pozarządowe takie jak m.in. fundacje i stowarzyszenia oraz inne podmioty, w tym podmioty kościelne zarejestrowane w Polsce, które zaangażowane są we wsparcie naszych Rodaków na całym świecie.

Chciałabym podkreślić, że niezwykle istotne są Państwa działania na rzecz utrzymania polskości, znajomości języka polskiego, promowania polskiej kultury, historii i tradycji. Polska Wam za to dziękuje! Przyznawane przez państwo polskie dotacje są przeznaczone na wspieranie Państwa działań skierowanych do polskich dzieci, młodzieży i dorosłych.

Ofertę w Państwa imieniu składają do Kancelarii Prezesa Rady Ministrów organizacje mające siedzibę w Polsce. Proszę pamiętać, że mogą Państwo wybrać dowolną uprawnioną organizację pozarządową zarejestrowaną w Polsce – taką, która będzie w Państwa przekonaniu najlepiej reprezentowała Państwa interesy. Przypominam, że konkurs dotyczy działań na cały 2021 rok, czyli kolejny konkurs (na działania w 2022 roku) o podobnym zakresie tematycznym ogłoszony zostanie dopiero za rok. W jednym obszarze – Media polonijne istnieje możliwość przygotowania oferty na dwa lata – 2021 oraz 2022.

W konkursie, o którym mowa zostanie podzielone 50 mln zł. Ponadto, na początku 2021 roku zostanie ogłoszony dodatkowy konkurs na letni wypoczynek polonijny. Ogólna kwota wsparcia działań polonijnych przez polski rząd w 2021 roku to ponad 100 mln zł; pozostałymi środkami dysponować będą Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Edukacji oraz Ministerstwo Kultury, Dziedzictwa Narodowego. Historycznie patrząc, wsparcie rządu polskiego dla spraw polonijnych w ciągu ostatnich kilku lat zostało znacznie zwiększone; jeszcze w 2013 roku było to 60 mln zł, a w tej chwili środki te (biorąc pod uwagę te pozostające w dyspozycji placówek dyplomatycznych i konsularnych) przekracza 100 mln zł.

OFERTY MOŻNA SKŁADAĆ W TAKICH OBSZARACH DZIAŁAŃ JAK:

1. Edukacja.
2. Budowanie dobrego wizerunku Polski przez organizacje polonijne.
3. Rozwijanie struktur organizacji polonijnych na świecie.
4. Media polonijne.

5. Wydarzenia polonijne.

6. Pomoc charytatywna.

Nabór ofert trwa do 30 grudnia 2020 r.. Oferty składacie Państwo przez generator dostępny na naszej stronie: www.polonia.gov.pl. Wyniki konkursu będą ogłoszone do końca lutego 2021 r. we wszystkich powyższych obszarach tematycznych. To oznacza, że w jednym terminie będziecie Państwo wiedzieć, kto i na jakie działania uzyskał wsparcie.

Organizując konkurs wpisaliśmy w jego regulacje takie zasady, które zapewnią jawność, uczciwą konkurencję oraz przejrzystość w wyborze ofert do dofinansowania. Jasno określone kryteria oceny projektów, włączenie w ocenę opinii ministerstw, placówek zagranicznych oraz niezależnych ekspertów jest dla nas podstawą, dzięki której budujemy uczciwy system oceny. Dodatkowo jawne będą karty ocen i uzasadnienia wyboru lub odrzucenia ofert lub poszczególnych działań.

Mysząc o dobru Polonii i Polaków za granicą wprowadziliśmy obowiązek informowania przez podmioty składające oferty w Państwa imieniu o treści składanych ofert, tzn. polskie fundacje i stowarzyszenia opiekujące się Polonią będą musiały przedstawić Państwu zakres oraz wysokość wnioskowanego wsparcia, a następnie zakres i wysokość uzyskanego wsparcia. Dodatkowo, podstawowym rozwiązaniem przy realizacji projektów będzie niezwłoczne przekazywanie pieniędzy do organizacji polonijnych, aby jak najwięcej działań miało zapewnione bieżące finansowanie, a nie w formule refundacji (co było częstą praktyką).

Chciałabym jeszcze raz podkreślić, że jesteście Państwo, Polonia i Polacy mieszkający na całym świecie, najważniejszym elementem całego procesu służącego budowaniu, kształtowaniu i podtrzymywaniu polskości w Waszych krajach zamieszkania. Bez Waszego zaangażowania, Waszej znajomości potrzeb Polonii i Polaków nasze działania nie przyniosłyby zamierzonych efektów.

Zachęcam zatem do aktywnego włączenia się w przygotowywanie ofert konkursowych, bo zgodnie z polskim prawem to Państwa organizacje będą wskazane w treści oferty, a następnie w umowie dotacji, jako kluczowi partnerzy w realizacji działań.

A nativity scene illustration featuring the Virgin Mary holding the infant Jesus, Joseph, and two oxen. A bright shooting star with a long golden tail streaks across the dark blue night sky above them.

Szanowni Państwo, Drodzy Rodacy!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia życzę moim Rodakom i ich Rodzinom, by te radosne w polskiej tradycji Święta były przede wszystkim pełne zdrowia, radości i pokoju.

Proszę przyjąć również wyrazy życzliwości, a także życzenia wielu sukcesów oraz zadowolenia z podjętych wyzwań. Niech myśl o Ojczyźnie będzie dla Państwa szczególną inspiracją do działania i przynosi w przyszłości niezwykle owoce.

Niech doświadczenie Świąt Narodzenia Pańskiego pozwoli Państwu odkryć prawdziwe znaczenie narodzin Syna Bożego i z nadzieją spoglądać w przyszłość.



Jan Dziedziczak

Pełnomocnik Rządu do Spraw
Polonii i Polaków za Granicą

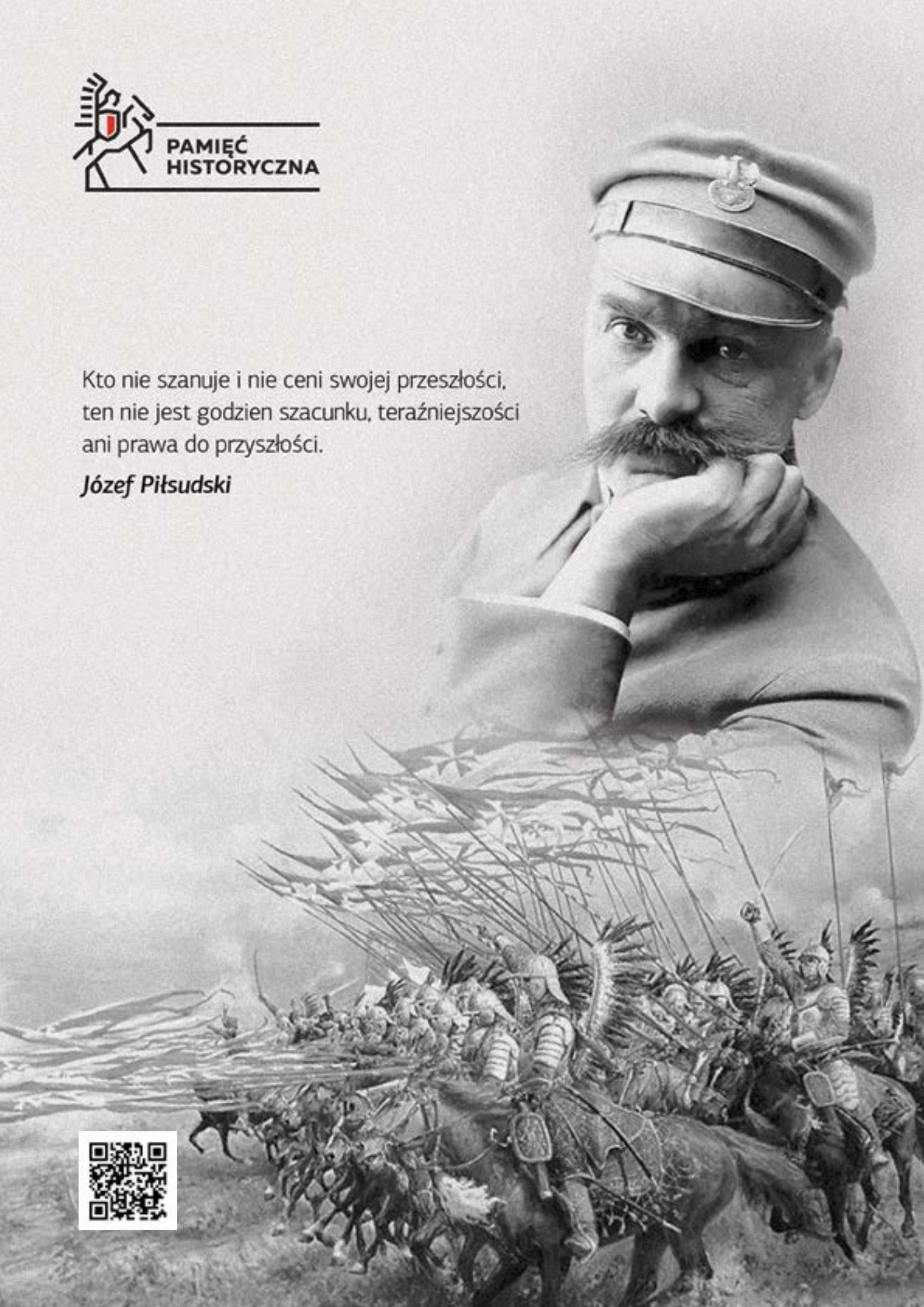




PAMIĘĆ
HISTORYCZNA

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości,
ten nie jest godzien szacunku, terażniejszości
ani prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski





POLSKOJĘZYCZNA TELEWIZJA VOD W ŻYTOMIERZU

- Pamięć historyczna. Filmy dokumentalne;
- Imprezy Polonijne. Wiadomości o życiu Polaków z byłych Kresów;
- Dziedzictwo. Zamki, pałace i kościoły z lotu ptaka.



PORTAL SPOLECZNO-POLITYCZNY

 **Jagiellonia.org**

